http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nowelki, myśli ulotne i urywki

skreślił

Natan Zylbersztajn

z Wiślicy.

TOM II.

WARSZAWA.
Druk L. Szkaradzińskiego i S-ki, Mazowiecka 2.
1899

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

Nowelki, myśli ulotne i urywki

skreślił

Natan Zylbersztajn

z Wiślicy.

TOM II.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
Druk L. Szkaradzińskiego i S-ki, Mazowiecka 2.
1899

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Февраля 1899 года.

22.741

http://rcin.org.pl

Wielmożnemu

S. ROSENBLATOWI

w dowód wysokiego szacunku i poważania

poświęca

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Autor.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

UGOREM

NOWELLA

skreślił

Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

Mniej rozumowania—więcej serca, mniej formy—więcej treści, mniej obłudy—więcej prawdy, mniej słów—więcej czynów, atoli życie nie jest komedyją bezbarwną, a raczej wypełnieniem szlachetnych i wzniosłych celów Wszechstwórcy.

Autor.

Na trakcie, wiodącym z Brześcia do Wilna, rozłożone jest miasteczko, właściwie osada Kamieniec Litewski*). Niepozorna ta mieścina, rozrzucona po nierównej płaszczyźnie, o nizkich chałupach, gdzieniegdzie słupami podpartych, ma ulice i zaułki wązkie, niebrukowane, a gdzieniegdzie studnie z wystającym żórawiem, zdradzają owe pierwotne przejście ze wsi do osady. Miasteczko nęci przedewszystkiem swem pięknem położeniem; rzeka Lśna niebieskawą wstęgą z jednej strony, pagór-

---

*) Podług dziejopisów: Camienice Ruthenicale.

http://rcin.org.pl

ki, wzgórza i lasy niezmierzone z drugiej okalają całe miasteczko, jakby wieńcem z zieleni uwitym, a ruiny sławnego zamku *) mchem porosłe, nadają mu wyraz imponujący, osłaniając jakimś niepochwytnym urokiem całą okolicę.

Było to w roku 18**, w jeden z tych mglistych dni jesiennych, kiedy deszcz ulewny pada bez ustanku, i prawie niemożliwem było przejście przez rynek, który po jarmarku z rozmaitych naleciałości, wskutek deszczu, zamienił się w nieprzebyte jezioro.

Niezwykły ruch jednak panował mimo to na rynku, przedmieściach; całe miasteczko wrzało ożywione, kupki żydów gzygzakiem koło samych prawie domostw przerzynały ulicę z miną jakby zafrasowaną i nawpół tajemniczą, oglądając się ostrożnie na wsze strony, — a szerokim traktem brodziło po błocie mnóztwo powozów i ekwipaży w eleganckiej uprzęży, do niedaleko położonego zamku. Szeptano między sobą, że podobno wysoki jakiś dygnitarz zjechał tu ze stolicy. Jedni utrzymywali, że na polowanie przyjechał, drudzy że podobno, z córką hrabiego ma się ożenić, inni twierdzili, że Kamieniec ma zostać miastem powiatowem i wysłano dygnitarza dla zbadania okolicy i stosunków okolicznych, i różnym przypuszczeniom nie było końca. Przyglądało się więc zdaleka całej świetno-

---

*) Stołp czyli wieża kamieniecka, wybudowana w roku 1276 przez księcia Włodzimierza, zwanego Filozofem, zachował jeszcze dębowe schody i lochy podziemne.

http://rcin.org.pl

ści ekwipaży, jakby na świat cudów, ale najodważniejszy nie śmiał zbliżać się do zamku.

Jeden tylko śmielszy chłopaczek. oberwany, obszarpany, z bosemi nóżkami, zasmoloną twarzyczką i w krymeczce, której tłuszcz właściwego pozbawił koloru i barwy, podszedł pod sam zamek, a popychany przez służbę wciąż naprzód postępował, na nic nie zważając, wlepił tylko swe oczęta w dziwny i zagadkowy ten świat, tyle uroku, i nieokreślonej ponęty dla niego mający.

Był-że by to instynkt dziecka do bogactw i zaszczytów, śmiałość bezgraniczna, czy też poprostu idyjotyczny upór, nieznający granic dla zaspokojenia dziecięcej ciekawości? któż to odgadnąć może—to wszakże jest pewnikiem, że chłopczyk, którego z powodu śmiałości nazwano Lejbele Szajgec (Leopoldek), wszędzie się wścibił, wszystko lubił widzieć i słyszeć, wyraz „obawa“ nie istniał dla niego, pod ogień by poszedł, jeżeliby tam cacko lub coś błyszczącego zobaczył; leżało to w jego naturze, mimo, że był synem zwyczajnej przekupki Cwetli Tiutiu, mającej swój stragan koło kamienicy Reb Mordki Polaka, znanego bogacza w Kamieńcu.

Opuśćmy na chwilę główny trakt, wiodący do przygotowanego na prędce mieszkania dla dostojnego gościa, a przenieśmy się na ulicę Wileńską, do domku drewnianego o wysokich oknach i dachu, imponującym całemu prawie miasteczku: była to bóżnica kamieniecka, w której ruch panował niezwykły. Całe prawie miasteczko było dziś zebrane na tak zwane „Sife“, nara-

http://rcin.org.pl

dę: jaki adres podać do dygnitarza? kto on właściwie jest? jaki ma tytuł? co on tu porabia i kogo do niego wydelegować? Szło bowiem o rzecz wielkiej wagi; otóż Reb Mordka Pollak i jeszcze kilku postępców, wyrobili pozwolenie u władzy na założenie szkółki elementarnej wyznania mojżeszowego, i składki rozpisali nawet na ortodoksów (zacofanych), którym szło teraz o obalenie tego wniosku, uwolnienie się od składek, gdyż nie chcąc posyłać dzieci do szkół, nie czuli się w obowiązku i płacenia podatku szkolnego. Drugą również ważną i niemniej palącą kwestyją, był wybór rabina. Postępowcy postawili kandydata J. Bensefa, człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem, zacofani zaś Reb Jankla Brewet, byłego rabina w Rakowie, znanego cudotwórcę i cadyka, a tem samem i konserwatystę w całem tego słowa znaczeniu. Chcieli odnośny adres podać do władzy, a kilku zatwardzialszych chasydów, korzystając z tej sposobności, zamierzali pomieścić w adresie prośbę o dozwolenie im noszenia krymek pod czapkami i pejsów, i korzystając z obecności w mieście dygnitarza ze stolicy, chcieli to *unitis viribus* odrazu załatwić.

Przypatrzmy się bliżej temu zgromadzeniu.

W bóżnicy rozstawiono długie stoły a naokoło ławki, na których siedzą zgromadzeni stosownie do ich prawa starszeństwa, to jest majątku i poważania. Na samem froncie siedzi Reb Mordka Pollak, człowiek lat 75 do 80, z wykształceniem wyższem, znany filantrop w całej okolicy, bywający u obywateli w sąsiedztwie, jak również delegowany do wszystkich czyn-

http://rcin.org.pl

ności obywatelskich w powiecie. Obok niego spoczywa Reb Chaim Feinsohn, kupiec zbożowy, który wzbogacił się przez operacyje pieniężne (niechirurgiczne) z obywatelami i handlem buraków. Reb Chaim w korespondencyi nazywałsię Henryk, nosił piękne wąsy, do góry zakręcone, brodę golił zupełnie po polsku, a nawet z miny na pana pozował. Reb Chaim był bardzo popularny, ale popularność swą zbytnio prezentował. Pan Chaim przybył na posiedzenie z dwoma synami, z których jeden stale mieszkał od lat kilku w Brodach, jako zięć sławnego deputowanego rady państwa w Galicyi, Natana Kalira, a drugi uczęszczał na uniwersytet w Warszawie, i był juz na ostatnim kursie wydziału medycznego. Obok Reb Chaima siedział Reb Icek Aszkenaze, mąż wysokiego wzrostu, lat średnich, kupiec bawełny i wełny na całą okolicę, poważny i stateczny, w zasadach religijnych umiarkowanie postępowy, ludzki i szlachetny, i wogóle bardzo popularny z powodu nienaruszania tradycyi i formułek rytualistycznych Reb Falck Zyskind, człowiek postępowych idei, zacnych zasad, ale z małem wykształceniem, tchórzliwego usposobienia, bojący się sam swych własnych zasad, gardłujący dziś za postępem, a jutro broniący jeszcze silniej fanatyzmu, słowem należący do tych indywiduów, które szamocą się całe życie i nie są w stanie urobić sobie jakiegokolwiek stałego zdania, lub przyjąć za normę postępowania, pewnych i niewzruszonych zasad.

Wymienieni tu obywatele, była to właśnie lewica, czyli strona postępowa gminy Kamienickiej.

http://rcin.org.pl

Ale przy tym stole siedzieli także Reb Herszele Fein, około 50 lat mieć mogący w krymce i długich pejsach, jako Dajen miejscowy (podrabin), a obok niego Reb Szyje Pilsner, milijoner, mający składy żelaza na całą okolicę, i poważany tak ze swej nieposzlakowanej uczciwości, jak i zasad humanizmu w ogóle, w kwestyi tylko religijnej był zacofany w pełnem tego słowa znaczeniu. Obok niego widzimy kilku starszych i młodszych izraelitów, mniej więcej tego samego pokroju i tychże tendencyj.

Posiedzenie czyli Syfe zagaił Reb Chaim Feinsohn temi słowy:

— Rabojsa (panowie)! Zebraliśmy się tutaj dla zbadania dwóch kwestyj, to jest: wyboru kandydatów na rabina—i zastanowienia się nad kwestyją szkolną, właściwie reformacyją chederów. Prosiłbym w tej kwestyi o głos.

Dajen miejscowy (duchowny i prowizoryczny zastępca rabina), i kilka głosów odezwało się jakby przecząco, — prosząc, aby reb Szyje objaśnił ich lepiej, o co chodzi, i czy nie można-by raczej rozmówić się w żargonie dla wszystkich zrozumiałym.

Po długich sprzeczkach i gorączkowych rozprawach, pierwszy głos udzielony został Reb Mordce Pollakowi.

— Rabojsa (panowie). — zaczął sędziwy i siwy jak gołąb staruszek, — rabojsa! — powtórzył po krótkiej przerwie, jakby tchu nabierając i mocy—zdaniem mojem kwestya szkolna bardzo jest ważna. Należy

http://rcin.org.pl

władzy swą wdzięczność wyrazić, a od płacenia ciężaru szkolnego nie tylko nie uchylać się, ale dobrowolnie i szczerze płacić, ile każdy może, na ile jego poczucie obowiązku i położenie materyjalne zezwala; nie uchylać się i nie wykręcać od zobowiązań na nas nałożonych. Zobowiązanie państwowe jest bezwarunkowo obowiązującem, a co do zarzutu, że w nowej szkole dzieci mają chodzić z odkrytą głową, to wszak rzecz nie tak wielkiej wagi; wszak talmud naucza, religija, poczucie honoru i obowiązków serca i miłosierdzia nakazuje. Czyż bez czapki, a nawet bez krymki i pejsów nie można być w życiu człowiekiem sumiennym i sprawiedliwym? wszak rabi Hillel mawiał: „kochaj bliźniego jąk siebie samego, a godnym cię współbratem nazwę“. Nie, rabojsa — dodał głaskając brodę, i jakby w dal zapatrzony — nie — a szlachetne rysy jego twarzy jakby nadziemskim ogniem jaśniały — nie jestem młodzieniaszkiem, mam lat 83, stoję nad grobem, w przededniu prawdziwego życia i świtu nieśmiertelności, i twierdzę z głębokiem przekonaniem, że jaśniejsza nam w tej organizacyi świeci zorza, jaśniejsze światło prawdy, obowiązku i sumienia do nas zagląda i na szerszy gościniec życia prowadzi. Światła nam potrzeba, rabojsa, jasności i prawdy; należy nam wyjść z brudnej łuski, w której przesiąkliśmy zgnilizną, a duchem się prawdziwej wiary pokrzepić. Niech nas Bóg miłosierny nowym ożywczym duchem ożywi, i wskrzesi do życia i obowiązków ludzkich i obywatelskich. Czyż Izajasz nie nauczał. „Po co mi wasze ciałopalenia i ofiary luźne? — mówił Wie-

http://rcin.org.pl

kuisty — ja czynów waszych pragnę, ja życia w was, ludzkich porywów i szlachetności szukam."

Mówił jeszcze długo na ten temat i zamilkł, jakby wsłuchując się sam w swe słowa, gdyż szmer powstał niezadowolenia,—nawet reb Chaim niecierpliwie wąsa pokręcał, a reb Szyje dygotał na wszystkich członkach jak w febrze.

— Mówili jedni: meches (przechrzta).

— Drudzy, łączyli się w kupki tajemnicze i kręcąc się, jak ognie błędne przy zapaleniu światła elektrycznego wreszcie się porozchodzili.

Sam reb Mordka jakby nie zważał na obradujących, oparł się o dwa łokcie i łza zabłysła w jasnej jego źrenicy.

— Nie dla mnie — pomrukiwał to pocichu — może moje wnuki, moje prawnuki.

Jeszcze coś bąknął, jeszcze otarł łzę rękawem, i zamilkł.

W bóżnicy zaległa cisza głęboka, słychać tylko ciężkie westhnienia ortodoksów, którzy zgnębieni myślą posyłania swych dzieci do szkoły, wymawiali z cicha psalmy: (Pod Twoją opiekę—Jakże niezmierzone troski me i boleści,—Zlituj się panie w mej niedoli). Zdawali się jednak ulegać, nie mając żadnych motywów, przynajmniej ważniejszych, aby na swojem postanowić. Przytem oryginalny wyraz boleści i grozy na twarzy jednych, rozrzewnienia porywu i entuzyjazmu na drugich, nastrój poważny zebranych, nadawały całemu zgromadzeniu świętość niejako Synedryonu, dziw-

http://rcin.org.pl

nem piętnując je światłem i urokiem, i jak wszystko, co tchnie szczerotą a prawdą, do głębi serca przejmowało.

Pełne zapału przemówienie reb Mordki poparł w żywem przemówieniu reb Chaim Feinsohn, który dowodził konieczności posyłania dzieci do szkół, opierając się na erotyce talmudycznej i przypowieści „Dobrze jest, jeśli wiara połączona ze znajomością języka i obyczajów krajowych". „Nauka jest przedniej ceny i doniosłości, jeśli opiera się na gruncie religijnym."

Bardzo ważnem i decydującem było odezwanie się reb Icka Aszkenazy, który mimo nauki i kształcenia dzieci, pozostał wiernym tradycyi, wierzącym żydem i skromnym człowiekiem; popularność jego w mieście i silny wpływ na ortodoksów były decydujące. Falek Zyskind zaczął jakąś mowę, chciał coś powiedzieć, poczynał od Gotfryda de Bonillon, o Atyllę zatrącił, ale na znak dany przez Dawida Lange, który zdawał się mieć stanowczy wpływ na reb Falka, ten wyjął z kieszeni chustkę ogromną, otarł pot z czoła i usiadł po krótkich sprzeczkach z podrabinem reb Herszkiem Feinem i reb Szyją Pilsner.

Uchwalono tedy większością głosów założenie szkółki elementarnej, akceptowano budżet ustanowiony i przystąpiono do głosowania co do obsadzenia wakującego rabinatu. Kwestyja ta była niejednokrotnie roztrząsana przez gminę; trudno opisać, jakie starcia i sprzeczki wywoływała zawsze między gminą konserwatywną a postępową; kłócono się, wymyślano, bo sprzeczki nie mogły się trzymać na gruncie przyzwoitym;

http://rcin.org.pl

nie rozumiano się wzajemnie i wywiązywała się ztąd straszna nienawiść. Kwestyja schodziła zwykle z gruntu etycznego na grunt osobisty. To było głównym rozdwojenia powodem i hasłem nienawiści wzajemnej. Gmina zachowawcza, nie chcąc wejść na tory nowej nauki, trzymała się swego *non possumus*, nie myśląc w niczem odmienić ani swej wiary, ani liturgii, tylu wiekami uświęconych, a postępowi żądali za wiele zmian od razu, nie byli w żądaniach umiarkowani przy zmianie rzeczy najmniejszej, postęp fałszywy wszystko znosił, kierowany fałszywą myślą jakiejś nadętej i małpiej assymilacyi. Postępowcy wszystko znosili: liturgię, wiarę a nawet uczciwość, zostawiwszy sobie tylko na pamiątkę cień judaizmu, w którym się chłodzić chcą przed upałem, przed żarem stosu, na którym wszystko spalili, poczynając od uczuć i wierzeń najdroższych, aż do zasad najszczytniejszej wiary. Każdy postępowiec, jak wiadomo tworzy sobie sam odrębną filozofję bytu, na którą zachowawcy zgodzić się bezwarunkowo nie chcą i nie mogą. To też i tym razem do kompromisu nie przyszło, i posiedzenie Syfe zostało odłożone; powoli wszyscy się rozeszli, a nasz Leibele wysunął się z pod ławy, otrzepał się z kurzu i wziąwszy ze sobą małe zawiniątko, zniknął w jednej z bocznych uliczek miasteczka.

http://rcin.org.pl

* *
*

Mimo skromnego wyglądu, Kamieniec Litewski miał rynek dość obszerny, ze starym murowanym ratuszem, z wystającą w górę wieżą, której szyja była już wypłowiałą, a miejscami żółtą, ale trzymała się jeszcze silnie na podmurowaniu szerokiem, a mocnem. Za ratuszem był kościołek mały, skromny, i domek biały, ładnie tynkowany, z obszernemi sieniami i gankiem, który mieścił w sobie zarząd parafijalny i mieszkanie plebana. Z lewej strony ratusza było kilka domów murowanych, nawet dwa domy naprzeciw siebie stojące, opatrzone balkonami i żaluzyją na wyższem piętrze, a dachy ich nowemi obite dachówkami i blaszanemi chorągiewkami, z obszernemi placami w tyle zabudowań i ogrodami, już to warzywnemi, już to owocowemi, do nich przylegającemi, zdradzały, że należały do uprzywilejowanych Kamieńca mieszkańców. Obok tych domostw było jeszcze kilka budynków przedniejszych, w których mieściły się to sklepy większe bławatne, to zajazd sławetny cioci Frajdli, to składy soli, śledzi lub galanteryi; w niektórych sklepach można było wszystkiego dostać np. u Fajwli Rozdział, począwszy od nitki, aż do ubrania i kapeluszy, od bułek i razówki, aż do delikatesów, od nabiału aż do zboża w śpichrzu, obok sklepu będącego, a na samym rynku kilka domów obok siebie stojących, wysunęło się, tworząc okrągłą galerję, pod arkadami których mieściły się stragany z pieczywem i owocami.

Przy jednym z nich obok domu reb Mordki Pollaka siedziała Cwetla, którą z powodu naśladowania

http://rcin.org.pl

w mowie szczebiotu kury, nazwano przydomkiem Tiutiu, tym bowiem wykrzykiwaniem zbierają się zwykle i zwołują kury, już to na pokarm już to na nocleg: tiu, tiu, tiu, tiu... Któż to na prowincyi nie zna tego przeciągłego alarmu zaniepokojonych gospodyń, przed deszczem lub burzą wszędzie słyszysz te wołania do kur, żeru szukających: tiu, tiu, tiu... Cwetla nasza została tym przydomkiem uposażona, a w Kamieńcu przydomek to rzecz święta. Z tym przydomkiem żyje ona, dzieci wychowuje, a umierając jeszcze dzieciom, a nawet wnukom w spuściznie zostawia.

Jeszcze ważna okoliczność przyczyniła się do zapamiętania tego przydomku i utworzenia w całej okolicy przysłowia: „uczciwa jak Tiutiu.“ Pan Miłobędzki z woli Kisielnickiej zgubił był kilka tysięcy rubli, wziętych za zgorzałe ubezpieczone budowle, i byłby zmuszony wywędrować ze swego majątku o kiju i torbie żebraczej, gdyby mu Cwetla nie oddała znalezionych przy straganie pieniędzy. Przyniosła zrozpaczonemu pieniądze do zajazdu Frajdli, powtarzając wciąż coś— a między wargami plątały się wyrazy jakby: tiu, tiu tiu...

To też stragan Cwetli cieszył się wzięciem na całą okolicę, każdy z uśmiechem witał Cwetlę, dając jej często zarobek, i było jej z tem dobrze. Mąż jej, Chaim Ejzyk, studjował cały dzień w beth-hamidrasz, zagłębiał się nad zadaniami talmudycznemi, zachwycał się nad Hagadą*), a kilka godzin dziennie odczytywał ze

*) Różne przypowieści i allegoryje z egzagetyki talmudycznej.

http://rcin.org.pl

starszymi bucherami (młodzieńcami) „Szyjr“ t. j. ustępy z tematów talmudycznych. Wykład jego był jasny, zwięzły, bez przesady, i zyskiwał mu koło słuchaczy.

Bogatsze rodziny, jak: Pollakowie, Feinsohn, Fałek Zyskind, a nawet reb Szyje, posyłali swe dzieci do beth-hamidraszu (szkoły), aby poznajomić je tak z bibliją, komentarzami jej, jak i nauką talmudu, którą z taką zwięzłością mąż Cwetli, uczony Chaim Ejzyk interpretował. Tu spotykamy naszego znajomego Lejbele (szajgeca) Leopoldka, który całemi dniami przesiaduje w jego szkole, chyba, że zdarzenie jakie w mieście przerywało ten niezamącony spokój w jego życiu.

Ortodoksi swych dzieci nie posyłali do Chaima Ejzyka, ze względu na zbyt jasny wykład i brak kabalistycznych rozjaśnień, oraz mimiki i kiwania, których nasz skromny Chaim Ejzyk nie używał w praktyce wykładowej. Mówiono nawet w mieście, że mąż Cwetli, znany pod przydomkiem Chajem Ejzek Cwetel Tiutiu*) zna i języki.

Złośliwi utrzymywali, że potajemnie uczył się po nocach, że przesiadywał po kilka godzin dziennie u nauczyciela Eretha na przedmieściu, że podobno i u proboszcza brał lekcye łaciny. Niezależnie od tych posą dzeń, siedział kilka godzin dziennie, w szkole wykładał nauki, a resztę przepędzał na modlitwie. Gdy jeden z obecnych na posiedzeniu kahalnem projektował, aby

*) Takiemi przydomkami na prowincyi tytułują małżonków, np.: Frojem Ester Hindes, Jankel Feige Cynes, Mojsze Grojse Małkes i t. p.

http://rcin.org.pl

go zamieścić w liczbie kandydatów, reb Szyje Pilsner zakrztusił się, zaczerwienił i groził wystąpieniem z dozoru jeśli kto się jeszcze ośmieli podobne propozycyje podnosić.

A chodziło gminie o osobę reb Szyje Pilsnera — bo mimo zacofania i nietolerancyi, otwartą miał rękę na nędzę i niedolę. On to dał pieniądze na oparkanienie cmentarza, na reperacyję walącej się od starości bóżnicy, na odnowienie mykwy (kąpiel), i on to dał szczodrą zapomogę na utrzymanie dajena, słowem reb Szyje w mieście i dla miasta wiele czynił dobrego, to też wyrobił sobie zaufanie i poważanie, jakie dłuższa tradycyja i zasługi długoletnie tylko dać mogą, Chaim Ejzyk przeto nie mógł się podnieść do godności kandydata, chociażby tylko dla tego, że miał tak wpływowego przeciwnika, jakim był reb Szyje Pilsner.

Gdy go pytano dlaczego... mruczał tylko między wąsami, jakby niewyraźne jakieś półsłówka...

— On zamądry na rabina, obecnie głodny, to i nabożny, podsyci się, w pierze obrośnie, zacznie filozofofować, będzie wątpił... będzie dysputował, jak wszyscy... Szkoda człowieka, obecnie naucza... później gdy zmądrzeje, będzie psuł, będzie zarażał, będzie truł.

— Nie rozumiem cię, panie Szyje — spytał go zaraz pan Henryk, pokręcając wąsa do góry.

Reb Szyje spojrzał na niego znacząco, zmierzył go spojrzeniem z dołu do góry, z góry na dół, uśmiechnął się jakby boleśnie i spoważniawszy dodał:

— Przebacz, panie Chaimie, ale my się nigdy nie połączymy, razem nie pójdziemy, jak mówił Abraham do

http://rcin.org.pl

brata swego Lota. Jeśli ty na prawo pójdziesz, to ja w lewą się skieruję stronę. bo czyż nie śmieszne, że każdy postępowy niby izraelita nastraja wiarę do potrzeb swych i wygody, czyni z niej zabawę okolicznościową, której sprężyny ścieśnia lub zluźnia, stosując takowe do położenia swego i stosunków, pojęcia etyczne szlifuje, nagina a nareszcie w tandetę zamienia, i w końcu rzuca, lub za bezcen sprzedaje, Oto fałszywy postęp izraelitów! To też kompromisu nie widzę. Wolę fanatyzm, bo opiera się na sercu, potrzebie duszy odpowiada, a luźność pojęć wyradza tylko cynizm, znikczemnienie obyczajów i pustotę, nie mówiąc już o tem, że o utrzymaniu pojęć religii i etyki, i mowy być nie może.

— Dlaczego taki u nas bezład w pojęciach? zapytał reb Chaim.

— Bezład dlatego panuje, że jesteśmy zarozumiali; każdy żyd, który ledwie się czytać i pisać nauczy, jest skończony *chuchem* (mędrcem), chciałby wszystkich według siebie reformować, z Boga zrobić istotę zwykłą, jemu równą, któryby go odwiedzał, z nim się doskonale rozmówił, dał mu swą kartę wizytową, i w jednej jatce mięso kupował. Niema wiary serdecznej którąby natchnęła i połączyła nas w jakąś całość religijną, i dlatego nie jestem za jakąkolwiek zmianą w religii, bo religia i jej formy nie powinny i nie mogą codziennej ulegać zmianie; niéma możliwości kompromisu religijnego, bo w religii albo jest wiara, albo jej niéma, jałowiczności zasad religijnych, połowiczności wiary nie rozumiem.

http://rcin.org.pl

— Czy w innych religiach niéma odcieni, jak u nas? Zawsze tak bywało i będzie, nie można wymagać, aby wszyscy ludzie jednakowo byli usposobieni; nawet frenologija, która w ostatnich czasach ma wielbicieli, twierdzi, że w mózgu naszym i ustroju czaszki, leży zmysł religijny (*Veneration i Merveillosité*), i stosunkowo do jego rozwoju, bywa wiara silniejszą lub słabszą...

— Przepraszam, panie Henryku — dodał, zapalając się reb Szyje — tu niema mowy o stopniowaniu, o *mniejszem* lub *większem*, jest mowa o wierze, o tem wielkiem i świętem uczuciu, które narody wyrwało z objęć pogaństwa i całą wywołało cywilizacyję. Ale trzymam się loiki. Wierzysz, albo nie wierzysz? Wierzysz, to określ sobie raz miano wiary i społeczeństwa, do którego należysz i trzymaj się ściśle przepisów i dogmatów tej korporacyi. — Nie podoba ci się, powiedz to jasno, wyraźnie, inne, bliższe twym poglądom wybierz społeczeństwo, i bądź mu wiernym, ale jasności od ciebie żądam, bądź jasnym i wyraźnym, nie naginaj się do okoliczności; niech patrząc na ciebie, widzę przed sobą człowieka stałych pojęć, które się za godzinę nie zmienią, przy lada wietrzyku nie ulegną metamorfozie i zapomnieniu. Bądźmy jaśni... to jest me hasło, panie Henryku!

Pan Henryk zamyślił się, wąsa zakręcił, i pochrząkując i prostując się, wszedł do swego kantoru, będącego na skręcie traktu Brzeskiego i ulicy Lipowej, dokąd i my za nim podążymy.

* * *

http://rcin.org.pl

Dom reb Chaima Feinsohna mieścił się jakby za miastem, prowadziła doń aleja szeroka, z obu stron wysadzana lipami, mająca po bokach dwa równoległe szpalery, gęstą wysadzane akacyją. Z obu stron rowy głębokie, trawą po bokach gęstą obrosłe i opatrzone grobelkami, a za nim pola szerokie i cudne łany różnobarwnem upstrzone kwieciem. Rzeka Lśna w modrym pędzie wiecznie wiła się około skromnego domostwa, odbijając w spokojnej swej i wdzięcznej powierzchni słońca promienie, drzew wierzchołki a nawet zabudowań szczyty. Cały dom był oparkaniony ciemno-zielonemi baryjerami na wysokiem podmurowaniu, a przy bramie wjazdowej dwie olchy rozłożyste, tworzyły w górnem złączeniu zielonawą wstęgę w kształcie wieńca.

Na środku dziedzińca była studnia z wystającym żórawiem, a obok staw obszerny, na powierzchni którego pluskała się to rybka, to drób domowy. Kilka nawet łabędzi, oddzielnie odgrodzonych w wygodnym domku obok gęstego sitowia, wyciągały ku przechodniom szyję giętką i dzioby jakby do pieszczoty. Śpichrze wysokie, murowane, z wentylacyją, wygodnemi dachami, i klepiskami opatrzone, rozciągały się pod kątem prostym nieopodal od stawu; z przeciwnej strony piwnice na składy buraków, i inne gospodarskie zabudowania, dom dwu-piętrowy w kształcie willi, mieszczący mieszkanie państwa Feinsohnów oraz kantor pod firmą: Feinsohn i S-ka. Gęsty bluszcz, wijąc się na wszystkich ścianach, okalał cały dom jakby kwitnącą obsłoną z zieleni, a ogród warzywny i owocowy z kilku strumykami i wodą

http://rcin.org.pl

źródlaną (w alei spacerowej), czynił miejscowość bardziej malowniczą. Dom nie był nowy, ale starannie i porządnie utrzymywany, na pierwszy też rzut oka bardzo miłe robił wrażenie. Drzwi, opatrzone klamkami połyskującemi i kluczami, szczelnie dochodzącemi, szyby całe, przezroczyste, utrzymane w czystości, ławki marmurowe i stoliki pod kasztanami, otaczającemi fasadę dworku, świadczyły również o zamożności mieszkańców, tchnęło dziwną harmonią i prostotą.

Murowany był jeszcze przez pradziada reb Chaima, reb Srula Feinsohna, który był jednym z pierwszych żydów, noszących u nas krótkie ubranie, co nazywali niemieckim strojem (*deutsche Kleidung*), dom ten nosił na sobie piętno starego stylu, który potrzebom ówczesnym zadość czynił: Dół, czyli tak zwany parter, mieścił kilka pokojów widnych, jasnych, wysokich, pełnych świeżości i powietrza, kilka izdebek mniejszych, spiżarkę i kuchnię, na piętrze było kilka komnat gościnnych, biblijoteka i beth-hamidrasz (dom modlitwy) z odpowiedniem urządzeniem, a w nim co Sobotę zbierało się Minjen *) na nabożeństwo, a po nabożeństwie na Kidesz **), poczem następował mały poczęstunek, składający się z wina, makaronów i konfitur. To też w soboty i święta schodziło się do skromnego beth-hamidraszu kilka menjunem, którzy po modlitwie bardzo

*) Minjen, 10 osób potrzebnych podług rytuału dla odprawienia nabożeństwa.

**) Kidesz, nabożeństwo uświęcenia Soboty

http://rcin.org.pl

gościnnie byli przyjmowani przez staruszkę wiecznie usmiechniętą Hanełę Feinsohn, której makagigi, makowniki, słodycze i konfitury sławne były na całą okolicę. Na 75-o letni jubileusz swego zamążpójścia nasza sędziwa Hanełe miała się wyrazić, że przyrządzone przez nią na ten dzień konfitury, miały być lepsze, aniżeli w dzień jej ślubu.

Reb Szmul Feinsohn, jak sam opowiadał, był to jeden ze szczęśliwych rozbitków po Jakóbie Franku *), którzy po długich szamotaniach się, sprzeczkach i debatach, musieli ostatecznie publicznie swe *credo* wygłosić, a reb Szmul zrzekł się fantastycznej reformy i mrzonek sabataizmu, uważając takowe za utopiję, i pozostał prawowiernym żydem. Dzieci swe kształcił jak mógł; najstarszy syn jego Józef był profesorem teologii w uniwersytecie pragskim (w Czechach), drugi z rzędu Abram, wzbogacił się na handlu buraków i cukrownię własną założył niedaleko Kamieńca, a wnuk reb Szmula, to jest ojciec naszego reb Chaima, reb Mojsze (Markus) interes rozszerzył, i na szeroką wzniósł skalę, mając w komis cukier z kilku fabryk, młyny parowe, papiernię, a jakkolwiek filiję utrzymywał w Warszawie, ale główna administracyja prowadziła się w Kamieńcu. Reb Mojsze z zamiłowaniem hodował buraki, na kilkanastu włókach ziemi, starając się najlepsze osiągnąć rezultaty. Pomagał mu w tej pracy syn Henryk, który ukończył chlubnie w Warszawie uniwersy-

*) Frank (Jakób Józef Lejbowicz), sławny reformator żydów polskich w XVIII wieku.

http://rcin.org.pl

tet (wydział filologiczny), i poświęcił się gospodarstwu, i zarządzał jego interesami jakie prowadził pod firmą Feinsohn i S-ka.

Pan Henryk ożenił się z panną Freundówną z Wrocławia i miał dwóch synów i córkę jedynaczkę. Najstarszy syn, jak wspomnieliśmy, był inżynierem a zarazem zięciem Natana Kallira z Brodów, młodszy ukończył medycynę na uniwersytecie warszawskim, córka zaś Mirjam (Maryja), ukończywszy gimnazyum w Warszawie, w Genewie dalej się kształciła, otrzymała stopień doktorki chemii *),

Pan Henryk z rodziną zajmował lewe skrzydło domu, które bez zbytków, skromnie, ale z komfortem było urządzone; znać tu wszędzie było gust i proporcyję.

Kuchnia obszerna z wygodnemi ławami dla czeladzi i służby, była oddzielona od mieszkania grubą ścianą i sienią, z drugiej strony stanowiącą jakby przedsionek a właściwiej przedpokój do apartamentów państwa Henrykowstwa. Przy samej sieni był wygodny pokój, w którym pan Henryk zwykł raporta przyjmować od rządcy, ekonoma i od personelu, tyczące się gospodarstwa. Dalej był pokój nauczyciela domowego, w którym dzieci jednocześnie się uczyły, wprost drzwi wchodowych inne zawieszone ciężkiemi portyjerami, ciemno-zielonym atlasem obitemi, prowadziły do pokoju jadalnego, ztamtąd wchodziło się do salonu, do którego przylegały: buduar pannyMiryam, biblijoteczka podręczna, pokoje dla dzieci,

*) Modny obecnie tytuł: bacchelesse du chimie.

http://rcin.org.pl

guwernantek, oraz gabinet pana Henryka, wreszcie i sypialnia.

Kantor mieścił się w oddzielnym gmachu, w pewnej odległości od mieszkania prywatnego czyli dworu, za którym było mieszkanie rządcy i oficyjalistów. W zabudowaniach folwarcznych mieszkał Srul Krocek, ojciec Cwetli, a teść Chaima Ejzyka, który od kilkudziesięciu lat arendował sady i ogrody warzywne u państwa Feinsohnów i dobrze mu z tem było, dzieci wyposażył, miał kilka krów, kozę, parę koni, jakie wynajmował żydkom w Kamieńcu na większe odległości, mówiono nawet, że ma kilka tysięcy złotych w gotowiźnie.

Cwetla była bardzo lubianą w domu Henrykowstwa, wychowana prawie u nich, została wyposażona przez panią Henrykową, która się nią ciągle opiekowała; to też nie dziw, że nasz Lejbełe-szajgec uczył się razem z dziećmi reb Chaima, a guwernerowie oraz nauczycielki chętnie go uczyli, chciwie bowiem chwytał wszelkie wiadomości.

Nasz Lejbełe był o lat 4 starszy od Mirjam, ale i więcej się od niej nauczył, bo bawiły ją więcej miny małego Lejbełe przy każdej nowej nauce, a jego zachwyt rozweselał trzpiotowatą Mirjam.

Gdy syn pana Henryka przyjechał na wakacyje, przysposobił Leopoldka do 4-tej klasy do której świetnie zdał egzamin. Ale Leopoldek nie zapomniał o swoich dobrodziejach, na każde wakacyje przyjeżdżał do ich ustronia, gdzie uczył się języków i muzyki; na każde wakacyje był też zapraszany aż do czasu, gdy wstą-

http://rcin.org.pl

pił do akademii budowy dróg i mostów w Petersburgu zkąd nie można było tak często przyjeżdżać. Dopiero po ukończeniu uniwersytetu, z pełnym dyplomem w ręku, zjawił się w dworku naszym przy ulicy Lipowej.

* * *

W rynku kamienieckim obok straganu Cwetli, był drugi stragan pokaźniejszy, a obok niego szafka z kramarszczyzną. Stragan ten należał do Krajndli Srul Japes. Była to kobieta lat 30—34, przystojna, starannie ubrana, (o ile to na przekupkę przystoi), ale bardzo kłótliwego usposobienia, ciągle przeklinała, gderała, kupujących prawie gwałtem przyciągała od straganu spokojnej sąsiadki Cwetli, o której mówiono, że wcale niema żółci bo gdy Krajndla odbierała jej kupujących, ona uśmiechała się i zdawała się nucić między wargami ulubione swe: tiu-tiu-tiu-tiu... Ale żalu do Krajndli nie miała. Bywało nieraz, że zabrakło Krajndli co z pieczywa lub z owoców, brała wtedy u Cwetli, czasami zwracała, często zapominała o tem, a gdy na świeżo brała bez rachunku, Cwetla, uśmiechając się spokojnie, dawała jej ile możności, mrucząc wciąż swe ulubione tiu-tiu.

Mąż Krajndli, Zismen Meserstich, przezwany także Zysmele-dokter, był to prostak (grober jing) który praktykował za młodu u felczera Luzera Rojfa, poczem zaczął na własną rękę leczyć baby, przybyłe z okolic. Widocznie, jednak sposoby leczenia jakich używał nie

http://rcin.org.pl

znalazły uznania u władz miejscowych, skutkiem czego reb Zysmen dostał się do kozy na kilka miesięcy, a po wypuszczeniu na wolność, stracił ochotę do medycyny; wziął się w braku zajęcia do swatania partyi (szadchen). Naturalne usposobienie jego do niechlujstwa, żółta broda, oczy zezowate, brodawka pod okiem i ogromny zasób sił do łgarstwa, zdawały się świetną wyrokować mu przyszłość na tem polu, lecz Nemezys zdawała się i tu ścigać i prześladować naszego skromnego Zysmele-dokter, swatając bowiem partyę, gdy rodziców w domu nie zastawał, zapuszczał się w zbyt długie i wyczerpujące dysputy to z ich córkami, to ze sługami, i podchwycony przez jednego z chusydów*) na gorącym uczynku, podobno miał być zepchnięty z pierwszego piętra, i od tego czasu oprócz istniejących przydomków, zyskał sobie przydomek *Kulasa* (der lumer Zysmele). Rozumie się samo przez się, że i tej szlachetnej gałęzi przemysłu jakiem jest swatostwo zaniechać musiał. Wziął się tedy do podglądania kupców, trudniących się przemycaniem; straszył ich denuncyjacyją, i takim sposobem wyłudzał pieniądze od dobrodusznych żydków, którym się nie śniło o żadnych przestępstwach, przez co zyskał sobie czwarty przydomek: Zysmele-Muser. Pod tym ostatnim względem wielką sobie zyskał sławę na całą okolicę, był nawet sławniejszy od Herszela Muserra i Berela Granza, nad którymi publiczność, pastwiąc się za wyrządzone krzywdy, po śmierci, gdy na taczkach wieziono, gwizdała, wydając okrzyk wesela. Ale widać za-

*) Chasyd w ścisłem znaczeniu, człowiek uczciwy i miłosierny.

http://rcin.org.pl

pisanem było, że Zysmele nie mógł się długo cieszyć jednem rzemiosłem, bo oto zadenucjowawszy kogoś fałszywie, gdy po sprawdzeniu rzecz się wyjaśniła, Zysmele dostał się na dłuższy czas do więzienia i tamże umarł.

Proceder jego czcigodnej małżonki również był nader urozmaiconym: Krajndele kupowała potajemnie przedmioty kradzione, dawała schronienie rozmaitym bez legitymacyi wałęsającym się indywiduom, oraz przytulisko młodym i upadłym osobom rozumie się za grube pieniądze, sama też pielęgnowała podobno kilka znajomości, pocieszając się niemi po każdem bolesnem rozstaniu z ulubionym małżonkiem.

Musimy jeszcze nadmienić, że miała ona dwoje dzieci: syna i córkę; syn jej Zanwele Szlimper (Zygmuntek) chodził do szkoły razem z małym Lejbełem, i jakkolwiek wielkim był urwisem, jednak że dobroduszny Chaim Ejzyk uczył go w obawie aby w domu nie budował się na przykładach swego ojca Zysmele-Musera.

Pewnego poranku, gdy Zanwele poszedł do szkoły, więcej już do domu nie wrócił. Jedni mówili, że utonął w rzece; inni twierdzili, że go księża wzięli do klasztoru i ochrzcili; przypuszczeniom nie było końca. To wszak jest pewnem, że Zanwele Szlimper przepadł bez wieści. Przykro było zrazu naszej Krajndli zostać samotną, gdyż córka jej Sabinka chowała się u ciotki mieszkającej w Warszawie, dokąd się wkrótce i nasza Krajndla przeniosła. Dzień jej wyjazdu z Kamieńca był jednym z najradośniejszych w miasteczku. Jedna tylko Cwetla była jakby zgnębioną, ciężko wzdychała, oczy miała wilgotne, jakby zapłakane, i przez parę tygodni

http://rcin.org.pl

jakby żal jakiś ściskał jej serce i ani razu usta jej nie zadrżały i nie układały się do zwykłego tiu-tiu-tiu-tiu...

* * *

Na drodze, wiodącej do folwarku Pilwiszki, jechało przez szpaler alei cienistej dwoje jeźdźców wierzchowce zdawały się tak lekko dotykać ziemi, jakby ich kopyt słychać nie było.

Twarzy jeźdźców nie można było rozeznać, bo gęste szpalery akacyi ciągnęły się jednem pasmem, jakby najpiękniejsze arkady chińskie, przez malowniczą naturę uwite; gdzieniegdzie tylko promień słoneczny przekradając się, oświecał cienie zaległe. Obaj jeźdzcy w milczeniu posuwali się tak przez kilka minut, aż do skraju lasu, gdzie droga szerokim i otwartym gościńcem ku Pilwiszkom się odsłania.

— Muszę jutro wyjechać — rzekł nareszcie jeden z nich, w którym poznajemy Leopoldka.—Jutro — powtórzył, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć...

— Jutro — powtórzyła cicho Mirjam, zwolniwszy uzdy swemu wierzchowcowi, i znowu długie nastało milczenie...

— Czy tak panu ciężko wyjechać z naszego zakątka? — zapytała Mirjam nieśmiało.

— Nie byłożby mi tak ciężko, gdybym znowu mógł wkrótce wrócić; ale jadę w kraj daleki, nieznany; słońce, które mi przyświecało dotychczas, zachodzi za obłoki i mgłą wszystko okrywa. Pierwszy raz w życin

http://rcin.org.pl

żałuję tych moich zapasów i tej pracy, tego nieustannego gonienia za szczęściem. Jestem dziś inżynierem, mam stanowisko w świecie; posady, jaką mi ofiarowano, tysiące pozazdrości; ale co z tego panno Maryo! szczęście moje wyżej horyzontu sięga; wiem o tem, i to mię przygnębia. Z ideałem moim w sercu, puściłbym się orlim lotem w wyżyny, ale nie mam wiary w szczęście.

— Złorzeczysz niesłusznie, panie Leopoldzie... Czy w życiu nie mamy szlachetnego celu, czy w podniesieniu walki z obowiązkami i życiem mało jest szlachetnego tematu? czy zabezpieczenie przyszłości ma koniecznie leżyć w dążności materyjalnej, a szczęście nasze ma koniecznie być w jakiejś ramce plastycznej, w której postać nawet najponętniejsza ma wyrugować chęć walczenia o byt, o stanowisko? czy w sercu przepełnionem uczuciem musi być jakaś postać niewieścia, która, podsycając nasz egoizm, ma poczucie obowiązku apoteozować? Nie, panie Leopoldzie! wyższy jest cel życia, i jeszcze go źle pojmujesz, nie tędy droga... Wiem — dodała poważnie, a uśmiech jej anielski wrył się w duszę jego,—obowiązki społeczne są twarde, należy je pojąć, i według nich życie swoje usystematyzować.

Oboje się zamyślili i byliby tak może dojechali do Pilwiszek, gdyby osobliwy widok nie zwrócił ich uwagi.

Gromada ptasząt szybowała po lewym skraju horyzontu nad lasem, to wzbijając się pod chmury, to znów balastem spadając i rozdzielając się w kupki

http://rcin.org.pl

i gromadki, a jedna ptaszyna o różnobarwnem upierzeniu chcąc wzlecić wyżej, odłączyła się od gromady, i lubując się w przestworzu bez końca, spostrzegła, że jastrząb za nią się uwija. Ptaszę przelęknione trzepoce skrzydełkami, jeszcze chwila... a ją jastrząb rozerwie... gdy w tem orzeł w sam czas, jakby z nieba wypłynąwszy, jastrzębia chwyta w szpony i ptaszynę oswabadza.

— Brawo, brawo! — bił nasz jeździec, i jakby w danym zatopiony obrazie dodał: — Takbym rozszarpał każdego wroga, któryby me szczęście chciał wydrzeć.

— Zanim pan jastrzębiowi da się we znaki — rzekła wesoło Marja — wróćmy do domu, gdyż chmury na niebie pokazują deszcz nadchodzący, a spodziewam się jeszcze wuja Józefa z Warszawy — z żywością dodała, jakby chcąc ostudzić zapał pana Leopolda i zwrócić go ze świata marzeń na podół zwyczajnych i codziennych wypadków życia.

* * *

Kto w ciągu ostatnich lat nie widział Warszawy, owego prawdziwie syreniego grodu, a zajechał tu wypadkiem, zdziwiłyby go kolosalne zmiany w fizyjognomii miasta. Czy zmianę tę nazwać dodatnią czy ujemną, postępem, czy zacofaniem? lub też przepaścistem a spaczonem wykolejeniem, otóż jest to kwestyja trudna do rozstrzygnięcia. Każdy fakt w życiu ma w sobie strony dodatnie i ujemne, a w historyi wypadków

http://rcin.org.pl

zdarzeń codziennych, w życiu rodzin i jednostek i ich przejściach odzwierciadla się życie duchowe pewnej epoki, które cnotą lub występkami, hartem duszy lub rozwiązłością, religią lub cynizmem, wiarą lub rozpaczą, są napiętnowane. Dla utworzenia bowiem równowawi i pewnej stałej normy w życiu społeczeństwa, składają się różne okoliczności, które w starciu i fermentacji krystalizują się systematycznie w pewne konkretne i określne formy. Forma ta jednak, którą zastajesz, jest tak dziwna, że w żadne ramki ująć się nieda, w żadne formy, a najwprawniejszym skalpelem lub dłutem w skale wyciosać, a nawet farba złudna, nie w stanie gry barw pochwycić, aby je w systematycznym obrazie z pewnym a prawdopodobnym przedstawić kolorytem. W tych wszystkich jednak wypadkach baczny spostrzegacz zauważy najwyraźniej rysującą się wolę i konsekwencyę Wszechstwórcy, który jak najzawilszemi drogami prowadzi ludzi i narody do wzniosłych a szlachetnych celów. Widzimy wyższą a nadprzyrodzoną siłę, która jak utajony cieplik rozżarza płomień życia w strupieszałych, zgniłych organizmach, a w zniedołężniałych i cynizmem skarłowaciałych, natchnieniem do życia, rodziny i społeczeństwa powraca.

Na jednej z odleglejszych dzielnic Warszawy, w ciasnym zaułku, niedaleko ulicy Mostowej, znajduje się restauracja „Pod zgniłym rakiem.“ Parter tamtejszych domów przeważnie zajęty przez sklepy; pierwsze piętro zajmują właściciele tych domów i emeryci, wyższe piętra zajęte przez urzędników, oficjalistów; naj-

http://rcin.org.pl

wyższe zaś zajmują wdowy po urzędnikach, nauczycielki i pracownice igły, bez różnicy rangi, oraz ludzie nieokreślonych zajęć, dystynkcyi i położenia społecznego. Nieraz na facyacie, w małej takiej izdebce mieszka po kilka rodzin, a ile tam nędzy i ubóstwa, to i trudno opisać.

W jednym z takich domów mieści się restauracja „Pod zgniłym rakiem“. Skromny ten zakład, którego drzwi przez cały dzień są prawie zamknięte, wieczorem zaczyna się ożywiać: salka, stosunkowo dość obszerna do innych mieszkań, rzęsiście oświetlona, uderza przechodnia. Słychać nierówną grę na odstrojonym klawikordzie, a przez otwarte okno mimo nieco spuszczonej żaluzyi, zarysowują się jakieś niewyraźne postacie, to spacerujących, to w nieładzie pląsających par przy dźwiękach wspomnianego klawikordu, przeplatanych chrapliwym głosem gospodyni, uderzaniem kufli, suchym kaszlem i nerwowemi śmiechami nocnych biesiadników. Znajdziesz tutaj nawpół drzemiącego robotnika, i eleganta w binoklach, który tu zostawia ostatki swych funduszów, i ludzi nawet lepszych, którzy nie będąc w stanie powstrzymać dzikich porywów namiętności, pozbawiają się godności i wstydu, zostawiając nieraz żonę i dzieci bez kawałka chleba w domu, topią ostatni grosz w kałuży życia. Ci nieszczęśliwi, wracając nadedniem po takiej nocnej wędrówce, czują czczość, pustki w kieszeni, a widząc kochaną dziatwę, tulącą się do nich w ubóstwie i niedostatku, nieszczęśliwą żonę, złamaną ciągłym niedostatkiem i niepewnością o jutro i całą pustkę takiego życia rodzinne-

http://rcin.org.pl

go, przysięgają na wszystkie świętości, że to się nie powtórzy, zapisują sobie dla uspokojenia daty te w notatnikach, jakby utajone talizmany, mające ich wieść na pewną drogę poprawy. Ale niestety, trwa to tylko do nocy następnej, gdy się tylko zmierzcha i ostatnie promienie światła giną zwolna w pomrokach ciemności, to ludzie ci, niebaczni na przysięgi i stokrotne zapisywania w notatnikach, jakby pod wpływem jakiegoś dziwnego hypnotyzmu, prawie bezwiednie zdążają w te same miejsca, w te same kałuże, pijąc tam jad, który rozkłada całą moralność i podwaliny świętego ogniska rodzinnego.

Jeżeliś jako badacz odwiedził te miejsca, znajdziesz tam te same twarze tych codziennych gości, tych samych Felków, Adasiów i Leonków, uprzywilejowanych gości tej dzielnicy.

Przy jednym ze stołów siedział młody człowiek, mogący mieć około 26 lat, o twarzy bladej, oczach i policzkach świecących się od bezsenności, opuszczonej garderobie, i obuwiu, niedyskretnie zdradzającem niewyraźnego koloru onuczki, kołnierzyk wprawdzie biały, ale nietrzymający się na wątłej spince, ciągle się odwijał, i niemałego ambarasu nabawiał naszego nieznajomego. Muszę także dodać, że na owej spince trzymała się także niewyraźna kokarda, która także przy odwijaniu kołnierzyka traciła równowagę, odkrywając gors niekoniecznie przedniej białości.

Młody ten człowiek tembardziej się niecierpliwił, że grając z tłustym jegomością, siedzącym naprzeciw niego, w sześćdziesiąt sześć, musiał jedną ręką trzymać

http://rcin.org.pl

karty, a drugą poprawiać ciągle kołnierzyk i podnosić z ziemi wymykający się z pod spinki krawat. Klął przytem nielitościwie, palił papierosy, co chwila świeży poncz dysponował (n. b. szklanka ponczu o tej porze kosztuje tylko 40 kop.), a to mu jednak szczęścia nie przynosiło, bo grał już jedenastą partyę, i dotychczas był przegrany pięć i pół rubla.

Po tej ostatniej partyi, przeliczywszy swoją kasę i zapłaciwszy rachunek, usiadł na krzesełku i założywszy na krzyż nogi, usnął w tej malowniczej pozycyi, i był-by tak pozostał, niezawodnie aż do rana, gdyby nie niespodziewana okoliczność, która go wyrwała z tego uścisku Morfeusza; do pokoju bowiem weszło nowe towarzystwo, a między nimi wtoczył się Adaś Brzesko, który codziennie, wracając do domu około godz. 3-ej zrana, zwykł sobie ostatnią stacyę urządzić.

Adaś Brzesko był to człowiek nizkiego wzrostu i grubej tuszy, co mu zjednało przydomek baryłki.

— Jak się masz przyjacielu? — rzekł Adaś uderzając go tak mocno po ramieniu, że drzemiący Zygmunt (tak bowiem tymczasem nazywać będziemy naszego nieznajomego) stracił równowagę i jak długi wyciągnął się na brudną podłogę oberży, przewróciwszy mimochodem stojący obok stolik z kilku kuflami

Powstał przytem krzyk, hałas, zamęt, jakieś dwuznaczne stukanie we drzwi dało się słyszeć, co z piskliwym a szyderczym śmiechem kilku sylfidek, chrapliwym głosem gospodyni, miauczeniem kota, i szczekaniem psa, oryginalne wydało tony, dziwnym nas przejmując wra-

http://rcin.org.pl

żeniem a co najgorsze, że biedny Zygmunt zawadził o krawędź bufetu, obitego żelaznemi klamrami, że głowę sobie zranił, i krew obficie trysnęła z czoła, koło samej prawie skroni.

Gospodyni zafrasowana, której nie szło o Zygmunta, gdyż ten ostatnie pieniądze dał jej utargować, a resztę przegrał do pana Ferworskiego, (który przychodził wprawdzie jako gość, ale jego znajomi posądzali go o bliższe stosunki z panią Cesią, a nawet utrzymywali, że jest jego żoną morganatyczną); ale obawiała się o życie Zygmunta, co mogło-by mieć smutne następstwa, i grozić katastrofą zamknięcia tej sławetnej oberży. O samego Zygmunta mniej jej chodziło; cóż obchodzić ją może człowiek jakiś, przybłęda, który u niej często cały swój biedny i ciężko zapracowany grosz zostawiał. Przytem istoty te są zahartowane, handlują duszą i ciałami ludzi, cóż ich obchodzić może gdy jeszcze jedna ofiara runie w tę otchłań usłaną trupami i zniszczeniem; to też ze wstrętem prawie zbliżyła się chcąc sprawdzić, jak niebezpieczną jest jego rana; oderwała guzik od surduta, odpięła kamizelkę, i jakiś przedmiot zamigotał przed jej oczyma...

Zrobiło się jej duszno, tchu jej zabrakło; zaczerwieniła się, zbladła, i jak piorunem rażona, wyciągnęła się na podłodze obok Zygmunta.

* * *

http://rcin.org.pl

Było to w początkach Maja 1890 roku w jednym z pięknych dni wiosennych. Słońce miało się już ku zachodowi, listeczki zielone, kołysząc się zwolna, skłaniały się czule do swych gałązek, jakby do modlitwy i snu się układając, a słowiki i inne ptaszęta, swym miłym i ujmującym szczebiotem zdawały się zlewać z cichą i melodyjną nutą przyrody w pokorną modlitwę dziękczynną. Boć twory wszystkie niewiele wymagają; trochę zieloności roślinie, wonnego powietrza ptaszkom, trawki dla robaczka, to zdaje się wszystko ożywiać, i w pokorze dziękczynne słać hymny Wszechstwórcy. Jakże małym czuje się pod tym względem człowiek, ów reprezentant najwyższej w świecie doskonałości. Ileż mu potrzeba do szczęścia i zadowolenia, gdy wciąż jęczy i szemrze, bo oko jego nienasycone, coraz czego innego pragnie, goniąc wciąż za marami niedościgłemi i nieograniczając się nigdy w swych zachciankach i dążnościach.

Otóż podczas wspomnionego wieczoru, jakiś nieznajomy, którego twarzy trudno było rozeznać, ubrany w szarawym płaszczu, szeroką pętlicą z tyłu zapiętym, okrągłym kapeluszu, i laseczką z ołowianą gałeczką w ręku, szedł krokiem przyspieszonym w jednej z alei Saskiego Ogrodu. Z jego gorączkowych ruchów widocznem było, że był bardzo niespokojny. W lewej ręce miał rękawiczkę, a laską najrozmaitsze figury koło siebie zakreślał; zatrzymywał się często przed ławkami alei literackiej. Jeszcze bardziej kroku przyspieszył i wypadł jak bomba z ogrodu, szybkim krokiem

http://rcin.org.pl

przeszedł ulicę Królewską, kawałek Mazowieckiej i zniknął w jednej z bram przy ulicy Włodzimierskiej.

— Muszę się z nią rozmówić — szeptał w gorączce — ta niepewność mnie zabija! Z nią!... o jeżeli ona... ta kobieta!...

Nie dokończył, ale rękawiczkę, którą miął w ręku, w drobne kawałki podarł — rzucił; pobiegł na schody, i śmiałą ręką do drzwi zadzwonił.

* * *

W naszym młodym nieznajomym, mimo elegancyi w ubraniu, ufryzowanej głowy i binoklach złotych, z łatwością można było poznać naszego pana Zygmunta, tembardziej że i bliza nad skronią, którą sobie w sławetnem miejscu i tak heroicznie przywłaszczył, odrzucała resztę wątpliwości, co do tożsamości osoby.

Musimy tutaj dla zaspokojenia ciekawości nadobnych czytelniczek dodać, że po zniknięciu Zanwele Szlympera, wszelkie poszukiwania matki stroskanej były nadaremne; zrobiono ogłoszenia we wszystkich pismach stolicy, podano nawet znaki szczególne piętno koło lewego ucha, w kształcie raka; wszystko to nie pomogło. Zanwele miał doskonałą szkołę, i tak się urządził, że nikt jego schronienia odkryć nie mógł. Co robił i czem się zajmował, nikt nie wiedział, ale kierował się, jak później sam opowiadał, i kpił sobie ze wszystkiego. Zanwele dostał się do bawaryi na

http://rcin.org.pl

Nowolipkach, która podówczas była własnością Icka Kraft.

Na froncie był mały pokoik w kształcie sklepiku; tu była herbaciarnia; obok duży pokój na bilard, i mały pokoik z boku, przeznaczony do wynajęcia dla kawalera.

Pan Icek Kraft miał kilka siostrzenic dorosłych i nawet przerosłych panien, które całemi dniami przesiadywały u cioci Kraft, która przytem była bardzo zacną i gościnną kobietą. Zakładzik pana Kraft mieścił się naprzeciw drugiego gimnazjum (wtenczas pierwszego). Schodzili się tedy uczniowie potajemnie na bilard, papierosa lub zakąskę. Znalazłeś tam zawsze kilku młodych ludzi poważniejszych, zakrawających na konkurentów siostrzenic pana Krafta, jak pan Rotgam, który ślicznie deklamował, pan Bernard, stały gość, przystojny brunet, który ogromne miał szczęście u kobiet i bilardu, i jeszcze liczne towarzystwo. Zachodził tu stary reb Urke, swat, dowiadywał się ciągle, czy niema jakiego świeżego interesu.

W tym zacnym domu Zanwele znalazł chwilowy przytułek. Z początku pomagał bile wyjmować, ogień zapalał w piecach, herbatę gościom podawał; nauczył się przytem grać doskonale w bilard, deklamacyi od pana Rotgama, komplementów od pięknego Bernarda, który się wciąż zalecał do siostrzenic Krafta. W tej to szkole Zanwele przezwany Zygmuntem, wyrósł do lat 18. Później zaczął się trudnić rozmaitemi interesami, robił ubezpieczenia, starał się o pożyczki dla

http://rcin.org.pl

młodych ludzi; miał przytem dziwną łatwość robienia znajomości.

Specyalną jego przyjemnością było chodzić na polowanie, ciągle też opowiadał o tym sporcie swoim znajomym:

— Byłem wczoraj z hrabią X. na polowaniu na kaczki.

Albo też:

— Zabiłem cztery zające.

Albo:

— Byliśmy z hrabiankami Z. na majówce.

I nawet w bladze tej doszedł do takiej perfekcyi, że wiele osób lubiało go słuchać, fundowali mu, ręczyli za ubranie u krawca. To też Zygmuntek bez stałych funduszów nieraz był elegancko ubrany, z monoklem w oku, najeżoną grzywą, kapeluszem na bakier, i kiedy go spotkałeś, to ci naopowiadał tyle rzeczy i tak umiejętnie, tyle kaczek zabił, że doprawdy dziwiłeś się, zkąd się jeszcze kaczki biorą na świecie przy takiem tępicielu.

Zygmuntek został jednym z lowelasów Warszawskich. Często ubrany był elegancko bez zarzutu, a często chodził prawie bez butów, nadrabiając miną, i prędko przekładając nogę na nogę, aby sam przed sobą ukryć dziury i łaty w obuwiu. W takim stanie spotkaliśmy go „Pod zgniłym rakiem“, w chwili, gdy wypadek złączył go z ukochaną swą mamunią, bo nikt zdaje się z łaskawych czytelniczek nie wątpi, że Cesia, właścicielka zakładu, była to rodzona matka Zygmuntka, w tak szlchetnych odnaleziona okolicznościach. Musi-

http://rcin.org.pl

my dodać, że w kilka dni po opisanym wypadku, oberża „Pod zgniłym rakiem“ niewiadomo z jakich przyczyn została zamknięta.

Pan Ferworski przechadzał się jeszcze przez parę dni około tego domu, studyując cały narożnik z dołu do góry, wzdłuż i wszerz, patrząc bacznie w okna, ażali mu się nie zjawi jego pani Cesia, a z nią tyle rozkoszy i przyjemności. Na te wspomnienia całe antałki piwa i flachy trunków przez jego fantazyę się przesuwały; jego ulubione gry, jako to: sławetna siódmka, sześćdziesiąt sześć, domino, wszystko to jakby z wiatrem poleciało, i pan Ferworski nie przypuszczał, żeby ten raj na zawsze był dla niego stracony. Ale do czegóż nie przywykamy w życiu. Pan Ferworski pomału pocieszył się po tej stracie niepowetowanej, i my za jego przykładem powiemy *ave* smutnemu końcowi tej sławetnej oberży, i wrócimy do naszego opowiadania.

* * *

W saloniku, obitym ciemno-zielonym atłasem, bardzo gustownie umeblowanym, na miękkiej kozetce kołysała się niedbale cudnej urody młodziutka kobieta. Twarz jej prawie dziecinna, wyrażała jakby mieszaninę zadziwienia tęsknoty i ciekawości zarazem. Kibić jej prawie ukryta zupełnie w fałdzistym szlafroczku z niezrównanym powabem, a ruchy jej naginały się rozkosznie i z wdziękiem. Rysy twarzy prawie dziecinne, nosek mały, nieco zadarty, znamionował energię,

http://rcin.org.pl

i kaprysy; oczy czarne, powleczone jedwabistą powłoką smutku czy też tęsknoty, osłaniały ją szczególnym urokiem, przytem czoło piękne, szyja wysmukła, alabastrowej białości ramiona, na które spadały gęste warkocze hebanowych włosów, robiły z niej istotę tak cudnie ponętną, tak uroczo miłą, że rozkoszą sam widok jej napełniał, i do zachwytu nastrajał. Ileż uroku w każdem jej poruszeniu, ileż woni w jej tchnieniu, ileż spokoju rozlanego w całej atmosferze, w której oddycha, nadziemskiego zachwytu, melodyi i upojenia.

Goniła ona za jakiemiś marzeniami; jedną ręką niedbale pieściła końce niebieskiej jedwabnej wstążeczki, którą jej cudne sploty były związane, drugą ręką trzymała nawpół otwartą książkę. Była to „Grażyna“ Mickiewicza.

Otóż i nasza dziewica marzyła, przypominała sobie dnie młodości, przepędzone w goryczy i niedostatku, później, podczas pobytu w szkołach prześladowanie koleżanek, które jej unikały, lub nią gardziły. Uśmiechały się tylko jej parę lat ostatnich, przepędzonych na uniwersytecie w Genewie gdzie poświęcając się wyłącznie studyom wszyscy o niej zapomnieli, zostawiajac ją wyłącznie jej samej. Otóż lata te najprzyjemniej jej przeszły. Dziś, po powrocie z Genewy, poświęcając się naukowym, studyom i muzyce, zdawała się ciągle pracować i marzyć, a bała się myśleć. Myśl mimowiednie ją przygniatała; nie wiedziała kto są jej rodzice; wychowana jako własne dziecko u pani Cesi, która nie mogąc jej trzymać ani w swej oberży „Pod czerwoną latarnią“, ani „Pod zgniłym rakiem“,

http://rcin.org.pl

zmuszona była małą Helcię trzymać na pensji, zkąd uczęszczała do gimnazyum, a potem wysłana do Genewy dla dalszych studyów, a po powrocie mieszkała u swej ciotki. I to było aż do czasu opisywanego wypadku. Nazajutrz, pani Cesia, cały interes prawie za bezcen sprzedała i wyprowadziła się na ulcę Włodzimierską, gdzie urządziwszy eleganckie mieszkanie, zabrała swą ulubioną Helcię i przez tyle lat opłakiwanego, a tak niespodziewanie i tak szczęśliwie odnalezionego swego syna Zygmunta.

* * *

— Proszę cię moja Franiu, nie wtrącaj się! Nie wtrącaj się do rzeczy której nie rozumiesz — rzekł pan Szymon Bleiweis do swej żony.

— Jakto?

— Bo ciągle Dolkowi głowę zawracasz romantycznością, jakiemiś tam głupiemi skłonnościami a za te wszystkie specyały na suknię od Cwajgbauma nie dostaniesz, ani nawet na głupi kapelusz, a co tu mówić o szewcach, którzy i bucików bez pieniędzy nie dadzą, a na potrzeby, a na utrzymanie, chcesz Dolka zarznąc — mówił coraz z wzrastającym zapałem, indyczc się, mając jedną rękę w kieszeni, a drugą trzymając się za podbródek. — Przyznasz sama, że Dolek mimo swego wyglądu i bródki *à la* Mierzwiński, jest chłopak głupi, do pracy niechętny, a do tego jeżeli dodasz żonę i ubóstwo, to będziesz miała skończoną

http://rcin.org.pl

nędze. Zobaczysz Franiu — dodał jakby z groźbą, — że twojemi sentymentami zgubisz chłopca. — Tu dodał trochę czulej, przysuwając się z krzesłem do swej połowicy: — W partyi, którą nam swata pani Majer, są wszelkie przymioty — znów się wziął za podbródek — rodzina bogata. Pan Pilsner daje córce 20,000 rb., panna młoda, wykształcona, nabożna, a co najgłówniejsza z ortodoksów, i nie będzie w stanie przy instrukcyi, jaką dam Dolkowi, odkryć ani jego ograniczenia, ani jego głupoty, a to, że reb Szyje w zamian żąda, abym ja złożył 15,000 rubli, o to mniejsza, mogę te pieniądze złożyć, a później po ślubie Dolek mi je zwróci, i dziecko na całe życie będzie zapewnione.

— Ależ to formalne oszustwo — jęknęła nieszczęśliwa Frania — wszak stawiasz na los szczęścia dwie istoty, które ani wychowaniem, ani przekonaniami nic wspólnego nie mają.

— Brednie, jeszcze raz brednie! — wrzasnął mężulek wytrzeszczając siwawe oczy — wszak i ty skończyłaś szkoły, masz patent dojrzałości, posiadasz co nazywają wyższem wykształceniem, a ja jestem synem lichwiarza, dodam uczciwego lichwiarza, dyskontuję sobie na dwa, dwa i ćwierć procent miesięcznie, ale jednak oprócz pieniędzy i hipotek nic nie posiadam; a jednak czyż nie jesteśmy szczęśliwi? Żyjemy ze sobą jak dwa gołąbki przez lat 26, wychowujemy dzieci, prowadzimy dom przyzwoity, a czyż takiego szczęścia nie życzysz naszemu dziecku?

Tu zaszedł niespodziewany wypadek, pani Frania nagle zemdlała i prawie bez przytomności padła na

http://rcin.org.pl

szesląg. Niewiadomo, czy wspomnienie tej rozkoszy dwudziestoześcioletniej, czy też serce matki przeczuwało podobną rozkosz dla swego Dolka ukochanego. Tchu jej zabrakło i zemdlała. Zaczęło się cucenie, zbiegli się wszyscy domownicy, posłano po doktora i z trudnością przyprowadzono chorą do zmysłów, a lekarz nakazał bardzo starannie pielęgnować chorą, aby powtórnie nie popadła w ten stan nerwowy, i największą spokojność zalecił.

W kilka tygodni po tym wypadku, do państwa Feinsohn nadeszła karta: „Adolf Bleiweis i Sabina Pilsner verlobte“ (zaręczeni):

Nie będziemy też przeszkadzać bliższemu zaznajomieniu się naszych narzeczonych i wrócimy do opowiadania.

* * *

W parku w pałacyku przy ulicy Lipowej siedziała Mirjam czas jakiś zadumana, zwolna naginając pieszczotliwie główkę, jak dziecko kapryśne, to znów jakby lekki odcień powagi przesunął się po jej czole, to zdawało się dziwną czułością tknięta, i jakby jakaś utajona łezka w jej modrych oczach zalśniła, i wcałej tej istocie przeglądał tęskny wyraz jakiegoś pragnienia. Dusza jej młodociana kąpała się w całym świecie złudzeń, marzeniach przyszłości, tworząc jakieś dziwne koło fantazyi, jak obłoczki błękitnawe wznoszące się w atmosfery nieznane, ścigając przestrzeń bez końca, to skrywając się zygzakiem za chmury, to znów wpły-

http://rcin.org.pl

wając na tło czystego lazuru, a tam łącząc się z niedoścignioną powierzchnią pogodnego nieba, lub rospryskując się w eterach bez końca.

Jeżeliś kiedykolwiek marzył, jeżeliś puścił wodze fantazyi i w natchnieniu za ideałem gonił, to odczuć potrafisz te, wprawdzie wątłe nitki i niteczki, które, jakby pajęczyna, wysnuwając się z naszej duszy, aby nas na krótką oderwać chwilkę od nikłej materyi, w idealnym pędzie nigdzie się nie zatrzymując, westchną lub zapłakać u samych stóp Przedwiecznego.

* * *

— Tak jest — rzekła do Leopolda, który jakby przypadkiem zawsze się prawie przy niej znajdował— ambicya i czułostkowość są dziwnemi i organicznemi wadami u nas, nie możemy się ich pozbyć, ciążą one na naszem społeczeństwie. Nie pojmujemy etyki bezwzględnej, nie mamy pojęcia idealnego absolutu, wszystko naginamy do *jakiejś* widocznej i konkretnej, lub przynajmniej prawdopodobnej nagrody. Bezwzględnej cnoty, bezwzględnego poświęcenia, bezwzględnego obowiązku nie pojmujemy; źle jest, bardzo źle. Kształcimy się w szkole życia, i jak małpy, przyswajamy sobie formy niektóre, ale dalecy jesteśmy od treści życia, od jego strony wewnętrznej. Kupuję — sprzedaję. Jest to tandeta szlachetniejsza, ale zawsze tandeta. Niema całości, niema poloru, niema ideału w organizmie naszym, a ten, który sztucznie siejemy, zozprys-

http://rcin.org.pl

kuje się... rozchodzi po wierzchu, niedotykając do środka, nie ogrzewając serca i duszy naszej.

Westchnęła.

Długo na ten temat rozmawiano, Leopold prawie zawsze słuchał. Nie lubiał bowiem jako inżynier wszelkich dyskusyi filozoficznych.

Ale widocznie doskonale wychodził na tem, bo nie sprzeczając się, mimowoli zawiązywał się stosunek serdeczny między Leopoldem i Mirjam. O odjeździe ani mowy nie było więcej. Mirjam marzyła chodząc wciąż po niebie, a Leopold jako realista, chodził po ziemi, nie odstępował swej ulubionej i nadobnej Mirjam, która mimo słabostek do filozofii, widocznie całą duszą i sercem lgnęła do Leopolda. Szło jej widocznie o to, mimo studyów w Genewie, aby coś było romantycznego, a inżynier był zwięzły, jędrny; wprawdzie odlatywał czasami od przedmiotu, ale zdyt blizko, z technicznym planem, ale gdy zauważył raz, że Mirjam była nad miarę rozdrażniona nerwowo i usposobienia czułego, padł na kolana, obie ręce do ust przycisnął, ona padła mu w ramiona i długi, wcale nie filozoficzny uścisk połączył ich na zawsze, na wieki!..

Byli tak zachwyceni, że nawet nie zauważyli, jak wuj Józef stał za niemi uśmiechają się ironicznie. Aż nareszcie krzyknął ze złośliwością:

— No i cóż warowna i niedostępna twierdzo?... złota siostrzeniczko moja!..

* * *

http://rcin.org.pl

W pałacyku przy ulicy Lipowej w familijnem skrzydle państwa Henrykowstwa panował ruch niezwykły; były bowiem imieniny Mirjam, które solennie rok rocznie były obchodzone. Było całe nasze towarzystwo kamienieckie, Falek Zyskind z córkami, dzieci Pollaków, reb Szyje Pilsner z żoną i córką swą jedynaczką. Wprawdzie reb Szyje krótko tylko bawił ze swoją żoną, ale za to córka ich, piękna Sabina, została na wieczorku, ktory się odbył z cała świetnością i przepychem na ile środki małego miasteczka tylko dozwalać mogą.

Był pan Józef Feinsohn doktór medycyny — kuzyn solenizantki i stały adorator panny Heloizy, przyjaciel domu — pan Stanisław Ogniewicz, zwany *Debetem*, z powodu ciągłego przysłowia: „debet“, zjechała również znana przyjaciółka Mirjam, panna Heloiza Malong z bratem swoim Zygmuntem. Nie wątpimy, że i pan Leopold pozostał jeszcze dni kilka w uroczym Kamieńcu. Wieczorem całe towarzystwo było w komplecie i bawiono się wybornie. Chociaż orkiestry nie było, ale tańczono ochoczo przy dźwiękach fortepianu. Prowadziły się również liczne dysputy najwięcej dowodził pan Józef. W selonie tworzyły się koła.

Pan Józef Feinsohn był doktorem medycyny; był to jeden z tych adeptów nowoczesnych, którzy nie uważają uniwersytetu za szkołę życia, a wiedzę za jej źródło, ale sztukę uważają za rzemiosło, dla ciągnienia z niej korzyści, a praktykę lekarską za tandetę i licytacyę *in plus*.

http://rcin.org.pl

Boć i rzemiosło w szlachetniejszem tego słowa pojęciu, ma także swój cel wzniosły, boć kazdy zawód, każde zajęcie odpowiedniem pojmowaniu uszlachetnia i celom ekonomicznym i ogólno-ludzkim odpowiada, godnie harmonizując z duchem epoki, religią i miłością bliźniego.

Inne godło mają nowi adepci. *Va banequé* nazywa się to godło: dąży się do pieniędzy, dostatków, do przyjemności, znaczenia, do popularności przez odczyty, frazesy piękne, pełne alegoryi i porywów (*de jure*), ale ktoby prawdziwie szukał serca, duszy w tych wydętych, próżnością i egoizmem przesiąkłych automatach, ten nic chyba nie wyciśnie oprócz cynizmu i pogardy dla wszystkiego. O poszanowaniu tradycyi, praw rodzinnych, moralności i uświęcenia zwyczajów i przywilejów wiekami upamiętnionych, i mowy być nie może, Ci panowie adepci mają swój słownik, swoje tradycye, swoje przywileje, swój rozum...

Jednym z takich adeptów był uczony nasz doktór pan Józef Feinsohn.

— Wujaszku, wujaszku, — mówiła trzpiotowata zawsze i wesoła Mirjam, prowadząc pod rękę pana Leopolda — otóż ciekawa gratka dla wujaszka: pan Krzemień, o którym tyle razy z wujem mówiłam. To idealista, wujaszku, mój pojętny uczeń!

— Uczeń panny Mirjam, akceptuję — powtórzył Leodold, kłaniając się z wdziękiem i podając serdecznie rękę na przywitanie panu Józefowi — uczeń, prawda, ale czy pojętny — dodał patrząc na Mirjam, która

http://rcin.org.pl

mimowoli spusciła oczy — czy pojętny — rzekł powoli -- nie wiem...

Tymczasem zaczęła się rozmowa ożywiona.

— Jakże się tu bawicie? — zapytał pan Józef.

— Wyśmienicie — odrzekł pan Leopold — wieś ma swój powab, ma swoje przyjemności...

— Tak, tak —przerwał niecierpliwie doktór uśmiechając się — młodość, sielanka, wieś, ptaszęta, gęsi, kaczki, ma to swój urok... dobroduszność chłopków...

— Bo wój zawsze uszczypliwy — wtrąciła panna Mirjam przygryzając wargi.

— Bo też to śmieszne, w bilzkości będąc stolicy, zagrzebywać się dobrowolnie na wsi. Będąc w możności żyć w Petersburgu, tęsknić za marnotami wiejskiemi, nie pojmuję jak osoba z wyższem wykształceniem, w epoce, gdy wszystko dąży do nauki, do wiedzy, gdzie mamy takich Hartmanów, takich Wagnerów, takich Falbów i t. d., może zagrzebać się na wsi, szukając idylii i sielanki.

— Ciekawa jestem — dodała uśmiechając się również złośliwie Mirjam — czy Falbowi chciało-by się szukać 20 milionów kulek w niebie, gdyby mu Pietrek bochenka chleba w pocie czoła nie wypracował. Czyżby chciało się Edissonowi fonografu i powtórzenia melodyi orkiestry, gdyby mu Kaśka lub Maryśka nie utuliły piszczenia jego własnych dzieci; lub też i filozofom pańskim czyżby chciało się sięgać rozumem i mierzyć niebiosa, czyżby się Buchnerowi marzyło o materyi szarawej (graue Substanz), a Kochowi o mikrobach, gdyby szewcy i krawcy nie sporządzili im ubrania

http://rcin.org.pl

i obówia, chroniących ich od tejże atmosfery, a praczki i szwaczki nie chroniły od niebezpieczniejszych mikrobów... Gdy wciąż gonimy za samą ideą, za ideałami, za wielkością i rzeczami wielkiemi, zapominamy o małych i maleńkich, ale niemniej ważnych, wzbijąc się ku niebiosom nieostrożnym balonem Leroux'a *) oduczamy się chodzić po ziemi, która jednakowoż jest naszą karmicielką. Boć wielcy nasi erudycy, to niedostępne i niczem niedościgłe wieże Babel, plątając i szturmując coraz do fantastyczniejszych, niby to naukowych ideałów, odlatują coraz bardziej od samych siebie, od rodziny, społeczeństwa, stając się jakąś ociężałą maszyną, która z pompą stając na wystawę jako sikawka pożarna, lśni blaskiem, żądając uwielbienia i podziwu, lecz gdy dzwonki sygnalizują na ratunek; nasza pompa stoi niewzruszenie, bo wody nie ma do gaszenia, a rury zeschłe i przedziurawione do niczego niezdatne. Nam też nie o samą naukę chodzi, nie o wystawę i pompę, lecz o skromność i serce.

— Brawo, panno Maryo, — rzekł Leopold poważnie. — Pan Józef widzi świat i ludzi z odrębnego jakiegoś stanowiska: patrząc na człowieka, zimno go analizuje, kraje nożem anatomicznym, docierając do najdrobniejszych chrząsteczek, i takowe skrupulatnie rozbiera, rozcina, i swą zimną logiką gotów jest setki razy w chemicznej przygotować retorcie, ażali się w ich szpiku nie skryła tajnia. A cóż nowego odkryliście

*) Leroux, aeronauta, który utonął wznosząc się w Finlandyi nad powierzchnię morza.

http://rcin.org.pl

panowie w naturze ludzkiej? Czy pobratawszy się z duchem ludzkim, tenże sam wyszeptał niedyskretnie tajemnice twórczości, któremi byście całą ludzkość uszczęśliwili, a chociażby samych siebie. Czyż zmarnowawszy życie na próżnych doczekaniach, zmieniliście w czemkolwiek odwieczne prawa natury, czyście bieg jej przyśpieszyli. Czyż gwiazdy na swietlanem niebie mniej swiecą przez to, że je po imieniu nazwano, a inne błyszczeć przestały, że ich astronomowie dotychczas nie wynaleźli, czy wszechświat przestał istnieć, że półgłówki Stwórcy nie uznają? i czy pesymiści się przez to uwiecznili? Nie, panie Józefie, stokroć nie. To też dopóki tchu mi w piersiach nie zbraknie i ciepła w duszy; nie przestanę cierpieć i kochać, poświęcać się i uwielbiać, korzystać z tych drogich darów Bożych, któremi tak szczodrze, tak hojnie dobry Bóg nas obdarzył.

* * *

Szanowne czytelniczki wybaczą ciągłym dyskursom filozoficznym, aleć ja temu nie winien; gdzie przyjdę, tam pełno dyskursów filozoficznych, gdzie dwóch ludzi, tam trzech filozofów; to mania teraz taka: pójdziesz do sklepu, sklepikarz filozof, subiekt filozof, stróż filozof, pójdziesz do *Café de la Bourse*, papierośnik filozof, fabrykant kas, były faktor pod bankiem, dziś filozof, agent cukru—filozof, boć jemu filozofia z urzędu się należy. Jednem słowem mania filozofowania w modzie; oświadczasz się, mowa o filozofii, jesteś w biurze,

http://rcin.org.pl

zamiast krótkiej korespondencyi—znów filozofia. Uszy bolę na każdym kroku, a że moi bohaterowie filozofują, nic dziwnego... *o tempora o mores*, powtarzam z wami miłe czytelniczki.

* * *

Kto-by przed chwilą widział Mirjam, to marzące dziecko, a słyszał ją poprzednio rozprawiającą, własnym by nie wierzył uszom. Dziwny jakiś ogień tryskał z całej jej istoty blaskiem świetlanym; to nie niewiasta lękliwa, to nie dziewica marząca, lecz człowiek przemawiał do człowieka, broniąc praw jego, stojąc na twardym gruncie obowiązku. Zdawała się nawet tą skromną rozmową imponować uczonemu doktorowi, jak zwykle zdrowa logika przeważa nad frazeologią i dogmatyką zawiłą.

Rozmowa na ten temat toczyła się dość długo; doktór coraz więcej szans tracił; z kłopotu go wydobył Dolek, który nadszedł ze swą narzeczoną, panną Pilsner.

Dolek przywitał się z panem Józefem, z którym znali się z Warszawy, tymczasem pan Zygmunt prędko zbliżył się do Sabiny.

— I cóż? — zapytał?

— Wszystko idzie doskonale, mama się zgadza, wuj obiecał swą pomoc, chodzi najgłówniej o Leopolda, ale z nim ciężka sprawa.

— Droga Sabino, tyle dobroci i szlachetności z twej strony.

http://rcin.org.pl

— Cicho, szeptała Sabina, bo nas usłyszą! trzeba koniecznie Leopolda zjednać, on ma ogromny wpływ na ojca, inaczej wszystko przepadnie.

— Pan Leopold niedowierza mi — rzekł smutnie Zygmunt.

— Któż mógłby ci nie wierzyć, gdy ja ci wierzę, gdy ja życie za ciebie oddam na każde skinienie, Zygmuncie, nie mów tego! On chyba serca twego nie zna, lub Leopold jest złym człowiekiem.

— Nie, droga — dodał, uprowadzając ją do drugiego pokoju. — Leopold jest człowiekiem szlachetnym, ale on nie zna mnie jeszcze, on nie wie, że od czasu jak ciebie poznałem, stałem się innym człowiekiem; jak ja ciebie kocham Sabino! ja nie poznaję sam siebie.

Stali we framudze okna zapatrzeni w siebie i rozumując o swych nadziejach, gdy poczciwy Dolek doszedł do nich.

— Nie przerywam — dodał spokojnie — znam cały stosunek wasz od początku, nie chciałem przeszkadzać waszemu szczęściu, i rolę tę na siebie przyjąłem, ojciec pani wie o wszystkiem — dodał — i zgadza się na wasze małżeństwo. Opowiadziałem nawet o planie ucieczki i o groźbie, jakiej chcieliście użyć, ale ojciec pani jest samą szlachetnością. Mówił mi: „Panie Adolfie, kocham swą Sabcie i chcę ją uszczęśliwić.

Padli sobie wszyscy w objęcia; nawet Sabcia, tak zimna, serdecznie ucałowała w oba policzki narzeczonego byłego; mieniąc go swoim wybawcą i wiecznym przyjacielem.

http://rcin.org.pl

Można sobie wyobrazić szczęście naszych młodych ludzi. To też gdy ta wieść się rozeszła, wszyscy byli bardzo zadowoleni... a pan Józef chodząc z uszczzpliwemi dwuznaczkami od kuzynki do Leopolda, tak dalece zagmatwał sytuacyę, że nastąpiły jeszcze tego wieczoru oświadczyny Leopolda.

I w imieniny te było troje zaręczyn: Sabiny z Zygmuntem, Heloizy z Dolkiem i Leopolda z Mirjam.

Wkrótce potem były i weseliska.

Na weselu Mirjam była i ciocia Cwetla, która spoważniała, zestarzała, i pieszcząc się cudnemi zwojami włosów synowej, powtarzała w zachwyceniu: „Tiu-tiu-tiu-tiu“...

KONIEC.

Warszawa, d. 7 Września 1890 r.

http://rcin.org.pl

PRZECIWNE PRĄDY

NOWELLA

skreślił

Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

Jak wiara, bez dobrych uczynków martwą jest, tak mądrość, bez cnoty i poświęcenia niepłodna. Libelt, Filozofja i Krytyka. Tom V.

Było to w Warszawie, w pierwszej połowie Lipca, tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego drugiego roku.

Dzień był ciepły, łagodny i jasny zarazem. Po burzach, grzmotach i deszczach, niebo znów zajaśniało czystym lazurem, — pierś swobodniej oddycha, i myśl rzeźwiej się budzi, usposabiając człowieka do rzewnego marzenia,—cichej modlitwy i zachęcając jakby nową energją do życia, i pracy.—Gdy się bowiem natura w płaszcz pomroku owinie, niebo pochmurne, słońce zaś kąpiąc się w mgłach wilgotnych, skąpe ledwie śle światło, jesteśmy jakby zgnębieni i smutni; kiedy zaś słońce, pozłacając błękity, z za chmur się wychyla, —

http://rcin.org.pl

i jasnym promieniem do nas przegląda, promień ten nowe budzi życie w przyrodzie całej,—i wesołem echem odzywa się w duszy całej ludzkości.

To też miasto z samego rana wrzało, tętniało jakby nowem życiem.—Jak szmer piętrzących się do życia kłosów,—tak wszystko kipiało, idąc w zawody o chleb powszedni, o byt, o egzystencyę....

Już ze świtem,—kiedy jeszcze chłodny wiatr zdaje się niedopuszczać tchnienia świeżości porannej,—odbywa się z okolicznych wiosek, znaczny dowóz, to drobiu, warzyw, to mleka, a Stare Miasto, Żelazna Brama i inne place targowe zastawione wozami, koszami i straganami pełnemi żywności i owoców, a znajdziesz nawet budki z kramarszczyzną, tandetną garderobą, i obuwie na rusztowaniach, naprędce przyszykowanych, — doniczki z kwiatami, różne wazony, oleandry, okulary i w ogóle narzędzia optyczne i chirurgiczne, scyzoryki grzebienie, portmonetki, klucze, słowem wszastko znajdowałeś na tym usłużnym targu, gdzie cię popychano i szturgano od rana do wieczora.—Plac Witkowskiego również zastawiony wozami, między któremi niema prawie przejscia,—i jakby z rogu dbfitości sypały się zewsząd ulubione w Warszawie nowalje, włoszczyzna i nabiały.

W podwórzach słyszeć się dają nawoływania: „do wisni, do wiśni“, a w chwilę później głos ochrypły nawołuje „szklanne, porcelanne, potłuczone, reperuję“. Później znów tęskny głos druciarza, „garnki drutowat, garnki drutowat“, a sopranem towarzyszy mu śpiew ranny dziada chodzącego po prośbie, i odmawiającego

http://rcin.org.pl

litanje;—mięsza się także nerwowy wykrzyk: „handel, handel“, któremu wtoruje gra na katarynce, i wykrzyk chrapliwy: „kupuję kości, koście kupuję“, to znów „sachar marożny, sachar marożny“, i znów przerywa się nerwowym krzykiem: „handel, handel“. — A melodya ta uderza cię smutnie, boleśnie, — to jakby prośba, — jakby litanja dziada biednego;—a wszystko to razem tworzy jeden szmer, jeden zgiełk; to zgłodniały proletaryat budzi się, modli i dźwięczy, o kęs chleba, o byt powszedni....

Niejedenna lekarstwo potrzebuje dla rodziny schorzałej, drugi sam głodny, inny znów bez przytułku prosi o pracę, o zarobek o chleb. — I tak zaglądasz w oczy obdartemu proletaryatowi i głuchy na te jęki, których i tak zaspokoić nie możesz, pomału się z nimi oswajasz,—jak się oswaja kulawy z nogą sztuczną, — garbaty z garbem,—człowiek z zarozumiałością i egoizmem.

Lecz gdy z tej ciasnoty wyjdziesz na ulicę, wszystko tam odrazu przybiera inną postać. W podwórzach i mieszkaniach widnieje treść życia z jego walkami i potrzebami;—na ulicy jego trawestacya, strona komiczna, powierzchowna, małpiarstwo.

W pierwszych, znajdziesz i łzę mimowolną i jak kryształ czystą, swawolę lub pieszczotę, uśmiech serdeczny, szczebiotanie niewinne, rozkosz lub boleść, zmartwienie lub uciechę, radość lub smutek, nadzieję lub złudzenie, w jeden bukiet uwite, który zwilża rosa prawdy i wiary. — W drugiej, i jakby na odwrotnej stronie medalu, zawiera się blichtr zewnętrzny, róż

http://rcin.org.pl

i pachnidło, kupione i sprzedawane uśmiechy, grymasy zamówione i formy światowe zmieniające się tak często jak moda i zjawiska atmosferyczne. To też gdy wyjdziesz na ulicę, wszystko tam strojno, ludno, wesoło, tu dochodzi cię tentent koni i kół warczenie, tam śmiechy puste, wesołe, echa jak w garnku potłuczonym, tu damy eleganckie w strojach paradnych i ubraniach modnych, w kapeluszu od pani Suskiej, paryzkiego fasonu i drogiej sukni koronkowej od Hersego, a niewiadomo ile nocy bezsennych mąż biedny pracował na takowy, i ile upokorzenia znosić musiał dla dostania pieniędzy, ilu się znajomym naprzykrzał, ilu podłym lichwiarzom i wyzyskiwaczom pokątnym się zaprzedawał, na ile miesięcy z góry nieszczęsny urzędniczyna forszus pobrał, ilu klientów pozarywał, ile łez niewinnych przelał, ile sierot skrzywdził,—ile zaufania niegodnie zawiódł, i t. d. bez końca. Ale żony nasze o to niepytają.—Niech się mąż męczy,—morduje... niech się kąpie w pocie, łzach, upokorzeniu i krętaninie bez końca,—niech mu mózg wyschnie, przy szukaniu ciągłych i niemożliwych źródeł na te zbytki... Ona, musi mieć swoje jak to nazywają („Bal—batisch“) t. j. musi mieszkać nad stan, prowadzić kuchnię nad stan, bo to nakazuje fałszywie zrozumiana przyzwoiiość i honor domu źle pojęty.—Ona, jako żona niby przyzwoitego człowieka, nie może wszak być upośledzoną, niższą, od swoich równych, nie może być gorszą od pani Hochnase,—ani też niższą od takiej Kleinffuss, ona równie musi nosić suknie koronkową, ogonem długim i sutą passmanteryą zamiatać owocową i literacką ale-

http://rcin.org.pl

ję Saskiego Ogrodu, bo to w modzie, to tak przyjemnie, tak dobrze, wszyscy na to patrzą i podziwiają... A mąż powolny, uległy i zbyt wyrozumiały, gdy legnie pod ciężarem i kaprysem tej mody, gdy mu syndycy mienie likwidują, pryncypał miejsce wymawia, oszukani klienci z oburzeniem odpychają, wtedy to i żona odwraca się z ironją: dobrze mu tak, bo dla czego Iksowski porządnie mieszka, dlaczego Kulasiński jeździ powozem, dla czego pani Hecenmajer nosi brylanty? bo ich mężowie mieli rozum, a on, jej mąż, niedołęga. Odwraca się z pogardą, a gdy przy samotnej walce ducha wyzionie, no wtedy za to okaże się wdzięczność szlachetnej towarzyszki życia, bo przecież żałobę po nim włoży, piękną i modną żałobę, przypnie sobie welon gęsty, krepowy, długi i z ukosa spoglądać będzie w lustro, jak jej do twarzy z tą żałobą, w tym interesującym stroju, czy twarz jeszcze nie przekwitła, — i ile jeszcze nabojów spojrzeń mieści się w tych oczach uśmiecha się do siebie smutnie, i studjuje interesującą pozę rezygnacyi „jak Marta w Mefisie“.* Nekrolog szumny szykuje, który kończy znanem wyrażeniem „Oby mu ziemia lekką była“.

Jestto apoteoza zastosowana niestety wybornie do czasu zepsucia i zgnilizny moralnej, bo czułe matrony wybornie czują, ile ciężaru przygniatało biednego męża, a gdy za życia ani odrobiny nigdy zdejmować nie chciały, nie mogły swemi delikatnemi paluszk-

*) Opera Bojto.

http://rcin.org.pl

kami,- no to przynajmniej spokojnego „spij“ i legkiego snu życzą mu w grobie—poruczając ziemi troskę,— aby go nie przygniatała, troska, którą za życia nigdy nie usiłowała spełnić, niespełniła...

Cóż to je obchodzi, — że dzieci będą popychane i strącone z drogi prawidłowej życia, że im grozi nieszczęście i zguba... że z powozów idą rynsztoki zamiatać, z pałaców zostają lokajami, ze szczodrych panów... sami wyciagają ręce o jałmużnę, zostają żebrakami i nicponiami. Cóżto ich matki obchodzi, „te zbałamucone, żarłoczne i moralnie zepsute lalki nasze“. „Après nous le deluge“ tętni za panią Pompadour w próżnych sercach, pustych głowach i przewróconych mózgownicach, przymilając się przestępną lubieżnością własnemu mężowi, i prowadząc go na sznurku jedwabnym do utraty samodzielności, powagi, rozumu i stanowiska... do zguby... do zatraty moralnej. Widzisz i młodzieniaszków wyelegantowanych, a wszystko to wymuskane, wychuchane, wytapetowane jak na zabawę,—na wycieczkę nową. W modzie bowiem, dzięki ułatwionej zamiejskiej komunikacyi były wycieczki do Promenady, Marcelina, Sielc, Józefiny, Wojtówki, Czerniakowa i Wilanowa.

* * *

Przy budce tramwajowej na placu Teatralnym publiczność była licznie zebraną, nie można było dostać się do tramwaju, kursującego od placu Teatralnego do Mokotowa, a właściwie do rogatek Belwederskich.

http://rcin.org.pl

Gdy tylko tramwaj jaki ukazał się na rogu Belwederskiej, już tam młodsi zdążali i pozajmowali miejsca, i tak bez końca a publiczności zbierało się coraz więcej, a miejsca było corzaz mniej.

Na jednej z ławeczek urządzonych dla publiczności obok budki z wodą sodową siedziało kilka osób. Jedna z nich zwracała na siebie szczególną uwagę. Była to osoba, właściwie mówiąc dama, której wiek trudno określić, nizkiego wzrostu i grubej tuszy. Nosiła na głowie kapelusz z ogromnem rondem, przypominającem strój pasterski z „Orfeusza w Piekle“ [1]). Kapelusz ubrany był aksamitną wstążką, — a z tyłu przytrzymany klamrą, na której wyobrażony był ptak symboliczny z zagiętym dziobem. Gatunku i rodzaju ptaka sam Cuvier nie byłby w stanie nazwać. Kapelusz ów był jeszcze obwieszony kłosami, mającemi mu niby dodawać powabu sielankowego. Kostjum jej składał się z kilku spódnic różnego koloru i wielkości i ogromnej nowomodnej bluzy z różnemi klamrami i pasmanteryą upinaną, i takowa mimo to przy poruszaniu zdradzała niedyskretnie część garderoby,—która szczegółowych estetycznych wdzięków nie posiadała, ukazując już to spódnicę niejednostajne, jużto staniki staroświeckie.—Twarz okrągła, oczka małe, głęboko wklęsłe, usta wązkie, zwisłe i ułożone jakby do jedzenia, z wyższą wargą wystającą, i zgiętą w lewym końcu, twarz poorana zmarszczkami, tak koło nosa jak koło czoła

---

[1]) Opera Offenbacha.

http://rcin.org.pl

i podbródka. Wyrazu twarzy trudno było oznaczyć. Wzrokiem, gdy rzuciła na przedmiot jaki, zdawała się na wieki utonąć i ugrzęznąć w danym punkcie.—Czoło małe, przysłonione grzywką z włosów nieokreślonej barwy, nadawało twarzy całej wyraz idjotycznej złości. Doznawałeś mimo woli wrażenia dziwnego komizmu, patrząc na tę skarykaturowaną lalkę w strój niby asymilacyjny ubraną.

Obok wspomnionej damy, siedział młody człowiek mogący mieć lat dwadzieścia cztery do dwudziestu sześciu, wysokiego wzrostu, z wyciągniętą naprzód piersią, rysów twarzy wystających. — Czoło miał wysokie, nos orli, oczy czarne, cerę śniadą. — Na pierwszy rzut oka wydawał się pięknym i inteligentnym mężczyzną, przy bliższem jednak rozejrzeniu się w tych rysach, nie dojrzałeś w nich ani harmonii, ani szlachetności,— w oczach nie było blasku, a chociaż niby, powaga jakaś czy też pycha rodowa, twarz mu wydymała, ale nawet i to wyrażenie było tak bezsilne i matowe, że nie zdołało pozbawić twarzy tego idyotycznego wyrazu, jakim nawskroś była napiętnowaną. Nieopodal siedział pewien jegomość chudy, wysoki, z ogorzałą twarzą, wodzący naokoło siebie błędnym wzrokiem, twarz jego nosiła ślady dziwnej szlachetności, i mimo dziwaczności ubioru pociągała więcej niż rozśmieszała. — Nosił nowiuteńki cylinder, którego rondo eleganckie było już dobrze nadszarpane. Czarny elegancki tużurek, którego klapy obwiedzione żałobną obwódką i widniała również butonierka fiołków, którą ciągle jakby na przekór oplątywał sznureczek od binokli... Spodnie nosił szaracz-

http://rcin.org.pl

kowe o nierównych nogawicach, a obuwie złożone z kamaszy nierównomiernego kopyta, przytem miał jedną rękawiczkę na lewej ręce, a w prawej trzymał spicrutę.—Pogwizdywał z cicha jakąś piosenkę, i patrzał jakby z ukosa na swoją sąsiadkę, która w zamian zdawała się na niego pogardliwie patrzeć. Niewiadomo, czy on sobie drwił ze wspomnianego kapelusza, czy też ona nawzajem niemogła znosić dysharmonii jego garderoby... czy też inne jakie względy nimi kierowały w danej chwili... byłbym się więcej może dowiedział, ale usłyszano potrójne uderzenie w dzwonek: dzyn, dzyn, dzyn, tramwaj nadszedł, wszyscy zajęli spiesznie swe miejsca, i w okamgnieniu znów ruszył w stronę Nowo-Senatorskiej i ku Belwederowi.

W tramwaju było gwarno i wesoło, każdy zawczasu cieszył się przyjemnością willegjatury, aż tu od razu oczy wszystkich zwróciły się ku tyłowi tramwaju, gdzie wszczęła się sprzeczka, między naszą nieznajomą a konduktorem. Konduktor prosił o wykupienie dwóch biletów, a nasza nieznajoma utrzymywała, że potrzebuje tylko półtora, bo wszak dzieci płacą tylko pół biletu, a któż może zaprzeczyć dowodziła, machając rękami i wskazując na sąsiada, że to jest moje dziecko.

Logika ta widocznie nie przemawiała do przekonania konduktora, który twierdził zamaszyście, że takiego dryblasa z wąsami za dziecko w tramwaju uważać nie może.—Perswazje konduktora nie wiele skutkowały, bo niedorosły synalek, czy też, że był tak zamyślony, czy też zafrasowany oryginalnością mamuni,

http://rcin.org.pl

zdawał się na to nie zważać, a tłusta jejmość „in persona“ zajęta była konsumowaniem soczystej gruszki, którą dość głośno zajadała, oblizując się i cmokając apetycznie. Skończyło się na tem, że koło Kopernika konduktor zadzwonił, tramwaj przystanął, i przy serdecznych a niewinnych śmiechach publiki, wysadzono z tramwaju czułą mamunię wraz z jej niedorosłem mniemanem i tak roztargnionem dzieckiem, że zdawał się niewiedzieć, co się koło niego dzieje... Jednocześnie znikł z widowni i nasz dziwak ze szpicrutą w ręku, usłyszano tylko zwykłe dzyn, dzyn, dzyn, i tramwaj ruszył ku Belwederowi.

Nasi nieznajomi po tak kategorycznem wysadzeniu ich z tramwaju wsiedli do następnego tramwaju, i takowym dojechali aż do rogu Bagateli, a ztamtąd koło szlabanu spuścili się zwolna drogą pochyłą ku rogatkom.

Interesujący nasz nieznajomy, w dziwacznej garderobie,—i o błędnym wzroku postępował za nimi zdaleka, w pewnej odległości, nie tracąc ich z oczu. Pogwizdywał jakąś smętną, dziką, przerywaną piosenkę... od czasu do czasu wywijał zamaszyście szpicrutą, to zatrzymywał się, to przyspieszał kroku, spojrzał w stronę nieznajomych i znów szpicrutą wywijał. Rzekłbyś, że zachodzi stosunek jakiś między zagadkowym i natrętnym dziwakiem, a naszą tłustą jejmością i jej rodziną. Gdy zaszli za rogatki doszli prędko do tramwaju kursującego między Warszawą a Wilanowem.

http://rcin.org.pl

Przy wsiadaniu do tramwaju Wilanowskiego zdawało się, że przytłumione śmiechy pasażerów, znów witały nasze towarzystwo, pomału bowiem zaczęła się wdrapywać na stopnie wązkotorowego tramwaju tłusta nasza jejmość ze swoim synkiem.

Mówię, zaczęła się wdrapywać, trzymając bowiem w jednej ręce ogromną gruszkę, a w drugiej kawał sera, z ledwością przy pomocy kilku grzecznych pasażerów zdołała dostać się do tramwaju, gdzie usiadła ciężko wzdychając, i zaczęła konsumować swe zapasy. Za nimi w pewnej odległości zbliżał się i trzeci pasażer, ale dzyn, dzyn, dzyn, tramwaj znów ruszył, pozostawiając i tą razą naszego nieznajomego, który tylko zdołał machnąć szpicrutą, mruknął coś pod nosem i usiadł obok na ławeczce, czekając nadejścia najbliższego tramwaju.

Wkrótce takowy nadszedł, nieznajomy zapłacił trzy kopiejki za bilet do Marcelina, a ztamtąd ścieżką w parku i drożyną krętą ruszył ochoczo na lewo do jednego z domków w Sielcach, zajmowanego na mieszkanie letnie. Nie będziemy przeszkadzali naszemu dziwakowi i wrócimy do opowiadania.

* * *

Domek, przed którym zatrzymał się nasz dziwak, znajdował się naprzeciw drogi głównej do parku. Otoczony był żywopłotem i balustradą, w około której wznosiły się jesiony, topole, lipy rozłożyste, kasztan olbrzymi i kilka krzaków agrestu. Dwie latarnie, na wy-

http://rcin.org.pl

sokich słupach, były równomiernie ustawione obok siebie. Ściany i boki słupów, w różne ubarwione kolory, odbijały się przy wieczornem oświetleniu latarni, łagodne, wesołe i przyjemne światło. Rozłożysta akacya stała przy werendzie szerokiej i wygodnej, łączącej się bezpośrednio z domkiem na mieszkanie letnie urządzonym.

Domek ten składał się z obszernego pokoju, przedzielonego szafą na dwie połowy, i tak: z jednej strony szafy była sypialnia, z drugiej bawialnia i salon jednocześnie, o jednem oknie, wychodzącem na willę sąsiednią. Tu mieściło się pianino, fortepian i kilka krzeseł. Następnie wchodziło się do małej kuchni, w której było również jakby tajemnicze zagłębienie i bardzo schludny alkierzyk.

Urządzenie było bardzo skromne. Pod werendą stał duży stół sosnowy i dwie ławki, a z boków kilka krzeseł, za stołem ku końcowi werendy, leżał biały siennik, na którym przez cały dzień wnuczek pani domu, mały Bernard wywracał koziołki, a robił to tem częściej, im częście kuzynka jego panna Ketty śpiewała, akompaniując sobie na fortepianie. Mały Bernard widocznie lubił muzykę, i przez swawolę akompaniował kuzynce, o której wdziękach, kaprysach i miljonach, — nasłuchał się baśni cudownych, jak z tysiąca i jednej nocy, to też akompaniował jej, powtarzam, zwinnemi koziołkami na sienniku, które z niezmierną żywością, prawie do taktu wykonywał. Piesek mały Coco skakał, jakaś tłusta jejmość, mająca trochę podobieństwa do naszej nieznajomej z tramwaju, macha-

http://rcin.org.pl

ła rękami, jedną ręką łapiąc muchy w garści, a drugą zajadając kwaszony ogórek, wuj Lazarus, o którym się wkrótce bliższych dowiemy szczegółów, chodził po werendzie z rękami w tył założonemi i uśmiechał się, kuzynka Ketty, a właściwie muzykalna mama naszego swawolnego Bernarda, pani Zeneida, wykonywała ruchy rękami, gestami tragikomicznemi i chrapliwym głosem, a wszystko tworzyło dość zabawną mięszaninę, tembardziej, że na schodach werendy leżało dwóch melomanów w niemem zachwyceniu, a Roman, w którym poznajemy naszego milczącego i małoletniego niby pasażera z tramwaju, to akompaniując, to bijąc brawo i z prawdziwym nieraz zapałem dziękując pannie Klarze dodawał powagą swoją scenie sielankowej więcej doniosłości i jakby zabarwienia iście dramatycznego. Niezważając na ten nastrój poważny, kury i kaczki z sąsiedniego podwórka, podnosząc jakby zaciekawione łebki do góry, zdawały się wtórować do taktu swem gdakaniem i kwakaniem, a czysty śpiew ptasząt, ryczenie krów wracających z pola i nudne miauczenie kota domowego, kompletowało tę orkiestrę a la Bilse, swemi chórami, sonetami i śpiewem zachwycającą siebie i melomanów, którzy jak grzyby po deszczu zdawali się wyrastać, i jak „Deus ex machima“ znaleźli się jakby na skinienie wuja Lazarusa w skromnej willi w Sielcach.

Widocznie dobry i nadewszystko gościnny wuj Lazarus wszelkich używał sposobów, aby rozerwać i rozweselić smutną i jakby stęsknioną tajemnym bólem i cierpieniem gnębioną siostrzenicę, którą nie tyle dla

http://rcin.org.pl

majątku i uzdolnienia muzykalnego, ile dla uroczej i wrodzonej skromności kochał, i pragnął jej szczęścia jak dla własnego dziecka.

Zgiełk ten i wrzawa, zdawały się jej wcale nie obchodzić, nie zwracała na nie uwagi, dusza jej była tak rozstrojona, — że nie wiedziała prawie co się koło niej dzieje, a z pośród tej sielanki i zgiełku, rozbrzmiewały i dźwięczały przedziwne tony, które zdawały się jakąś skargę czy też żalem napełniać otoczenie, i echa w tysiącznych odgłosach wysyłać w szumne bory i mięszać się z konającym szmerem koników polnych, i niewidzialnemi westchnieniami naszego dziwaka, który jak ćma krążył koło parkanu willi wujostwa Lazarus.

Panna Klara śpiewała przeważnie arje ze znanych oper, jak Fra Diavolo, Fausta, Trubadura. Hugonotów. Najczęściej zaś dziwnie piękną, smutną, i wzruszającą arję z Balu Maskowego, gdy bohaterka usiłuje wyrwać z serca i stłumić uczucie gwałtowne i przestępne dla swego kochanka i szuka po cmentarzyskach i pustkowiach o północy wśród burzy i ciszy nocnej talizmanu, trawki allegorycznej, aby oddziałał na jej serce cierpiące i ukoił duszę utrapioną, fantazyę wzburzoną, jednem słowem, miłość nieszczęśliwą... A było jej tak do twarzy z tem natchnieniem idealnem, że się tak wyrażę, w tej pozie lirycznej, że zdawała się do innych przeniesioną światów. Milionerka ta wyglądała jak żebraczka, która Wielkiego Boga o miłosierdzie błagała, o spokój, o ukojenie. Wuj Lazarus, który był wysoce muzykalnym, nieszczęśliwym w życiu, zdawał się pojmować całą doniosłość tej boleści, serce krajało mu

http://rcin.org.pl

z żałości i szeroką a spracowaną dłonią obcierał łzy, które licznemi kroplami ciekły mimowoli po pięknej i szlachetnej jego twarzy i siwawej brodzie. Pan Roman również, mimo tak obiecującej powierzchowności wykonywał z mistrzowskim iście artyzmem najzawilsze kompozycye i symfonje znanych mistrzów muzyki, jak Bethovena, Mendolsohna, Moniuszki, Verdiego, Szuberta, Wagnera, Meyerbera, Rossiniego, Mozarta, Boito, Mascagniego i innych.

Gdy Klara śpiewała, głos jej sopranowy o dźwięku metalicznym z dziwnym brzmieniem koloraturowym, i możnością naginania do niższych tonów dla uwydatnienia i cieniowania wszelkich dramatycznych i lirycznych momentów, porywał duszę i serca nawet naszych pseudo-melomanów i zachwycał wyobraźnię potęgą swoją i rozciągłością, tak, że zapominałeś o otoczeniu i chciwie chwytałeś przeczyste tony, które zdawały się spływać ze świata harmonii muzyką uroczą, kołysząc wyobraźnię i usposabiając duszę naszą to do marzenia bez końca, to znów do swawoli lub szczęśliwości bez granic. Panna Klara w ogóle była zjawiskiem oryginalnem. Jedni uważali ją za szlachetną, idealnie dobrą, i mimo spaczonego wychowania do najwyższych zdolną poświęceń. Drudzy znów, za trzpiotowatą i lekkomyślną, a wszyscy bez wyjątku za niezmiernie żywą, energiczną, pełną humoru, oryginalności i w wysokim stopniu interesującą.

Już samo zjawienie się w Sielcach i przebywanie od tygodnia panny Klary, panienki z miljonowym posagiem u biednych wujostwa Lazarus, dowodziło pe-

http://rcin.org.pl

wnego stopnia energii i samodzielności ze strony tej ostatniej, co przy kapryśnem jej i swawolnem usposobieniu wszystkich zadziwiało i dawało łódzkiej arystokracyi szerokie pole do przeróżnych komentarzy.

Twierdzili, że podobno panna Klara zakochała się w młodym człowieku z kantoru swego ojca, wymieniali nazwisko interesującego Witolda Szentala, że podobno miała to rodzicom powiedzieć, wskutek czego młodzieńca wydalono z kantoru, ona zaś mocno zachorowała, zbladła, zmizerniała i wysłano ją do wujostwa Lazarus pod Warszawę, aby się rozerwała trochę i wróciła do zdrowia. Dodano, że wskutek prośby pięknej kuzynki, towarzyszył jej w podróży młody Lazarus, pan Roman, który był najlepszym przyjacielem i powiernikiem Witolda. Tak mówiono, ale napewno nikt nic nie wiedział, gubiono się w domysłach i tworzono przeróżne opowiadania bez końca.

Była brunetką, wzrostu nizkiego, tuszy nieco zaokrąglonej, włosów ciemno brunatnych, kędzierzawych o jedwabistym połysku, oczu czarnych głęboko oprawnych, brwi ciemnych mocno uwydatnionych i zwisłych na rzęsy zaokrąglone z wdziękiem i proporcyą, cera ciemno śniadawa, lica blade, lekkiemi ożywione rumieńcami, usteczka koralowe, figlarnie w kątach zagięte z niedostrzeżonemi prawie dołeczkami, i uwydatniające dwa rzędy śnieżnej białości zębów jak gdyby pereł, uśmiech jakiś dziecinnej naiwności, melancholijny, tęskny i czarujący zarazem, igrał na jej powabnej twarzyczce, rozlewając dokoła siebie dziwny urok, prawie zachwyt nieokreślony, przejmując się bez-

http://rcin.org.pl

wiednie i mimowoli jakąś lepszą wonną atmosferą, jakby szmerem szczęścia i rozkoszy.

Na pierwszy rzut oka panna Klara piękną się nie wydawała. Nizkiego wzrostu, niepokaźna, — zbyt krępa, pozornie niczyjej uwagi nie zwracała. Lecz gdy uważniej spojrzałeś w tę twarz, stawała się ona coraz więcej inteligentną, typową, ponętną. Każde jej poruszenie ożywiało się, rysy jej i proporcya linii drgały życiem, zachwycały powabem oryginalnym, całe jej jestestwo otoczone jakimś urokiem zwolna wkradało się w duszę, fantazyę i serce, odbijając się źródłem szczęśliwości błogiego marzenia, splatając jakby nadziemską aureolą, — w harmonijną i idealną wzmiankę ducha.

Nosiła ciemno niebieskawą sukienkę, i zgrabniutki staniczek,—który ozdabiały róże z pozłocistej pasmanteryi i dochodziły do ślicznej kamizelki kremowej. Na szyi łabędziej wisiał medaljonik na jedwabnej wstążecce niebieskiej, i sznureczek od złotych pincenez, które zakładała na zgrabny i figlarny nosek grecki. Niewiadomo, czy nosiła te binokle z potrzeby, czy też z kokieteryi, tak w ogóle właściwej pięknym córom Ewy naszego zbałamuconego stulecia.

Dzień, w którym zaszło opisywane przez nas wyżej zdarzenie w tramwaju, był dla mieszkańców willi pełnym urozmaicenia... Już od samego rana powozy i karety zatrzymywały się przed ożywioną werendą naszej skromnej willi.

Z powozów wysiadały damy w jedwabiach, atłasach i kaszmirach, panowie wyelegantowani, a lokaje

http://rcin.org.pl

w liberyi otwierali drzwiczki powozów, na których nawet i widniał herb zagadkowy ozdobiony baldachimem. Kolczyki i pierścienie brylantowe migotały w jaskrawych i tysiącznych barwach, przemieniając lśniące swe krystaliczne kształty i uroczo odbijając przy rzęsistem oświetlenin werendy.

Państwa Lazarus, właściwych właścicieli willi, a nawet i pana Romana, z którym już i łaskawe czytelniczki zaczynają bezwątpienia sympatyzować wcale nie było widać, a honory domu na werendzie sprawiał osobiście znany finansista łódzki i miljoner pan Markus Edelsohn ze swą małżonką i nadobna a tak roztargniona, melancholicznie usposobiona nasza śpiewaczka Ketty. — Co za stosunek zachodził między państwem Edelsohn, a naszym letnim kanarkiem, przez dowcipną sąsiadkę nazwanym *„śpiewką“* okaże się w trakcie opowiadania.

Wieczorem koło godziny siódmej towarzystwo się rozjechało, a nasza Ketty wyszła do parku z osobą starszą, której ruchy i chód były niespokojne,—gwałtowne jakby naprzód wysunięte, osoba starsza musiała się zatrzymywać często, aby się zrównać z panną Ketty. Rozmowa toczyła się lakonicznie, urywając się co chwila. Osoba starsza irytowała się, wywijała rękami, czerwieniła się i bladła naprzemian, w twarzy zaś naszej Ketty przebijała się rozpaczliwa rezygnacya. Wzrok był jakiś niewyraźny i błędny. Była dziwnie wzruszoną, pomięszaną, i tak zgnębioną, że obawiała się tego goryczą i ironją zaprawionego uśmiechu, i tej sztucznej, że się tak wyrażę, rezygnacyi, aby wstrzy-

http://rcin.org.pl

mane i zbyt naprężone struny tej duszy skołatanej cierpiącego serca, fantazyi i myśli stęsknionej, nie rozbiły się nagle i nie zgniotły jej wątłego organizmu. Towarzyszka starsza dostawała często spazmów, a przynajmniej straszyła niemi niejednokrotnie, młodsza słuchała blada, przelękła i strwożona, przymuszając się niekiedy do ironii i śmiechu dzikiego, który odbijał swe przerażające echa o las szumiący jednostajnie, a zdaleka ze strony przeciwnej, krążył wciąż jakby instynktem wiedziony nieznajomy i zagadkowy dziwak ze sławetnego tramwaju.

Aby dłużej nie wystawiać na próbę ciekawości nadobnych czytelniczek mojej nowelki, muszę wymienić, że dwie damy były to: pani Markusowa Edelsohn i nadobna jej córeczka Klara, przezwana przez angielską guwernatkę Ketty i przebywająca na letniem mieszkaniu u państwa Hieronimów Lazarus. Pan Hieronim Lazarus był rodzonym bratem pani Edelsohn.

Pan Markus Edelsohn był to człowiek mogący mieć lat pięćdziesiąt. W młodości nazywał się Mojszele Parech. Pochodził z miasteczka Mszczonowa, gdzie ojciec jego był szkolnikiem (Szamesem) i znany był pod nazwiskiem Gerszen Szames i z powodu niewyraźnego wymawiania litery *g* przezwany także Gerszon Beblok (Jąkała). Żona jego Nyche die Sznofleren, (bełkocząca) dzierżawiła w Mszczonowie dochód z mykwy, co razem z professyą męża i trochę szadchenostwa (swatanie partyi)) dawało jakie takie utrzymanie całej rodzinie.

http://rcin.org.pl

Notabene, syn ich Mojszele Parech przezwany także Mojszele Nyche de Sznoflerens był jedynakiem, a chcąc go wykierować na człowieka, aby mogli z niego mieć pociechę oddali go pod opiekę arcyszanowanego i czcigodnego Cadyka [1]) w Mszczonowie, gdzie używany był do różnych mniejszych posług, podawania gościom wody do mycia rąk, do czynności kuchennych, wylewania pomyj, pomywania statków i innych posług. Takim sposobem nasz Mojszele chował się do lat trzynastu. Pewnego razu córka rabina, która miała sklep towarów bławatnych, pojechała po towar do Łodzi. Gdy ujechała kilka mil od Mszczonowa, stanęła, na pierwszym popasie pomału z tyłu półkoszka wygramolił się ledwie dyszeć mogący nasz Mojszele, a gdy z oburzeniem na niego napadła, zaczął żalić się przed nią i płakać, że żadnego celu nie widzi dla siebie w Mszczonowie i na wszystko ją zaklinał, aby go ze sobą zabrała do Łodzi, co też uczyniła nasza poczciwa Fajgele i obdarzyła go jeszcze szczodrym datkiem. Podobno nawet i łza rzewna zakręciła się w oczach szlachetnej Fajgele, które spoczęły na biednym chłopcu. Pobłogosławiła Mojszele, jadącego do Łodzi jak do obcego kraju, bez pomocy, bez przytułku, bez znajomych, bogaty silną wiarą w Boga i zachęcony błogo-

---

[1]) Rabin, zaszczycony zaufaniem tłumów, jeżdżą do niego jużto po poradę, — jużto dla pogodzenia nieraz zwaśnionych, jużto dla podtrzymania wiary silnej i rozjaśnień z egzegetyki i komentarzy biblijnych.

http://rcin.org.pl

sławieństwem córki Cadyka, które mu dodawało ogromnej energii i otuchy.

To też Mojszele, gdy do Łodzi przyjechał dostał się szczęśliwie do renomowanych w owym czasie składów firmy Eduard Lazarus Sukcessores, była to największa prawie firma w Łodzi.

Nic nie umiejąc, zamiatał kantor, używany był do posyłek, bawełnę w pakach na wozy ładował, następnie, poduczywszy się trochę czytać, pisać i rachować,—zaczął pracować przy buchalteryi, a gdy interesa grodu bawełnianego zaczęły się ożywiać, to i on zaczął na własną rękę fabrykacyę na małą skalę, później dostał interes komissowy i sprzedaż wyłączną od jednej z firm poważniejszych. Stopniowo i przy znajomości klientelli ze wszystkich punktów handlowych rozwinął swe interesa, aż wgłąb Cesarstwa i na daleki Kaukaz. Szczęście mu sprzyjało. Po kilku latach dorobił się już przyzwoitej fortuny i zasłynął zdolnościami i niezwykłym sprytem, tak, że sam Lazarus, który w nim cenił wysokie przedmioty duszy i dzielność handlową, zawarł z nim wspólkę, własną córkę mu oddał za żonę i po kilkunastu latach został człowiekiem miljonowym i jedną z najwybitniejszych powag przemysłowych w mieście.—Nasz Mojszele zupełnie się wyemancypował,—i nazwisko wraz z przydomkiem zaokrągliło się trochę estetyczniej na „Markusa Edelsohn“. Pani Edelsohn z domu Amelja Lazarus skończyła już w owym czasie pensyę wyższą w Wrocławiu i należała przez skoligacenie i wychowanie do lepszego świata, do tak zwanej *nowej generacyi*, to też gdy małżeństwo

http://rcin.org.pl

to obdarzone zostało piękną córeczką, nic nie szczędzono, aby ją wykształcić i wychować podług zasad nowoczesnych, a mianowicie: nauczyć ją brzdąkać na fortepianie urywki z różnych operetek, co nawet mówiąc nawiasowo, buntowało dobry smak małej Klarci, dalej parlować po francuzku, ładnie tańczyć, a nawet i angielszczyzną się popisywać. Czytywać najnowsze romanse *sposobem urywkowym* to jest przewracać kartki dla dowiedzenia się o treści fabuły, aby można porozmawiać o tych romansach. Przeczytać o tyle Darwina, aby o nim nietylko nie mieć wyobrażenia, ale go nawet fałszywie interpretować, zaprzeczyć poprostu wszystkiemu, co istnieje, nie wierzyć ani w Boga ani w żadne ideały, traktować wszystko i wszystkich z góry i z lekceważeniem, kłamać bez zarumienienia się, podszywać pod płaszczyk cnoty wszelkiego rodzaju obłudę i potwarze, kłamać uśmiechem, sercem i duszą... wyzyskiwać wszelkie w życiu sytuacye dla swej wygody i korzyści, bez względu na środki do osiągnięcia onych, oto jest szczyt wychowania nowoczesnego. Są to niestety soki, któremi się nasycają niemowlęta nasze, atmosfera zatruta, wyziewy zgnilizny, któremi dziecię oddycha od chwili urodzenia,

I cóż dziwnego, gdy poświęcenie staje się śmiesznością, najwyższe obowiązki, głupstwem, a zachowanie godności i uczciwości zasad piętnuje się idyotyzmem. — Czyż na tak spodlonym, błotami i trzęsawiskami przygniłym gruncie mają wyrastać może róże pachnące? Czy na ziemi zatraconej ma powstać raj ziemski, okolica żyzna i błogosławiona? Przenigdy...

http://rcin.org.pl

Gdy ziemia odpowiednio nie uprawiona, gdy grunt zeschły, gdy robaki i zgnilizna toczą jej wnętrze, taka ziemia aby się stała płodniejszą, potrzebuje innej wegetacyi, innych przygotowań, innego zgoła bytu. — Mimo tak spaczonego wychowania szczęśliwy nieraz zbieg okoliczności wywołuje reakcyę.

To Bóg miłosierny natchnienie zsyła, złote ziarno rzuca w te zgniłe i zatracone otchłanie piekielne i z tego rumowiska jakby cudem wydobywa się zieloność. Kwitną nieraz różne rozkoszne, i jałowe, nieuprawne grunta oazą — na zorzę poranną potęga jego je przekształca.

Takie zwroty szczęśliwe i nam może uda się spotkać w trakcie opowiadania.

* * *

Rozmowa, jakieśmy już wyżej powiedzieli, prowadzoną była półtonem, urywana, i z gorączkowem rozdrażnieniem z jednej strony, a z drugiej z goryczą, boleścią i odcieniem ironii w głosie. Osoba starsza jakby apelowała do uczucia i zwierzenia się, osoba młodsza wzbraniała się i zdawała się gardzić tą czułością—tym tak nagle objawiającym się sentymetalizmem. Miejscami miękł głos bohaterki, i stawał się prawie czułym. Dochodziło do ustępów, gdzie oko wilgotniało, rzęsy nabierały lśniącego i rzewnego połysku i o mało co kędzierzawa główka nie pochyliła się na łono osoby starszej i na jej szyję się rzuciła; ale natychmiast zagadkowym i błyskawicznym zwrotem łuk zakreślił się koło brwi, zgiętych w półkole, pierś podnosiła się gwałtownie,

http://rcin.org.pl

oczy się zaiskrzyły, twarz znowu przybrała pozorną i dziką rezygnacyę, a wyraz dziwnej pogardy rozlał się po wybladłem i spiżowem jej licu.

Dziwne dziewczę, niktby jej nie rozumiał, chyba może jeden błędny nasz dziwak z tramwaju, gdyż ręce trzęsły mu się kurczowo, brwi się marszczyły, przestał nucić piosenkę i zdawał się jak zając nastawiać uszy i chciwie połykać urywane słowa tej tajemniczej rozmowy. Szczęście mu sprzyjało, osoby owe doszły bowiem do rozłożystego kasztana, i tam usiadły na ławeczce, a raczej osoba starsza oparła się o poręcz ławki, młodsza zaś słuchała w pewnem oddaleniu, z tyłu znowu za krzakami wygodnie rozłożył się na trawniku nasz dziwak nie zważając, że jego garderoba przy padającej rosie wiczornej, ulegnie zmiętoszeniu. Zamienił się cały w ucho. W duszy jego nagle ocknionej, dźwięczały jakby brzmienia znajomego głosu. Jak chór Cherubinów, wzywających do zmartwychstania i życia. Rzekłbyś, iż wśród pustyni Sachary dla obumarłej wegetacyi ukazał się nagle strumień dobroczynny, żyzna oaza, zieloność miła i palmy wyniosłe swym chłodem i cieniem orzeźwiają spragnionego, cudowne słońce, jaśnieje na szerokiem tle niebios, rozświetlając krajobraz, a zapach kwiatów, szmer listków i podniosłe natchnienie całej przyrody kołyszą cię, pogrążają w marzeniach bez końca, usposobiając serce do rozkoszy, a duszę do wiary, — natchnienia i miłości...

Widocznie nasza Ketty nie mogła wstrzymać się od robienia gorzkich wyrzutów matce, że jej nie uczyła miłości, ani przywiązania, że nie starała się u-

http://rcin.org.pl

trzymać ciągłości w wychowaniu i etyce domowej. Pamiętała wybornie że gdy jako dziecko coś zrobiła, matka zamiast wskazać jej poprostu jak to inaczej zrobić należy, lub też i wyłajać w sposób godziwy i nierażący, krzyknęła na nią opryskliwie, jak na osobę starszą i ofuknęła zbyt szorstko, zapominając, że ma przed sobą małe i swawolne dziecko. Dzieci nad podziw długo bardzo pamiętają urazę lub też krzywdę niesłusznie im wyrządzoną. Pamiętała Ketty naprzykład drobnostkę, na pozór nic nie znaczącą, że gdy raz zbytkując stłukła szklankę, matka krzyknęła: „Ja ci tu łeb rozbije, ty paskudnico, ty ścierwo!“, a do męża dodała opryskliwie: „Jak ty chowasz to dziecko, przecież ona mi niedługo oczy wydrapie; wynoś się ty, małpo, wynoś!“ i na uciekające przerażone dziecię rzuciła kłębkiem bawełny. To też matka łaje dziecko stosownie do rozdrażnienia nerwów, a pieści z egoizmu, z potrzeby, dziecię zaś tej pieszczoty nie rozumie, i odpowiada na nią obłudą, fałszywem całowaniem, i fałszywą pieszczotą.

Tam tylko możliwą jest miłość i przywiązanie, gdzie dziecię od kolebki otoczone tą staranną, i prawdziwą pieczołowitością, tem, że się tak wyrażę, natchnieniem, tą etyką rodzinną przyzwoitości i naturalności w nauczaniu go rzeczy małych, ale w życiu, mimo swej niepozorności niezmiernie ważnych jak naprzykład, trzymanie rączek, siedzenie przy stole, sposób jedzenia, picia, wstanie od stołu i inne małe niby drobnostki, które ważną niezmiernie odgrywają rolę w życiu i wychowaniu, a na które u nas niestety, tak małą zwraca

http://rcin.org.pl

się uwagę. Dziecię nawzajem odwdzięczając się, odczuwa to w swem niewinnem serduszku przelewając miłość i przywiązanie bez granic i miary.

Nasze matki nieposiadają tej miłości, rzadko szacunek, a przywiązania prawie nigdy. Dla tego widać w rodzinach naszych oziębłość, stronienie, jezioro lodowate, niema żadnego prawdziwego ciepła, któreby tak w młodszym wieku jak i u podrastających łączyły rodzinę, usposabiając serce do poufałosci, zwierzenia i serdecznego wylania, to też nasze chłopcy są bez ojca i porady prawdziwej, a panienki bez przyjaciółki i matki, żywe biedne sieroty. Im dłużej mówiła nasza bohaterka, tem bardziej się nasz dziwak ożywiał, serce biło mu gwałtownie, twarz rumieniła się, oczy iskrzyły się dziwnym blaskiem i wyglądał jak człowiek, który zmartwychwstał, jak ze snu przebudzony, do energii, siły i życia. Co sprawiło taką nagłą zmianę, czy powietrze zamiejskie, czy rosa parku, czy też może zapach kwiatów, dochodzący z lipy szerokiej, czy śpiew słowika, który w tysiącznych trelach cuda Wszechstwórcy wychwalał, czy może szmer lasu, tajemnicze szepty klonów, a może... może... któż odgadnąć potrafi głębokość duszy naszej, kto wielkość serca. Wieczna tajemnica, wieczna cisza, wieczne tchnienie, którego początki i zawiązek jednemu tylko Bogu wiadome... Coraz wyraźniej dochodziły słowa urywane...

— Jakżeś mogła wyjechać tak nagle z Łodzi, mówiła z wyrzutem osoba starsza, i zostawić mnie na pastwę plotek tej nieznosnej Szymonowej, która swo-

http://rcin.org.pl

jem seplenieniem oblega dom nasz od rana do nocy. Nie wytrzymam, mówiła coraz głośniej, nie zważając, że ją może słyszeć kto. Ty chcesz mojej śmierci, Klaro, abym przy tobie apopleksyi dostała, oj nie wytrzymam, nie wytrzymam, gwałtu, ściska mnie za pierś, ale jesteś córką twego ojca, godną jego córeczką, pamiętam jak twój ojciec w rok niespełnia po ślubie poszedł gdzieś na preferansa, a gdy późno wrócił, bał się moich krzyków, udawał z lamentem, że jego brat dostał apopleksyi, później znów wziął mnie z sobą do Petersburga, gdzie niby to ważne sprawy załatwiał, po co on mnie wlókł do Petersburga, abym tam sama bez znajomych mordowała się więcej niż dwa miesiące?

— Tatko mówił, że i w Petersburgu mama, chwała Bogu, miała dobry apetyt, i świetnie się bawiła, nawet kolczyki brylantowe...

— Przestań ty, czarownico, ty podłe dziecko, co ty mi dokuczasz i twój ojciec, ja sobie to zapiszę i do grobu ze sobą zabiorę... przecie jak byłam w Petersburgu, to ciebie szczeniaku, jeszcze nie było na świecie, czego się wtrącasz, może mi żałujesz trochy powietrza w tym lesie. Cicho ty podła, cicho, ja tu wszystkich zwołam. Gwałtu, gwałtu! Na nieszczęście nikt nie słyszał, oprócz jednego ukrytego dziwaka, a ten widocznie znał, czy też domyślał się słabych nerwów pani Markusowej. I dalej było cicho, wiatr tylko szeleścial w lesie kolysząc listki rozłożystego jaworu. Szmer wieczornego zefiru, melodyjny śpiew ptaszków uśmierzały nerwy jej, i zdawała się jakby usypiać. Zrobiło się cicho, a nasza bohaterka zamyśliła

http://rcin.org.pl

się i usiadła na ławeczce obok matki. Zaczęła ją pieścić z czułością, z początku z wolna w obawie aby jej nie przebudzić, potem coraz śmielej, główkę oparła o jej piersi, rączkami szyję obejmowała, zbliżała się coraz bardziej i nareszcie głos dziecka, głos słodki, niewinny i czarujący zarazem zadrgał melodyjnym dźwiękiem, zrównał się prawie do jej ust, do jej tchnienia, do uszu, do serca pieszczotliwie jakby słodkie, melodyjne brzmienie, jakby miłością i natchnieniem, jakby rosą spadającą zwilżone, odezwał się zachwycający głos dziecka. „Mamuniu, mamo droga“!...

Z początku zdawała się niesłyszeć, niema i głucha w swym uporze. Ale ten czarujący wykrzyk, ten szmer pieszczotliwy wywarł wpływ magiczny na nią, odwróciła się do niej, głaszcząc główkę kędzierzawą i coraz bliżej przyciągając do siebie tę niesfornicę. W jednej chwili kołysała ją już przy piersi swojej, całowała i ściskała i rzekłbyś, że z jeziora lodowatego wszedłeś do krateru Etny, pożar w lodowni.

To prawo natury przez Boga uświęcone, węzłami krwi i jaźni naszej splatane, wiecznem a tajemnem podsycane uczuciem, to miłość matki...

Z tą miłością walczyło wspomnienie silnego seplenienia pani Szymonowej, i tej tryumfującej miny bo w oka mgnieniu zimna twarz Markusowej jakby ożywiła się, rywalka z ironją na twarzy stanęła w jej umyśle, musiała dać wolny bieg tej obawie i mimowoli wyrwało się z piersi jakby syczenie:

— A co na to powie świat i ludzie?.

http://rcin.org.pl

— I pani Szymonowa, niech mama doda, — przerwała Ketty z goryczą... Ach mamuniu, cóż mnie to obchodzić może, cóż mnie wreszcie cały świat obchodzi? Pan Witold jest człowiekiem pracowitym i uczciwym,—skromnym, dobrym i szlachetnym. Przytem ja, szeptała trwożliwie, niedokończyła, słowa uwięzły jej w gardle, niemogłabym tak żyć jak mama, mówiła jakby przytłumionym głosem, nie pamiętam jeszcze ani chwili zgody i szczęścia u rodziców, niema harmonii między wami, idziecie drogą oddzielną, suchą, jedno drugiego nie pojmuje, udajecie miłość w towarzystwie, unikacie się wzajemnie, kiedy jesteście sami. Ach mamuniu złota, — dodała błagalnie, zlituj się nademną, ja cała drżę przed takiem życiem, jabym się udusiła w tej atmosferze, mamo, duszno mi, ja na to patrzę już lat kilkanaście, mamo, mamo, i gdybym tak żyć miała jak mama, gdybym się zrzec miała Witolda, — mamo jabym może z rozpaczy...

— Więc bardzo kochasz Witolda, rzekła matka z prawdziwą czułością, rozdzielając jej kędziory...

— Mamuniu, zdołała zaledwie wyszeptać, nie mogła nic więcej mówić. Rzekłbyś, że tym jednym wyrazem, tem rozkosznem wyznaniem, wszystkie struny jej duszy zabrzmiały harmonijnym akordem i cała we łzach padła w objęcia matki.

— Straszny człowiek, brzydal, — mruknęła mama do siebie, córkę zaczęła jeszcze pieścić, ale zdawało jej się, że zimna, lodowata, ręce kostnieją. Wody! zaczęła krzyczeć w rozpaczy, zabiłam własne dziecko! Ale w jednej sekundzie nasz dziwak już klęczał obok

http://rcin.org.pl

dogorywającej bohaterki, cucił i szeptał słowa miłości. Ketty, — to ja twój Witold, ja żyję, jestem tu przy tobie, przysięgam nie opuszczę cię więcej, tu w lesie skarb sobie zdobyłem i wywalczyłem, i nie puszczę, choćby cały świat przeszkód nas rozdzielał. Powoli otworzyła powieki, spoglądała to na Witolda, to na matkę naprzemian, — matka uśmiechnęła się i płakała ze wzruszenia, mimowoli wzięła ich ręce i połączyła na zawsze, na wieki.

W lesie już było cicho, pusto, tylko dwa serca biły równomiernie obok siebie w jednym tempie, i jedno westchnienie wydobyło się w niemem zachwyceniu, dążąc w nieskończoność coraz wyżej, coraz śmielej, coraz jaśniej, aż spoczęło u stóp Przedwiecznego.

Znów uczucie matki wzięło górę, pani Szymonowa z całą ironją, uprzedzeniami i seplenieniem zniknęła z horyzontu jej ambicyi.

Długo przeciągał się zachwyt naszych kochanków, niemam zamiaru im przeszkadzać w zwierzeniach wzajemnych, i wrócimy do dalszego ciągu naszego opowiadania.

* * *

Słońce zachodziło zwolna i złocistemi łukami gasnących promieni rzucało chwiejne, skąpe, i niebieskawe światło. Kominy fabryczne nie kłębiły swych smug brunatnawych aż pod niebiosa, dumnie tylko wyciągając swe szyje nienasycone, ulice roiły się publi-

http://rcin.org.pl

cznością, to olbrzym fabryczny świętuje, to Niedziela w Łodzi.

W cieniu drzew parku Anstadta przechadzała się jeszcze publiczność liczna, gwarząc i śmiejąc się wesoło i zdawała się wcale nie zwracać uwagi na nadciągającą burzę, która w jednej chwili zmieniła do niepoznania cały park, wszyscy czem prędzej zdążali do bramy, kto mógł dostał jeszcze dorożkę, rozumie się z wielką trudnością, jak zwykle w Łodzi, a reszta musiała w rozsypce dojść do domów z szaloną muzyką uraganu, szumem wichrów i pod ulewnym deszczem.

— Siadaj pan z nami, ale prędko, tu, no proszę, bardzo proszę, rzekła z prędkością i czułością nieudaną panna Stefa do młodego człowieka, który zdążył zaledwie doprowadzić do powozu prześlicznej urody pannę Stefę, na którą już mama jej z niecierpliwością czekała i wołała.

— Dziękuję, nie jadę, — odrzekł młody człowiek, i skłoniwszy się, dał znak woźnicy, aby ruszył z miejsca, sam zaś podwinąwszy ubranie i kołnierz swego palta postawiwszy do góry, zaczął swą pieszą pielgrzymkę do najbliższego domostwa, bo dorożki na lekarstwo więcej nie było.

— Jaka ty jesteś, Stefciu, bez ceremonii tak sobie zapraszać do powozu bez mego pozwolenia takiego gryzipiórka. Czemże on jest, ten kapcan? wstąpił do do naszego kantoru bez butów, ojciec jego jest zwyczajnym ajentym ubezpieczeń, człowiek, który już dwadzieścia razy miał coraz inne interesa i przedsiębiorstwa, prawie żebrak, a choćby i imię Roman, dziwne,

http://rcin.org.pl

zkąd mu się wzięło takie imię? Niby to przybył do nas na prośby i z rekomendacyi tej nieznośnej Markusowej, która swoich krewniaków wszędzie wciska... dodała z ironją, uśmiechnąwszy się złośliwie przy wyrażeniu *krewniak*. I cóż? Jest zwyczajnym buchalterem, bierze sześćset rubli rocznie, i ty, Stefa, nie pojmuję, masz upodobanie w jego towarzystwie, zapominasz widocznie, że jesteś córką Szymona Karpenkopfa, i czego jeszcze brakowało, zapraszać go do powozu. Daj mi flakonik, Stefa... to straszne, wymówiła z przesadą dziecinną arystokratki, tak że wyraz *straszny* brzmiał jakby *stlaszny*. To wszystko wymówiła jednym tchem zamknięta w powozie wygodnym i mało jej zależało na tem, że pan Roman brodzi po błocie i deszczu dla jej satysfakcyi.

— Ależ, mamo droga, powtórzyła córka, która także miała uprzedzenie do litery *r*, zastępując ją seplenieniem w rodzaju *l*.

— Proszę cię żadnego ale, nie chcę słuchać.

— Ależ, powtórzyła uparcie mała Stefa, — wszak nie kto inny tylko mama, przyprowadziła pana Romana z biura, aby dawał naszemu Henrykowi lekcyę hebrajskiego, następnie mnie lekcye matematyki i francuzkiego, a w ostatku zrobiła mama z niego metra muzyki. Mama myśli, że on dawno nie byłby już uciekł z naszego domu ..

— Nie kończ, proszę cię, nie przypominaj sceny twej przyjaciółki Klary z wilegjatury, wszak u jego rodziców była, a może jeszcze jest ta niesfornica, wszakże to kuzynostwo, — dodała z przekąsem i znaczącem

http://rcin.org.pl

spojrzeniem. Tutejsza młodzież! Uciekać, gdzie biedak umierał z głodu z całą rodziną, a dziś jak oni sobie mieszkają! A za wdzięczność uciekać, patrzcie, powiem mężowi, wypędzimy go jak psa z kantoru, takich chłystków znajdzie się wielu. Jeszcze czego, może mu mam mówić upadam do nóg Ciągle zapominasz, kim jesteśmy... Proszę cie, Stefo, nie męcz mnie, ja zemdleję, dostanę apopleksji przy tobie. Cicho bądź, mówię ci, Stefa, jestem już i tak chorą, nie jem nic, nie piję nic, a ty mnie do grobu zaprowadzisz.

Jak nie przestaniesz mówić, każę stangretowi stanąć i zajdę po deszczu, a z tobą jechać nie będę. Ostatni to już raz tych spacerów, nie doczekanie tego chłystka, aby drugi raz z nami jechał na spacer, patrzcież tego osła, uciekać...

— Mama wybaczy, rzekła energicznie Stefa, pan Roman nie jest winien, że jego ojciec nie miał szczęścia do interesów, a że jest kupcem czy tam agentem, czemże jest tatko, jeżeli nie kupcem, który się zbogacił przez szczęśliwy zbieg okoliczności, czy uszlachetnił się na wojnie, czy broniąc spraw jakich zyskał sobie dyplom uznania i zasługi, czemże jesteśmy, jeżeli nie handlarzami, skąd ta duma i pretensye?.. Jeżeli moja babka nie była kucharką, to moja prababka nią być mogła, nie widzę przeto powodu gardzić panem Romanem. Jeżeli młody człowiek znosi ciągle impertynencye papy, niegrzeczności i śledstwa mamy dla chleba, którego potrzebuje nie tyle dla siebie, ile dla swej rodziny, to bardzo chwalebne; bo i któż zapłacił mieszkanie letnie w Sielcach, o którem mama z taką ironją

http://rcin.org.pl

mówiła? Także pan Roman, i wszędzie on, gdzie go jakikolwek wiążę obowiązek... a tytuły ma większe od nas bo pracą i osobistą zasługą zdobyte. Pan Roman jest człowiekiem wykształconym, oczytanym, skromnym, ma dobre serce, postępowanie jego względem rodziców pokazuje jego stopień wychowania i etyki rodzinnej... Ale najpewniej przez jego poświęcającą się, szlachetność mama taka oburzona, dodała zapalając się, bo wszak słyszałam, jak go mama badała, co tam robiła u nich w Sielcach Ketty, moja przyjaciółka, ale nie z nim sprawa, to Anglik, on milczy jak grób, od niego mama słówka nie wydobędzie, tem bardziej że jest on kolegą i przyjacielem Witolda, tego nieszczęśliwego Witolda,, o którym wszyscy opowiadają, że podobno zwaryował.

- Zwaryował? kto zwaryował? przerwała gorączkowo matka, o wszystkiem zapominając, i goreją pragnieniem dowiedzenia się czegoś bliższego o Klarze...

— Ten piękny młodzieniec, — powtórzyła, który na ostatnim balu kwiatowym subjektów handlowych był aranżerem i tak poszukiwanym...

— Moja mamo, niech mama znowu mnie nie bada, bo ja tego nie lubię, nic nie wiem, uszy zatykam, już mama chce jakieś ploteczki wytworzyć, wracam więc do Romana, a że go mama przez dumę, przez uprzedzenie niesłusznie do powozu nie zaprosiła, to mama go jeszcze nio potrzebuje obrażać, nie chcę aby mama obrażała Romana,—mówiła ze łzami w oczach,— bo na to nie zasłużył, i ja sama poproszę wuja Markusa, który mimo pozornej dumy jest w gruncie szla-

http://rcin.org.pl

chetnym i dobrym człowiekiem, aby mu dał inną posadę, w swoim kantorze, a zobaczę, ile mu tam dadzą pensyi, bo w naszym eksploatują zdolności młodzieży, ja nie chcę, aby Romana eksploatowali, ja tego nie dopuszczę, a mama zna również mój charakter, że swego dopnę.

— Stefo, Stefo, gdyby to słyszał twój narzeczony, Stefo, abyś się nie ważyła tak mówić, rozumiesz!?

— Narzeczony mój tyle mnie obchodzi, mamo, co mamę tatko obchodzi. „Czyż ja wybrałam go sobie? Mama wyswatała, daliście mnie brylanty i złoto, połączyliście akcye dwóch majątków, więcej nic. Cóż on mnie obchodzi? A wreszcie mamo, narzeczony to jeszcze nie mąż. Jeżeli mama chce, widzieć nie chcę go wcale i skończony interes. Jeżeli w ciągu tygodnia pan Roman nie dostanie porządnej pensyi, napiszę jeszcze dziś do narzeczonego, dziś późno, ale jutro napiszę, że nie chcę, nie chcę go, mamo, nie chcę“, rozpłakała się przy tem na dobre, nie chcę...

Proszę cię, Stefciu, zasłoń sobie oczy, aby nie widzieli, żeś płakała w powozie. Skandal, skandal, hój się Boga, Stefciu, cóż ja ci zawiniłam? Powóz bowiem stanął już przed domem, lokaj otworzył drzwiczki i Stefa, jakby nśmiechnięta z lekkością wiewiórki biegła przez schody na górę do mieszkania nucąc jakąś piosenkę a matka postępowała za nią poważna, z głową dumnie podniesioną, ale zamyślona i stroskana...

* * *

http://rcin.org.pl

Mieszkanie pana Szymona, tak bowiem nazywać będziemy ojca naszej Stefy, znajdowało się przy ulicy Piotrkowskiej w oddzielnym gmachu wybudowanym na dom familijny. Pan Szymon Karpenkopf zaliczał siebie do arystokracyi pierwszej wody, widać to było po całem jego obejściu, uśmiechu ironicznym, pogardliwem i dumnem wyprężeniu malutkich ramion, i głaskaniu krótko przystrzyżonej bródki. Kto pierwszy wszedł do składów pana Szymona, bezwątpienia zwrócił uwagę na tę postać prawie zgarbioną stawiającą każdy krok z przesadą iście kobiecą, a w rozmowie błyszczały jego oczki uśmiechem zadowolenia i pewności siebie. Pan Szymon zajmował jeszcze poważniejsze stanowisko przez żonę, która pochodziła z przyzwoitej, i niepokalanej rodziny, to też ongi uważaną była pani Flora za wyrocznię mody, elegancyi i dobrego tonu,—mówię ongi, gdyż młodsza generacya o wiele ją przewyższała tak wychowaniem jak nauką i inteligencyą. Pani Flora początkowo broniła się jak mogła, aby zachować ten prym w Łodzi, ale widocznie coraz bardziej czuła wpływ swój słabnącym, i zabieranym przez ładniejsze i dowcipniejsze córy Ewy młodszej generacyi. Była to wprawdzie dla pani Flory pigułka nie do przełknięcia ale ten może, co musi, to też pomału nawykła do roli pobłażliwszej, i z całego repertuaru powabów, została jej zaledwie odrobina dowcipu, cokolwiek maniery, i wyżej wspomnione arcy, arystokratyczne, jak jej się zaledwie zdawało, seplenienie.

Wykształcenia gruntownego pani Flora nigdy nie posiadała, czytała mnóstwo romansów, znała tytuły

http://rcin.org.pl

nowych dzieł z dziedziny beletrystyki, znała nazwiska sławnych autorów z dziedziny filozofii i metafizyki, bawiła się czasami w poezyę, wierszowanie (jak naprzykład):

Dama nie lubi bale,
Lecz ma swoje ale,
Mówię to w zapale,
I niech się schowają łódzkie chustki i szale...

W tym guście układała szarady i kalambury, i zachwycała łódzką inteligencyę swojemi sentencyami pełnemi werwy i prawdziwego nieraz komizmu. Raz odwiedził ich technik powiatowy, i ona z miejsca przywitała go wierszem: Witam pana, panie techniku, a odwracając się do zięcia, dodała z uśmiechem, — przedstawiam panu zięcia, panie Henryku. Przy wierszowaniu musiała czasem dla poetyckiej licencyi używać przypadku piątego zamiast czwartego, ale wiersz był, i oto jej szło głównie, aby uchodziła za uczoną damę i poetkę. Zwyczajnych wyrazów nie lubiła używać, w rozmowie potocznej i albo była w egzeltacyi, a wtenczas wyrażała się poetycznie, a jeżeli była w zwyczajnym usposobieniu, wyrażała się filozoficznie. Naprzykład, chcąc prosić o widelec, mówiła: trójkąt Neptuna, wogóle przy obiedzie posługiwała się mitologią i historyą i tak piwo, jestto napój Bachusa, kawa — odkrycie Wasco de Gamy, który odkrył drogę do Indyi Wschodnich, kartofle ziarnka Kolumba i t. d. Nie obeszło się również bez Junony, Minerwy, a nawet piękna Helena i trywialny Kalchas były często w robocie...

http://rcin.org.pl

Wychowanie dzieci było również anormalnem, od pierwszego zarania przyjęto bonę francuzkę, pierwsze słowa dziecka były francuzkie, następnie przyjęto bonę niemiecką, a hebrajskiego języka i religji uczyły się u zwyczajnego belfera w kuchni, którego dla brudnej odzieży nie chciano wpuszczać do salonu. Religja wykładała się w kuchni, inne języki w salonie. Po polsku uczyły się od służby, to też dziecko uczy się najsamprzód wymyślać, uczuwać pogardę do religji, której praktyki wykonywają się albo dla pokazania motłochowi, że się jeszcze obserwuje formy religijne, albo dla zaspokojenia czasami własnego tchórzliwego usposobienia, że się robi łaskę Panu Bogu, wyznawając Jego zasady, ale myśli przewodniej, natchnienia, ciepła religijnego tam nigdy być nie może. To też córki uważają to za zbytek, za błyskotkę w jakiej można publicznie się pokazać, a synowie za spekulacją dla wyzyskania wygodnej lub znośnej w życiu i społeczeństwie sytuacyi. Jest to uczucie bierne, oportunistyczne, ale niema ono żadnego znaczenia ni w społeczeństwie, ni w rodzinie, eksploatuje się tem wiarę tłumów, jak eksploatuje się każdy inny w życiu objaw duchowy, zrobiwszy ze wszystkiego arenę spekulacyi i handlu.

Spojrzyj na młodego człowieka, wchodzącego do synagogi, w twarzy jego odbija się wyraz pobłażliwego uśmiechu, że, on, ten a ten, mimo majątku i butów całych, i mimo, że czytał Büchnera lub Darwina, chodzi jeszcze do Synagogi. Wielka łaska ze strony tych pyszałków. Zajrzyjmy do przybytków i modlitewni ludzi prawdziwie inteligentnych, — a ujrzymy, z jakiem

http://rcin.org.pl

namaszczeniem i pokorą, z jaką skruchą, w jakiem skupieniu stoją w prochu przed majestatem Wszechstwórcy, jak serce i dusza przejęte tem uczuciem złotem, które uskrzydlając fantazyę, i podnosząc ducha zdaje się doznawać jedynej i prawdziwej szczęśliwości która byt codzienny i rozbity w piękniejsze i żywsze barwy przyodziewa, stłumione i uwięzłe westchnienia wydobywa z uciśnionej piersi, rumieniąc naszą istność nadzieją ku lepszemu, myśli promienniejsze rozchmurzają widnokrąg naszego życia i bytu, zachęcając jakby nową energią do pracy i dalszej walki z życiem, i w zapasach tych nie stracić tej równowagi myśli, i uczucia, — nie stracić tej wiary silnej i niewzruszonej, która stanowi szczęście, rozkosz i byt społeczeństwa. U nowych adeptów jest inaczaj.

Jestto pozytywka, wykonywająca melodye otoczenia, stosownie do nut, jakie się podkłada, ale samodzielności i powagi istotnej, tego odblasku rzeczywistego życia i prawdziwości, tam nie ma i być nie może. Tu bowiem, gdzie serce i fantazya, gdzie duch nasz i treść życia są skrzywione, i zbrukane, tam trudno wymagać serca, uczucia lub cnoty, godności, charakteru lub prawdy; nie... na tak jałowym i niewdzięcznym gruncie takowe własności zrodzić by się nie mogły... nie powinny...

To też wracając do naszego opowiadania, nic dziwnego — że przy takich warunkach wychowania bohaterka nasza obdarzona była wszystkiemi przymiotami, była piękną, wykształconą do pewnego stopnia, miała wszystko, oprócz serca, w uśmiechu jej leżał

http://rcin.org.pl

wyraz, jakby wszystko dla niej było bawidełkiem, z którego można drwić, przyciągać lub głaskać, stosownie do chęci, gustu i usposobienia, a później rzucić i zamienić na nowe cacko.

Taki charakter miała Stefa, usposobienie jej było w ogóle zmienne i niestałe. Była naprzemian to poważną, to trzpiotowatą, to chciała czytać, grać lub studyować, a za chwilę rzucała od siebie książkę, odstępowała od fortepianu, lub też kładła na pułkę książkę naukową.

Taką była Stefa w domu, na ulicy i wszędzie. Poszła na spacer, za chwilę zawracała i chciała wrócić do domu. Wybierała się do teatru, ubrała się, uczesała odpowiednio, zaopatrywała się w bilety a gdy miano jechać, skarżyła się na migrenę i zostawała w domu. A było jej przytem tak do twarzy z tym kaprysem, z tą kokieteryą, że ani matka ani ojciec, którzy ją kochali nad życie, zwąc ją pieszczoszką ukochaną,—w niczem jej się nie śmieli sprzeciwiać a niechcąc bez niej się bawić, często sami byli narażeni na bardzo przykre rozczarowania. I tak np. przyjechał raz Barcewicz do Łodzi i w towarzystwie panny Liebrecht miał dać koncert. Przyszykowano się do koncertu, a nawet zaproszono pana Romana, i gdy wszystko już było gotowe i powóz czekał na nich, oświadczyła w jednej chwili, że nie pojedzie. A gdy ojciec zapytał o przyczynę, filuternie pokazała na pana Romana, ojciec uśmiechnął się pocałował ją w czoło i kazał powiedzieć stangretowi, aby wyprzęgał. Wyraz jej twarzy był zamaskowany, z uśmiechu jej i przelotne-

http://rcin.org.pl

go kaprysu, jak i piękną jej twarz opromienił, niewiadomo było, czy to było uczucie chwilowej dumy lub tryumfu, że nie chciała się razem pokazać z panem Romanem, czy też zadowolonie, utajone, że będzie z nim cały wieczór sama w domu. Trudno bowiem było odgadnąć charakter tej swawolnej dziewczyny, to była trzpiotowatą, to znów poważną, dziwne jakieś stworzenie pełne powabu i humoru, skryta, złośliwa, czasem nadąsana przez całe dni i tygodnie, a czasem do zbytku trzpiotowata i wesoła.

Od niejakiego jednak czasu zauważono pewną zmianę w całem obejściu Stefy, przesiadywała nieraz całemi godzinami w saloniku, trzpiotowata główka oparta o poręcz krzesła, lub nieruchomie wsparta na fotelu, biegła nieraz prędko do fortepianu, i nucąc jakieś dziwne melodye bez związku i myśli... To widziano ją roztargnioną, i dziwnie wzruszoną... Po wyjeździe szczególniej przyjaciółki Klary... z Lazarusem prawie sobie miejsca znaleźć nie mogła. Przychodziła często do kantoru gdzie jej przedtem prawie nie widziano rozmawiała długo z ojcem lub prokurentem firmy i patrząc jakby z utęsknieniem i ukradkiem na próżny pult nieobecnego Romana.

Tego wieczora była szczerze wesoła, znać z humoru, że zupełnie z czegoś zadowolona, oczekiwała bowiem na odwiedziny swej ulubionej przyjaciółki i jedynej powiernicy, małej i nieznośnej Ketty, która dała nam się poznać na letniem mieszkaniu u cioci Lazarus. Panna Klara Edelsohn była, można powiedzieć, duszą młodzieży łódzkiej i głównym celem wszystkich

http://rcin.org.pl

cyklistów, mecenasem teatrów, koncertów, amazonką; było jej wszędzie pełno, bez niej też arterya zabaw i sielanek była prawie przeciętą. W mieście zajmowano się jej nagłem zniknięciem, o którem poprzednio wcale nie wspominała, angażowano ją do kadrylów na majówkach, które urządzano dla robotników, zapisywała w notesiku safianowym wszystkie angażamenty i z uśmiechem wesołego dziecka upewniała, iż spełni co do joty swe obietnice. Znano ją z tego, że nigdy słowa nie zmieniła, nieraz rzucała rękę akcyonaryusza zakładów, dyrektora lub innego dygnitarza, aby ją podać robotnikowi, lub małemu buchalterowi, dziwne to dziewczę prześcigało w płochości swą koleżankę Stefę. Była od niej śmielszą, więcej stanowczą, ale i stokroć więcej szaloną, w jej główce kędzierzawej roiły się wciąż nowe plany, nowe rozrywki, nowe niespodzianki, spotykano ją często jak z koszyczkiem w ręku oblatywała poddasza biedaków, i chorych robotników, jak jednemu nosiła posiłek, drugiemu głos lub słowo pocieszenia, siadywała nieraz przy łóżku chorej, poprawiała poduszki, podawała lekarstwa, pot obcierała i prawdziwą była siostrą miłosierdzia. Był raz wypadek, że z wyższego piętra fabryki jakiś robotnik spadł i pogruchotał sobie prawie wszystkie członki,— ojciec jej dał małą zapomogę na leczenie, ona zaś cały swój grosik oszczędzony, który jej rówieniczki obracają na nowe suknie, fatałaszki i inne kaprysy mody, oddawała biednemu, pielęgnowała go bezustanku, siedząc prawie całemi dniami, i o zgrozo nieraz... późną

http://rcin.org.pl

nocą i nad ranem przy łóżku chorego, który wymawiał z cicha modlitwę i imię jej, i szczęśliwą się czuła, gdy doktorzy dali nadzieję utrzymania go przy życiu. Tam to często spotykała naszego dziwaka z tramwaju; tam widziała go po pierwszy raz, gdy Witold, w klęczącej pozycyi całemi godzinami bez przerwy i ustanku, przykładał zimne okłady choremu, nocą spał na ziemi około chorego, a nad ranem pierwszy był przy pulcie w kantorze, w godzinach obiadu i odpoczynku pilnował biednego Andrzeja, a żona jego i sześcioro dzieci patrzyli na niego jak na zbawcę, jak na dobrodzieja, modląc się i prosząc Wszechmocnego o szczęście jego. Tam to przy łożu chorego, w nędznej izdebce pod strychem, pierwszy raz spotkały się ich oczy i zajaśniały jakby jednym długim i rytmicznym blaskiem, dziwnym zadrgał życiem zlewając ich dusze w cudną harmonię. Widzieli te same drogi cierniste obowiązku i sumienia, słyszeli te jęki i bolesne drgnienia chorego, które uśmierzali łączną siłą, i zrodziła się u nich jedna myśl, — poświęcenia dla cierpienia, to było pierwsze uczucie, — które ich zespoliło, zdaje się na zawsze, na wieki, — jedno drugemu nic niemówiło, nie kłaniali się sobie nawet, nie znali się, bo zdaleka byli od siebie, ale rozumieli od pierwszej chwili, że jedno bez drugiego żyć nie może, że jedno bez drugiego świata nie przejdzie, — że jeden ich los wiąże, jedna droga, jedyna przyszłość i cel...

To też wracając do naszego opowiadania, nasz a Stefa była bardzo wesoła, grała, śpiewała bawiła wszyst-

http://rcin.org.pl

kich, złośliwi utrzymywali nawet, że pana Romana maltretowała pocichu uszczypliwemi frazesami, nazywała go bezmyślnym Anglikiem, — lordem of Salizbury i t. d. Musimy jeszcze dodać, że pan Roman towarzyszył naszej Ketty w jej podróży do Warszawy i willi w Sielcach, gdyż pan Lazarus i szanowna tłusta jejmość byli właśnie jego rodzicami którzy z powodu złych interesów osiedli się w Warszawie, a właściwie w Sielcach. Tu też spotkaliśmy naszego milczącego, nadętego, jak prawdziwego syna Albionu, pana Romana, który uchodził, czy też pozował na sceptyka, to też swe zdanie rzadko wyjawiał. W jego głupowatem spojrzeniu, malowała się obojętność dla wszystkiego, co istnieje, był dobrym buchalterem, urzędnikiem do szczególnych poruczeń. Wykonywał wszystko jak automat, jedni nazywali go idyotą, inni głupcem, pan Szymon zaś, który znany był z tego, że źle płacił personelowi, eksploatując pracę, śmiał się w duchu z niego gdyż z pensyi sześciuset rubli, którą już od lat kilku otrzymuje, ani na jotę nie mógł postąpić, i już kilka razy miejsce wymawiał, ale jakoś pozostawał, przez namowy i nowe obietnice. Pani Szymonowa snać chcąc się dowiedzieć i wyszpiegować od niego o przyczynach wyjazdu Ketty, zaprosiła go na przechadzkę do parku Anstadtów, gdyż on zaraz na trzeci dzień wrócił. Było to właśnie owego wieczoru, nasz Anglik siedział przy pani Szymonowej jak na rozżarzonych węglach, dąsała się, pytała nawiasowo, to zmieniła temat rozmowy dla uniknięcia podejrzeń, — ale nie

http://rcin.org.pl

z naszym Romanem sprawa, który nie lubił wtrącać się w cudze sprawy, na wszystko robił głupią minę,— oczy jego zdawały się słupem wpatrzone w altanę w pośród ogrodu Anstadtów, i czy nie wiedział czy też nie chciał, koniec końców pani Szymonowa nie zaspokoiła swej ciekawości, i to może był jeden z głównych powodów takiej napaści na biednego Romana, o napaści, — od której tak gorąco i bezinteresownie broniła go mała Stefa.

I tegoż wieczora również pani Szymonowa przypuszczała atak do pana Romana.

— Jak długo byłeś pan u rodziców, panie Lazarus?

— Trzy dni, łaskawa pani, brzmiała lakoniczna i zwięzła odpowiedź.

— Jakże się ma mama?

— Bardzo dobrze, dziękuję.

— A ojciec, a interesa? no gadaj że pan...

— Ojciec obecnie zajmuje się assekuracją, i ma niezłe utrzymanie.

— A Ketty, panna Klara, nasza piękna i cudna Klara, mówiła jakby z przekąsem, cóż? jak ona znajduje wasze ustronie?

— Nie wiem, proszę pani.

— Jakto? pan nie wiesz? wszak byłeś pan z nią tam około trzech dni, jest bliską krewną, prawie siostrą, mówiła drwiąco.

Nic nie odpowiedział, zdawał się patrzeć na stolik machoniowy i ustawioną sztucznie szachownicę

http://rcin.org.pl

z kości słoniowej, którą nasz fabrykant dostał w podarunku przy zakupie bawełny od jednego Szeika w Bucharze.

— A jaki właściwy był powód takiego nagłego odjazdu panny Ketty? — ciągnęła dalej śledztwo pani Szymonowa, zbliżyła się z krzesłem, wywijając prawie poufale wachlarzem i przyglądając się naszemu Romanowi

— Wszak pan wiesz, no, przecież nie zaprzeczysz, że wiesz, — uderzyła w jego słabą strunę, bo uchodził za nadzwyczaj słownego, — no, przyznaj się pan, wiesz pan przyczynę, czy nie, no, zaspokój ciekawość kobiecą, jestem wszak córką Ewy, no, powiedz, proszę cię, panie Romanie.

Tu nastąpił niespodziewany zwrot w obejściu się naszego Anglika, powstał nagle z krzesła, jego głupie oczy zdawały się nabierać dziwnego wyrazu, spoważniał, zmężniał, wyprostował się, rzekłbyś, wypiękniał w jednej chwili.

— Nie pojmuję za co mnie pani uważa i co panią upoważnia brać mnie na inkwizycyę, nie wyjechałem na szpiegi, nie jestem płatnym agentem cudzych tajemnic, i mam zaszczyt panią objaśnić, że od tej chwili będę tylko posłuszny w kantorze, gdzie jestem angażowany, żegnam panią. Tu zabrał kapelusz ukłonił się, i z oburzeniem wyszedł z salonu.

Gdy z jednej strony mama spazmowała, dwie duże łzy zwisły na powieki bladej naszej Stefy, były

http://rcin.org.pl

to może pierwsze łzy, które zwilżyły niewinne lica naszej trzpiotowatej i kapryśnej dziewczyny...

Tymczasem sytuacya zbliżała się sama do rozwiązania. W kilka minut później nadeszli państwo Markusowie z córeczką Ketty, a i Witold był w ich towarzystwie, elegancko ubrany, uśmiechnięty i szczęśliwy, Ketty zamieniła znaczące spojrzenie ze Stefą, serdecznie się z nią uścisnąwszy, a pani Szymonowa miała się do nowych badań i spazmów—już gotować, ale nie czekając dalszych zapytań pani Szymonowej, drżącej z ciekawości, niesforna Ketty wzięła za rękę Witolda i przyprowadziła do niej.

— Oto jest, droga pani powód mego wyjazdu, rzekła,—jakby przedstawiając Witolda, ujarzmiłam na willegiaturze tego dzika, i nie zważając na bliską spazmów panią Szymonowę, dodała: to mój narzeczony, pan Witold Szental. Szczęściem, że było blisko krzesła, machinalnie na nie opuściła się i patrzała przed siebie, ażali nie przygotowują drugiego takiego skandalu, dorozumiewała się bowiem strasznych rzeczy, ale po tym fakcie już jej wszystko było obojętnem, bo wszak pani Markusowa sto razy od niej bogatsza, zamożniejsza, i już w myśli porównywała Witolda i jego rodzinę z Lazarusami i tą razą nie dostała spazmów, zwyciężyła tu ambicya i próżność.

Witold był chłopcem biednych rodziców ze Suwałk, wykształcił się o własnej sile, wstąpił do interesu pana Markusa, gdzie zyskał sobie zaufanie pryncypała i miłość całego personelu. Miał charakter bardzo

http://rcin.org.pl

uczciwy i gdy pokochał naszą Ketty, podziękował za służbę i wyjechał z Łodzi. Miłości tej jednak mało życiem nie przepłacił, gdyż chodził jak szalony po Warszawie, gdzieśmy go spotkali, kierując się ciągle instynktem koło cioci Lazarus, nie wiedząc co się z nim i koło niego dzieje.

Po jego wyjeździe Ketty objawiła ojcu prawdę, a tenże pamiętając sam o swojem pochodzeniu, i kochając córkę nad życie, zezwolił na wszystko. Jedna matka sprzeciwiała się temu, postanowiła więc Ketty wszystko rzucić i zająć się lekcyami muzyki w Warszawie, wyjść za Witolda. Matka, obawiając się skandalu, a może i wzruszona tem uczuciem, wyjechała za nią do ciotki Lazarus. Tu w lesie doszło do porozumienia, a nasz dziwak, cudowną ręką Opatrzności, która na wszystko ma oko i miłosierdzie, dowiedział się o wszystkiem.

Reszta sama jest jasną. Posłano pana Lazarus, aby go odszukał, — i on też nie dał na siebie długo czekać, zaraz nazajutrz poproszono naszego winowajcę do willi w Sielcach. Można sobie wyobrazić radość naszych bohaterów, dwie tylko piersi jednocześnie westchnęły do Boga, jedną chwilę byli w niemym uścisku, aby się odtąd nie opuścić na całe życie, na wieki. Wkrótce też postanowiono w willi naszej sprawić dwa wesela. Czytelnicy rozumieją, że to było z powodu ślubu Witolda z Klarą i Romana ze Stefą, i zamówiono u sąsiada pana Stuermera kilka flakoników prawdziwej wody kolońskiej, aby się zabezpie-

http://rcin.org.pl

czyć od spazmów. Jednakże pani Szymonowa była wesołą i szczęśliwą. Bawiliśmy się na weselach ochoczo i wesoło, a nasze pary są szczęśliwe i zadowolone. Niechżę i z nowym rokiem 1893 uraczę kalendarz w nowellę,—„Przeciwne Prądy“, rozwiązaną ku ogólnemu, jak się spodziewam, zadowoleniu nadobnych czytelniczek.

Sielce 22 Lipca 1892 r.

http://rcin.org.pl

ZIÓŁKO NOWOMIŃSKIE.

(Obrazek z willegijatury.)

skreślił

Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

Zarozumiałość jest rdzą, która rozkłada wyniki wiedzy i niweczy jej użyteczność.

Autor.

— Ależ mój drogi, to są tylko frazesy, próżne słowa, wolne żarty—mówił Wiktor z małym odcieniem ironii w głosie, zdradzającym mocne ożywienie. To wdzięczna kanwa rozmów salonowych — której niezliczone włókna swą formą, gatunkiem i kolorem tworzą taką mozaikę różnorodną... A życia nasze salonowe, to ruch gorączkowy, pociągający fałszywym blaskiem w swój wir namiętnie, a sztucznie ożywiony. Ale zapytaj, czy w tej plecionce tak olśniewającej jest chociażby jedno włókno prawdziwe, chociażby jeden szla-

http://rcin.org.pl

czek jaśniejszy, coby rozjaśnił to tło ciemne, coby umysł rzeźwiej usposobił, coby serce tęsknotą, duszę jakimś uroczem marzeniem zapełnił? Próżność panuje w większości tych ogromnych salonów, a czczość i nędzota moralna w pustych głowach ich właścicieli. Nadęta i żadną zasługą nieusprawiedliwiona pycha, głupia powaga, otulająca się w jakieś płaszczyki naukowe i oparte na faktycznem nieuctwie, lub co najwyżej na wyuczeniu się tytułów nowych książek, nowych teoryj, wygłaszanych przez półgłówków, gnuśność, lenistwo, a w istocie skarłowaciały pessynizm—to hasło dnia... brudy i kałuża... Szumne frazesy, upozorowane formy i cnoty wysokolotne, jakieś dążenie bez czynów moralnych, bez myśli i treści... „Ba, hm, niby, uważasz... tak ten tego .. hm, nie ręczę...“ pomrukiwał towarzysz niewyraźnie, cmokając wargami i, szukając w pamięci jakiegoś zdawkowego frazesu, a nie mogąc nic stosownego powiedzieć, patrzał tymczasem z roztargnieniem na spadające pyłki kwiecia z lip i kasztanów po obu stronach alei.

Dziwna sprzeczność widniała w powierzchowności, garderobie i całem usposobieniu dwóch rozmawiających młodzieńców.

Wiktor Brzechwa, widocznie starszy, nawet już trochę siwawy, miał lat 37, chociaż wyglądał daleko starzej. Ciężkie koleje losu, praca sumienna nad sobą, poorały czoło jego głębokiemi zmarszczkami, nadając mu myślący i oryginalny wygląd.

Prawdę powiedziawszy, nie był on pięknym, ani nawet ładnym mężczyzną, rysy nieregularne, ramiona

http://rcin.org.pl

nieco zgarbione, nos spłaszczony, oczy wklęsłe, cera śniadawa, słowem nic nie znamionowało w nim czegoś wybitniejszego. Niepozorny, naturalny, zawsze bez przesady, stronił od wszystkiego, co go bliżej nie tyczyło i niczyjej też uwagi na siebie nie zwracał. W rozmowie tylko cała twarz nabierała typowej inteligencyi, była pełną ruchu i życia, oczy przenikały jak żarzące węgle; rzekłbyś, że to wcale inny człowiek. W kantorze, w którym pracował, cenili jego nieposzlakowany charakter i pracowitość, a koledzy, dla których był z wylaniem, wielce go szanowali. W całym stosunku Wiktora do otoczenia widniała jakaś naturalna, niewymuszona uprzejmość, to też wszędzie, gdzie go znano z prawdziwą, był przyjmowany otwartością. Dla uzupełnienia opisu dodać wypada, że Wiktor Brzechwa był synem biednych rodziców z Hołudzy, majętności Byszewskich w Kieleckiem, gdzie ojciec jego był gorzelanym. Wychował się od dziecka u księdza Strondały w Wiślicy, który go ojcowską otoczył opieką, a później oddał do gimnazyum w Pińczowie, gdzie przez lat kilka stał na stancyi u profesora Zabiełły, w klasach zaś wyższych dostał kondycyę u pana Antoniego Świetlickiego, utrzymującego browar w Borzychowicach, dystylarnię, i wogóle zajmującego się operacyami bankierskiemi i zbożowemi. Skupował tedy hypoteki, dawał zaliczenia na zboże i wełnę, kupował lasy w okolicy i inne prowadził interesa, które go wsławiły na całą gubernię. Z początku syn Świetlickiego, Adaś, brał sam tylko lekcye u Wiktora, następnie i mała Janinka, siostra Adasia zaczęła się uczyć u niego pierw-

http://rcin.org.pl

szych początków, a gdy Wiktor gimnazyum ukończył i guwernerka mu się sprzykrzyła, wstąpił za poradą cioci Honoraty, do interesu pana Świetlickiego i gdy tenże przeniósł swój główny kantor do Warszawy, to i Wiktora tu również spotykamy.

Już lat 20 pracował w tym domu. Przez czas ten ogromne zaszły zmiany: Świetlicki niepomiernie wzrósł: był reprezentantem kilku cukrowń, akcyonaryuszem, dyrektorem w kilku bankach, uczestnikiem różnych przedsiębiorstw; prowadził dom na wysoką skalę, mieszkał z komfortem w oddzielnym pałacu na jednej z pryncypalnych ulic; utrzymywał lokajów w liberyi, powóz do wyjazdu i wogóle cały dom jego nabrał właściwego tonu, a imię i nazwisko Świetlickiego wymawiało się już z jakimś specyalnym akcentem, jak wogóle mówi się o większych firmach. Wszyscy zazdrościli Wiktorowi, że panna Janina, która wyrosła, wypiękniała i należała do najpierwszych i najbogatszych partyj w mieście, zapraszała go, jako przyjaciela domu, ażeby jej towarzyszył na przechadzkach.

Wiktor prawie zawsze wymawiał się brakiem czasu, chociaż sam Świetlicki nieraz protekcyonalnie klepiąc go po ramieniu i nazywając go filutem, zapraszał również do powozu, na poufne herbatki w kółku domowem, na wieczorki i rauty. Wiktor niezawsze korzystał z tego, oddany bowiem pracy swojej zawsze znajdował jakieś taktowne pozory do wymówienia się. Stojąc niezachwianie na swem stanowisku, ze szczupłej pensyi posyłał część biednym rodzicom i sam biedę klepał, gdyż pan Świetlicki mimo ciągłych obie-

http://rcin.org.pl

tnic w ostatnich latach, pozostawiał go na dość szczupłej pensyi miesięcznej, nie myśląc wcale o jej powiększeniu. Zresztą, jak wszyscy nieomal pryncypałowie, eksploatował on wogóle cały personel biurowy, co, nawiasem mówiąc, jest dziś ogólną chorobą naszej arystokracyi finansowej. Bywało nieraz, że już wszyscy z biura wyszli, a Wiktor siedział schylony nad książkami, sprawdzając kasę, lub przeglądając korespondencyę. Przy niekłamanem zamiłowaniu do pracy i interesu, nic nie uchodziło bacznego jego oka; najmniejszy wypadek w interesie zachowywał żywcem w pamięci i, zapytany o co w najzawilszych kwestyach, natychmiast udzielał należytych objaśnień. Pan Świetlicki przychodził nieraz do bióra, a widząc schylonego nad pracą Wiktora, cieszył się w duszy, obiecywał mu gruszki na wierzbie—lecz gdy przyszedł Nowy Rok, tłómaczył się, że kiepski zasiew buraków, że zadużych zaliczeń na takowe udzielił plantatorom, że administracya zjada zarobki, że trzeba będzie pójść z torbami, że... że słowem podwyżki dać nie może.

Już nawet kilkakrotnie Wiktor za miejsce dziękował i miał odchodzić, lecz w takich znów razach pośredniczką była panna Janina sama pani Świetlicka, wreszcie Adaś, wdzięczny uczeń i współwłaściciel firmy, tak, ze Wiktor siedział już kilka lat na pensyi rocznej 900 rs., nie mając sposobu, a raczej nie mając dość siły i energii, by uzyskać podwyżkę pensyi lub wydobyć się z domu Świetlickiego. Wiktor nie lubiał bywać na wieczorkach u swego pryncypała, nie podo-

http://rcin.org.pl

bał mu się cały zarząd wewnętrzny domu, dostrzegał w nim brak jakiegokolwiekbądź systemu i ładu, nie widział w nim cichej i skromnej cnoty, ani taktu w obejściu się z ludźmi. Owszem raziło go to, że, jak dzikie winogrona żywopłota, piętrzyło się tu wszystko coraz wyżej bez jakiegokolwiekbądź jasno określonego celu. Szukano dostojeństw, tytułów, koligacyj, pozorów zaasymilowania się z arystokracyą.

Pan Świetlicki gonił za każdym honorowym tytułem, to też uczestniczył w różnych instytucyach finansowych, byle mógł się pokazać, pochwalić nowem dostojeństwem i swe nazwisko wieńczyć. Ale czynił to bezmyślnie, bez prawdziwie obywatelskiego poczucia, gdyż bynajmniej nie szło mu o dobro tych instytucyj, lecz o własne ja. Zrażało to nieraz Wiktora i przejmowało niechęcią i goryczą na myśl o tem, że życie swe, całą młodość poświęca osobistym celom Świetlickiego, co klepiąc się po brzuchu z zadowoleniem ubierał lokajów w liberyę i po za obrębem interesu był osobą, jeśli nie śmieszną, to przynajmniej tak niepozorną, że, patrząc na pryncypała dzień w dzień, żadnego szacunku dlań wyrobić sobie nie mógł.

Zupełnym kontrastem był Alfred Dziubiński, towarzysz Wiktora, z którym widzimy go na początku naszego opowiadania. Wysokiego wzrostu, przystojny, brunet o pięknych oczach i sympatycznych rysach twarzy, z pięknym wąsikiem, do góry zakręconym, o spojrzeniu wyzywającem, był on prawdziwym arystokratą. Wywodząc rodowód od jakiegoś księcia de Słupa, który podobno brał udział w wojnach krzyżo-

http://rcin.org.pl

wych i razem z Goldfrydem de Bouillion stanął na murach Jerozolimy, nosił w swym herbie ogromną koronę i coś podobnego do czapli, czy też do bociana niewyraźnych kształtów, a przy dziurce od surduta dziwnie odbijała różnokolorowa wstęga, niby oznaka legii honorowej. Często wyelegantowany, ubrany od stóp do głów jak z igły, defilował w najętym otwartym powozie z lornetką w ręku i mrużył oczy, zbyt wygodnie się rozpierając i zakładając nogę na nogę. W kilka zaś dni później chodził, jak obdartus, w dziurawych butach, w starym poplamionym kapeluszu i cmokał wargami, poprawiając co chwilę nadszarzaną garderobę.

I dziś widocznie był w nieszczególnym humorze, bo zaczęsto cmokał wargami, zamyślał się i ogromną okazywał skłonność do zwierzeń; zawsze bowiem w dniach golizny ulubionym jego żywiołem były marzenia, i im bardziej dokuczyła mu bieda, tym usilniej swe skrzydła maczał w przestworach idealnych i mrzonkach bez końca.

Alfred był w samej rzeczy synem Kajetana, obywatela z Kieleckiego i Eufrozyny z Jabłkowskich. Była to bardzo szanowna i zamożna rodzina.

Ojciec zawcześnie go odumarł, a matka przeniosła się do Pińczowa, gdzie założyła małą księgarnię i Alfredka oddała do gimnazyum.

Od dzieciństwa wszakże miał on zamiłowanie do birbantki i gdy rada pedagogiczna w drugiej klasie udzieliła mu kwalifikacyę *„abeundi“*, Alfredek z początku zbijał bąki; później zaś, gdy już niezły wąsik

http://rcin.org.pl

pokazał mu się pod nosem, a żadnego określonego zajęcia nie miał, zaczął się bawić w literaturę, pisując niby artykuły, których ma się rozumieć, nikt nie drukował; ale on czytał je w towarzystwach i opowiadał, że przygotowuje się do uniwersytetu. Pozując też na literata i poetę przy jakich takich zasiłkach, to od matki, to od rodziny, przybył do Warszawy i tu bez stałego będąc zajęcia, mierzył bruk jako inżynier wolnego powietrza, a przy tej sposobności jako kandydat do stanu małżeńskiego. Był on też nader częstym gościem u państwa Swietlickich, gdzie przyjmowano go grzecznie.

Panna Janina polubiła jego towarzystwo, z Adasiem znał się dawniej, a sam gospodarz, który — jak już wiemy — gonił za dostojeństwami i któremu herb Alfreda mocno się podobał, dawał mu niejednokrotnie poznać, że nie zważa na majątek, i że przyjemnieby mu było gdyby córka jego została damą herbową.

— Herb na powozie, — myślał pan Świetlicki — herb, podobny do tego, jaki ma hrabia Andrzej, książę Jerzy, a może jeszcze starszy, cóż to szkodzi? od przybytku wszak głowa nie boli. Będąc więc gościem u Świetlickich, musiał Alfred widywać tu i Wiktora, dla którego mimowoli nawet okazywał pewien szacunek, który z czasem wyrodził się w serdeczną zażyłość. Przytem Wiktor słuchał go tak uważnie, szczególniej, kiedy ten mówił o Janinie, tak był cierpliwy i bezinteresowny, że obaj młodzieńcy przywiązywali się wzajemnie i coraz ściślejsze łączyły ich więzy.

Spotykamy ich też razem z początkiem naszego

http://rcin.org.pl

opowiadania w alei Ujazdowskiej, ulubionem miejscu, gdzie Janina konno przejeżdżała codziennie, wodząc za sobą rój wielbicieli i gdzie podaną wyżej prowadzili rozmowę.

Był to dzień świąteczny, a w dzień taki, byle pogodny, Aleje Ujazdowskie są celem wycieczek całego prawie miasta.

Słychać zewsząd turkot przejeżdżających powozów, tramwajów, dorożek i szmer rojącej się tłumnie publiczności; niewyraźne i urywane rozmowy, uderzenia dzwonków, tentent kopyt, zgiełk, wrzawa, hałas, śmiechy puste, przerywane kaszlem i chichotaniem, czułe ciche szepty i zwierzenia, a kiedy niekiedy wyrzuty, dąsy i niedyskretne złorzeczenia malkontentów. Wszystko to nie zdołało przerwać rozmowy dwóch naszych towarzyszów.

Nagle z obu stron alei publiczność utworzyła jakby zwarty szpaler — żywą barykadę, przed którą przystanąć musieli mimowolnie, nie mogąc postąpić ani kroku naprzód. Ciekawość ich skierowała się w stronę dokąd oczy wszystkich pozierały, by ujrzeć znaną i bogatą amazonkę, co dziarsko i bez zarzutu trzymała się na przepysznym, zuchwałym rumaku, w którym znawcy poznawali ową sławną Hyjacyntę, co na tylu torach wyścigowych pierwsze zwykle brała nagrody.

Amazonka jechała w towarzystwie dwóch mężczyzn, z których jeden zdawał się być dżokiejem, a drugi. elegancko i poprawnie trzymający się na siodle,

http://rcin.org.pl

twarzą zwrócony był do swej towarzyszki, i śledząc ruchy jej najmniejsze, widocznie szukał wątku do przerwanej rozmowy.

W amazonce tej poznajemy pannę Świetlicką. Wierzchowiec jej szedł równym kłusem i, jakby dumny tak wątłym ciężarem, łeb podnosił do góry, prezentując się w całej okazałości, wobec czego towarzysz i dżokiej wyglądali jakoby mizerne ramki do cudownego obrazka, w którym wszystko znikało obok tej doskonałości figury i zachwycającej proporcyi rysów jeźdźca i konia. Twarzy amazonki dobrze widać nie było, ale *en face* dostrzegłeś figlarny, zgrabny, nieco zadarty nosek, oko czarne, osłonięte cudnemi rzęsami, twarz nieco pociągłą matowej cery, pokrytą lekkim rumieńcem, gęste sploty czarnych, połyskujących warkoczy, pięknie ułożonych i suto spiętych pod kapeluszem, zgrabną kibić i szyję łabędzią, alabastrowej białości, odbijających się jaskrawo od czarnej długiej kamizelki.

„Każdy szeptał tylko: to ona, amazonka... — uważaj“...

Alfred z całą galanteryą się ukłonił, wyciągając się cały w dygu nowomodnym i cmokając wargami, a Wiktor ledwie się dotknął kapelusza dla formy, idąc spokojnie dalej. Dziwne jednak, że po tym ukłonie amazonka uderzyła konia szpicrutą i dzielna Hyjacynta pomknęła galopem, skręcając ku Łazienkom.

W młodych ludziach zjawisko dopiero co opisane, wywołało odmienne wrażenia. Wiktor zmarszczył brwi, wzruszył ramionami, puścił kilka gęstych kłębów dymu z dogorywającego cygara i szedł najspokojniej, jak-

http://rcin.org.pl

by z tym dymem wszystko uleciało. Alfred zaś niespokojnym ruchem śledził znikających, jakby chciał biedz za nimi; oczy jego błędne gorączkowo zapłonęły; żywe rumieńce wystąpiły na twarz jego znużoną i przedwcześnie zniszczoną;—rzekłbyś, że sztuczne jakieś życie wstąpiło na chwilę w strupieszały ten organizm, aby zabłysnąć w jednem drgnieniu i zaraz zagasnąć.

— Nie, Wiktorze,—mówił Alfred—ja dłużej tego nie wytrzymam; dosyć tej katuszy, trzeba raz skończyć z obmierzłem tem życiem, które staje mi się z każdą chwilą coraz większym ciężarem.

— O jakich katuszach mówisz? odrzekł niezmięszany Wiktor, bystro patrząc mu w oczy.

— Widzisz, Wiktorze — ciągnął Alfred z pompą i głosem zmienionym, zdejmując lewą rękawiczkę, — jesteś człowiekiem honorowym i szlachetnym; masz, co nazywają, charakter; jak Boga kocham, zwierzę ci się z mej niedoli. Nie patrz na mnie tak seryo; bo i ja przecież umiem być poważnym. Zwierzę ci się z ciężkiej mej niedoli, zrzucę raz na zawsze ciężar, który mnie przygniata; niechże przynajmniej usłyszę od ciebie wyrok życia lub śmierci; bo ty jedynie ją znasz, ciebie ona szanuje; ty jej mówisz zawsze prawdę i ty jedynie możesz mi przynieść ulgę.

— Kocham ją—deklamował Alfred, na wpół seryo, na wpół aktorskim tonem—kocham od dzieciństwa; jeszcze gdyśmy mieszkali na wsi, uwielbiałem małą Janinkę w jej zabawach, każdy jej kaprys bawił mnie, rozśmieszał, szczebiotanie rozweselało, a uśmiech Janinki i złoty humor czarował całe otoczenie. Kiedym

http://rcin.org.pl

jako żak, wyjeżdżając do giminazyum Pinczowskiego, żegnał się z Janinką, tak mi się zrobiło rzewnie około duszy, że rozszlochałem się jak bóbr, gdy w jej ślicznych oczkach łzy się zakręciły. Jakimś czarem dziecię to mnie już wówczas oplątało, tak że kilkakrotnie do Borzechowic wracałem. Nawet czułe napomnienia drogiej matki niewieleby pomogły, gdyby mnie ona gwałtem nie wywiozła do Pinczowa i nie umieściła na stancyi u czcigodnego profesora Zabiełły, gdziem się z tobą zapoznał.

— Ani jednakże perswazye drogiej matki, ani energiczne bizuny profesora Zabiełły, nie mogły przeszkodzić wzmagającemu się przywiązaniu do Janinki. We wszystkich ćwiczeniach, ekstemporaliach bazgrałem jej imię, malowałem je na szkle, wyciskałem na szybach zamrożonych, kreśliłem laseczką na piasku w parku miejskim, układałem w różne arabeski z pierwiosnków i niezapominajek, nie zważając na kary, jakich mi nie szczędzono. Wszystko to nic nie pomagało, z każdym dniem wzrastał do niej mój zapał. Pamiętam, kiedym po raz pierwszy stanął w pałacu państwa Antoniostwa w Warszawie, dziwnie mi się zrobiło na sercu; owładnęło mną jakieś nieokreślone uczucie, z którego sobie sprawy zdać nie mogłem. Czy to był rumieniec wstydu, czy nagłe ocknienie się we mnie godności osobistej, gdy pierwszy raz panna Janina podała mi z większą ceremonialnością bielutką swą rączkę, nazywając mnie panem Alfredem, — dość, że zdawało mi się, iż lokaje w liberyi i plenipotent pan Kącki, oczekujący w przedsionku na dyspozycye,

http://rcin.org.pl

dziwnie na mnie spoglądają; bom nie wiedział, co począć ze sobą i po com właściwie tu przybył. Ocknął mnie z tego położenia jowialny śmiech pana Antoniego, który również z jakąś dziwną powagą i dotąd nieokazywanem mi nigdy uszanowaniem podał mi rękę i zatytułował panem Alfredem. Zostałem więc odrazu panem, możnowładcą; ale w samej rzeczy byłem bardzo biednym. Zdawało mi się, że cały raj ziemski uleciał, że tchnienie życia we mnie zgasło, że znajduję się w jakiejś grobowej galeryi, w której sarkofagi nabierają życia i grobowym tonem do mnie przemawiają. Jakieś duchy dziwne to podnoszą się, to gasną; jakieś ohydne i szpetne mary występują w jedwabiach i złotych togach, i w jednej chwili zamierają, znikają, zostawiając pustkowia. Dziwny sen mnie ogarnął sen jakiś złowieszczy, straszny, w którym wszystko straciłem z pamięci i oczu, tylko postać Janiny unosiła się w górze; ponętnie i szydersko się uśmiechając. Była to jedyna chwila rozwagi, dziwne poczucie rozbudzonej godności, które zabłysło jaskrawo na horyzoncie mego życia, aby zagasnąć i zniknąć bezpowrotnie.

Po długiej tej bądźcobądź patetycznej mowie, Alfred zamyślił się głęboko, rzekłbyś, że prawdziwie spoważniał, że odrazu innym stał się człowiekiem...

Wiktor śledził go uważnie, w miarę zwierzeń zdawał się odczuwać cierpienia przyjaciela i coś w rodzaju współczucia odbijało się na poważnej i myślącej jego twarzy.

— Słucham dalej—rzekł, jakby budząc się z tego zamyślenia, cóż dalej?

http://rcin.org.pl

— Wszak wiadomo ci,—rzekł zbudzony z zamyślenia Alfred,—że matka pragnęła, abym wstąpił do seminaryum, gdyż od dzieciństwa przeznaczyła mnie do stanu duchownego.

Widzieć mnie dostojnikiem i prałatem otoczonym czcią ludu i jego błogosławieństwem było dla niej jedynem marzeniem. Nie czując jednak najmniejszego powołania do stanu duchownego, poświęciłem się literaturze i wszystko inaczej się ułożyło. Zdawało się z początku, że stosunek mój do Janiny zesztywniał, spoważniał, utracił na szczerości i przyjaźni, jakoby płaszczykiem ceremoniału i politury światowej dziwnie zmieniony. Zmiana ta wynikła z samego położenia rzeczy. Ojciec Janiny jest, jak ci wiadomo, zwyczajnym dorobkiewiczem, który zbogacił się na różnych przedsiębiorstwach. Majątek Borzychowice nabył od mego dziada i dźwignął dobra te z ruiny, budując w nich fabryki.—Wiesz, w jakiej przyjaźni rodzina nasza pozostawała ze Świetlickiemi; wiesz że matka moja, mimo całego uprzedzenia do mieszczaństwa, a szczególniej do klasy handlującej, jest prawdziwą przyjaciółką pani Antoniowej, a Janinkę kocha jak własne dziecko. Nic więc dziwnego, że żyjąc prawie w jednej rodzinie, widywały się wciąż opowiadając sobie różne szczegóły, jakie wspaniała i rozkoszna natura w nich wzbudzała. W ten sposób zwolna upływały dnie, miesiące i lata. Jak sen zwodniczy przebrzmiała młodość, tak różnorodna jak trzepotanie skrzydełkami barwnego motylka wśród ożywionej tchnieniem majowem kwitnącej wiosny. Kto choć raz w życiu, nie marzył, nie

http://rcin.org.pl

bolał, nie kochał; kto duszy swej z kajdanów ziemskich nie wyzwolił; kto nie miał odwagi otrząsnąć się z kurzawy błota i zgnilizny,—ten nigdy nie zajrzał w przecudne harmonie świata i twórczości; ten wiecznie pozostanie martwym głazem w krainie uczucia, wrażeń i myśli. Kto nie wzdychał, nie tęsknił do nieznanych ideałów; czyje serce nie drgnęło do owej harmonii świata, uczuciem nazwanej, ten nigdy nie żył, ale raczej wegetował w pustym wszechświecie nicości. — Długo jeszcze Alfred mówił na ten temat i umilkł.

Cicho zrobiło się na ulicy i pusto; gdzieniegdzie tylko cień jakiś przesuwał się między drzewami i zdala widniała latarka tramwajowa. A Wiktor?!.. Słuchał uważnie tej opowieści, a z twarzy jego poznać można było, jakby staczał wewnętrzną walkę aż wreszcie oblicze to rozpromieniało dziwną jakąś myślą, myślą wielką prawdziwie wzniosłą.

— Dobrze — rzekł z uśmiechem zadowolenia — wszystko zrobię, Alfredzie; licz na mnie jak na przyjaciela i kolegę |poczem z szybkością błyskawicy pożegnał Alfreda i wskoczył do nadchodzącego tramwaju.

* * *

Na banhofie Praskim, pasażerowie tłumnie cisną się do kasy, po bilety spacerowe do stacyj okolicznych, aby po za murami miasta znaleźć na ustroniu wytchnienie po znojach i gwarze miejskim. Dziwne jest bowiem, że przebudzeniem się natury i w nas

http://rcin.org.pl

się budzą myśli rzeźwiejsze. Fałsz, obłuda, pycha, i kręciarstwo ustępują miejsca uczuciom podnioślejszym, zwracając nas na łono rodzicielki natury, a myśl do Boga Stworzyciela. To też wszystko co żyje, począwszy od maluczkiego robaczka, który instynktem wypełzł na umajony świat Boży aż do człowieka, wszystko wita wiosnę pełną piersią, świeżem życiem, radością i zapałem, jakby ta reakcya, to odmłodnienie przez samego Boga było uprzywilejowane.

Na dworcu kolejowym wre też w pełni życie. — Słychać tentent koni, turkot nadjeżdżających wozów i ekwipaży, dorożek, dzwonienie tramwajów, sygnały kolejowe świst lokomotywy, chrzęst ładunków, szmer i gwary pasażerów. Tu czułe pożegnanie, tam radosne wykrzykiwania, tu niańka tuli rozpłakane dziecię, tam znów niecierpliwi chłopcy próbują grać w konika, depcząc przydługie ogony sukien cisnących się pań, którym snać nie wystarcza zamiatanie kurzu w Saskim ogrodzie, kiedy swe miotły aż na daleką wożą prowincyę, aby złym przykładem zarazić małomiasteczkowe kumoszki do tego zbytku jeszcze nie przywykłe.

W kącie wagonu, otulona w długie ciemne kasztanowate boa, siedziała młodziutka osoba niedbale oparta jedną ręką o miękkie poduszki fotelu przedziału I-ej klasy, a w drugiej trzymająca maleńką książkę oprawną w safian, binokle, które zwykle nosiła, zwisły na jedwabnym sznureczku i rozmarzona spuściła swe cudne ciemne rzęsy jakby uszczęśliwiając otoczenie swem przecudnem spojrzeniem.

http://rcin.org.pl

Naprzeciw niej siedziała kobieta chuda, wysoka, płowych szatyn włosów o fałdzistem czole jakby nabrzmiałem chorobą czy wysileniem. Ostre wygięcia skroni, brwi zwisłe, oczy szare, policzki zapadłe i zabarwione chorobliwym rumieńcem, usta złośliwe, podbródek z licznemi wypukłemi znaczkami i cała twarz znamionowały osobę pozbawioną wszelkich szlachetniejszych popędów.

— Panie Stoicki, rzekła, czy mi Krukowska odda pięć rubli—jak pan myśli, mój panie?

— Odda, proszę pani—odpowiedział uspokajająco zapytany.

— Ale kiedy, kiedy—proszę pana—mówiła jakby zapatrzona wdal na owe pięć rubli i głucha i niema na całe otoczenie. A jak nie odda, ja proszę pana, napiszę do brata bo on i tak ma przyjechać do Nowomińska. A wreszcie nie jestem bankierową, chociaż lubię robić grzeczność.

Pan wszak wiesz że i na pana również nie nalegam.

— Mój panie, ciągnęła dalej głosem podnioślejszym, jakby chciała wszystkich zrobić świadkami — ile jeszcze mam u pana? Zdaje mi się że jedenaście rubli, bo wczoraj było dwanaście, a rubla to pan zwrócił przy pannie Pobaczkiewicz.

— Tak jest—odparł niezmięszany tem pan Stoicki,—chociaż przyznam się pani, że mnie dziwi taka nieufność.

— Co za nieufność, jaka nieufność, dalibóg panie

http://rcin.org.pl

Stoicki, 50 rb. także panu dam, a nie głupie jedenaście rubli.

— Mój panie, odezwała się do sąsiada z prawej strony — mnie się zdaje, że ja pana gdzieś widziałam; czy czasami nie ubogatego Obłudzickiego, bo jego żona — ciągnęła z miną tryjumfującą jest rodzoną siostrzenicą nieboszczki mojej wujenki Kłokockiej, która, — jak panu zapewne wiadomo — zeszłego roku wyszła za mąż za profesora lwowskiego uniwersytetu Orzechowskiego.

— Bardzo mi przyjemnie — odrzekł z ironią zaatakowany — i zagłębiając rękę w kieszeni, wyjął papierosa, którego bez ceremonii zapalił, nie zważając na to, że to było w przedziale dla niepalących.

Pani Złotnicka szarpnęła niecierpliwie mantylkę.

— Przepraszam — rzekła — jakby chcąc udobruchać nieznajomego — ale zdaje mi się, że pan mi usiadł na mantylce.

Nieznajomy zdawał się nie zwracać na to uwagi i nic nie odpowiedział.

— Nie wiesz pan, która godzina — odezwała się znowu pani Złotnicka do sąsiada z lewej strony.

— Nie wiem — brzmiała lakonicznie odpowiedź.

Zamilkła.

— Savez vous monsieur Stoicki—zaczęła na nowo i niby z cicha, ale tak, ażeby ją słyszano — saves vous, ces messieurs sont bien impolis.

— Mylisz się pani—odrzekł Stoicki i znów nastąpiło milczenie.

— Miłosna—krzyknął konduktor.

http://rcin.org.pl

Rozpoczął się ruch pasażerów, skupujących na stacyi owoce i ciasta i niebawem powracali obładowani babkami „miłosnemi“, które mają już renomę ustaloną u wszystkich letników na całej linii, począwszy od Pragi, Rembertowa aż do Nowo-Mińska, Mrozów a nawet samego Brześcia. Gdy wszyscy smacznie konsumowali swe zapasy spiżarniane i pani Złotnicka wyjęła z jednej kieszeni kawał chleba z masłem, a z drugiej flaszkę w której przygotowała sobie coś w rodzaju bawarki t. j. herbaty z mlekiem i z nową werwą zwróciła się do sąsiada z prawej strony.

— Widzisz pan — zaczęła — ja lubię życie systematyczne, wszystko w swoim czasie nie jak dzisiejsza młodzież pi... pa... pu... jabym sobie także mogła pozwolić, pan niezawodnie zna mego brata; co to ma kantor premjówek na Miodowej, on zarabia 7 do 8 tysięcy rubli rocznie — dalibóg — ale wszystko jedno czasami się zarabia, czasami się traci — dodała, obawiając się widocznie, aby swą chwalbą mimowoli nie wytworzyć bratu konkurencyi.

Tu urwała, a sąsiad wciąż milczał uporczywie.

— Pani może odstąpi mi biletu powrotnego? zapytał konduktor zbliżywszy się do pani Złotnickiej.

— Trzydzieści pięć kopiejek—odpowiedziała zapytana, podając bilet.

Konduktor machnął ręką, a pani Złotnicka schowała bilet do kieszeni.

Po chwili konduktor zjawił się znowu i zaproponował dwadzieścia pięć kopiejek.

http://rcin.org.pl

Pani Złotnicka dała znak przeczący.

— Stacya Dębe—dało się słyszeć.

Konduktor jeszcze raz się zjawił, później wsunął coś do ręki pani Złotnickiej i powrotny bilet przeszedł w jego posiadanie.

Zaledwie ta manipulacya uskutecznioną została, słychać już było przeciągły świst lokomotywy, zbliżającej się do Nowo-Mińska.

Stacya była przepełnioną letnikami. Jedni przyszli, aby się pogapić, drudzy, osobliwie ciekawe kumoszki, aby się dowiedzieć kto przyjechał, czy pan Krzykała sprowadził sobie świeżego lokatora, czy ciocia Rivoli przywiozła swą wierną kucharkę Teklę, która mówiąc nawiasem, świetnie robiła kotlety z gryczanej kaszy podobno zupełnie bez mięsa. Nie brakowało i pani Słodkowskiej, która mimo swoich 58 lat, obawiała się wykradzenia i kładąc się spać wszystkie swoje meble przysuwała do drzwi, aby jakiś zbłąkany rycerz nocną porą ją nie niepokoił, chociaż złośliwy sąsiad pan Hieronim Prawdzicki twierdził, że nawet i złodziej, jeśliby zobaczył panią Słodkowską w jej interesującym pudermantlu z grzywką różnorodnych kolorów, to uciekłby za dziesiątą granicę i omijał Nowomińsk z przyległościami. Ale to wszystko nie przeszkadzało pani Słodkowskiej wiedzieć o wszystkiem co się dzieje w całem miasteczku. Wiedziała ona wybornie: ile funtów mięsa kto potrzebuje, ile ryb kupuje na święta, kto się gęsiną delektuje, kto robi konfitury z borówek, czem się trudnią letnicy, ile zarabiają,

http://rcin.org.pl

jaka ich konsolacya, z kim są spokrewnieni, kto są ich matki z domu, ciotki, babki wogóle cała genealogia Nowomińska spoczywała pod wypłowiałą jej peruką, mogącą się śmiało zaliczać do wykopalisk, odnalezionych w gruzach zburzonej Troi, lub co Najmniej Herkulanum i Pompei, gdyby... gdyby peruki były znane w owych czasach. Wogóle tym razem więcej niż zwykle osób przybyło na stacyę.

Z pomiędzy wielu innych szczególniejszą zwracała na się uwagę kobieta wysokiego wzrostu, bardzo starannie ufryzowana i aczkolwiek już zupełnie siwa, z twarzy jej jednak poznać można było ślady dawnej piękności. Oko jej duże paliło się jeszcze żywym blaskiem, a cała majestatyczna postać nakazywała uszanowanie.

Kumoszki Nowomińskie szeptały między sobą, że w jej historyi tkwi jakaś głęboka tajemnica.

Na stacyi widziano ją dopiero po raz drugi.

Pierwszym razem jakiś dygnitarz, zawieszony cały orderami, w przejeździe pociągiem do Moskwy tu kilka chwil z nią rozmawiał, i dlatego teraz, gdy ją znów zauważono, każdy był przygotowanym że to niezwykłe spotkanie prawdopodobnie znów nastąpi.

W takim naprężeniu oczekiwali wszyscy obecni na stacyi nadejścia pociągu.

Lecz zanim ten nadejdzie, zanim usłyszymy przeciągły świst lokomotywy i usłyszymy okrzyk słowa: „Nowomińsk!“ przypatrzmy się bliżej nieco samej miejscowości.

http://rcin.org.pl

Zdala widnieje budka dróżnika, a tuż za nią w cieniu drzew, jak skromny fijołek, kryje się domek stacyjny, ocieniony girlandą z zieleni: bluszczu i żywopłotu, i mający raczej wygląd jakiej willi.

Z prawej strony rozciąga się przepyszny las klonowy, w którym między wąwozami ustawione skromne wille, jakby szpalerami; domki z lewej strony z ogrodzeniami, zdają się kokietować wille przeciwległe, tworząc krajobraz urozmaicony.

Tu na tle zielonego kobierca spostrzegasz kwiaty prześliczne, to pnące się gałązki bluszczu, wazony i kląby, a zdala widnieją łany zboża, upstrzone kwiatkami polnemi. Cudowne niebo ze swemi białemi chmurkami i błękitem, bez końca zasklepia się jakby rozkoszny baldachim i tchnienie świeżości i siły wstępuje w całą tę rozbudzoną przyrodę, ręką i myślą Bożą powołaną do bytu, rozkoszy i życia.

Wracając do naszej rozciekawionej gawiedzi, chciwej wrażeń i ploteczek, powiemy, że za nadejściem pociągu nic szczególniejszego się nie przytrafiło: wszyscy w niemałem rozczarowaniu już się prawie rozchodzić mieli, gdy za drugiem uderzeniem dzwonka, znamionującem blizkie odejście pociągu do Mrozów, oczy wszystkich olśnione zostały zdumiewającem zjawiskiem.

Młode, prześlicznej urody dziewczę, w niebieskiej jedwabnej sukience, otulone pąsową mantylką z szaremi szlaczkami, ze splotem spadających włosów hebanowych, związanych pąsową wstążką, w skromnym ka-

http://rcin.org.pl

pelusiku, ozdobionym skromną woalką, z małą walizeczką w ręku, lekko zeskoczyła ze stopni pociągu i w jednej chwili była w objęciach naszej tajemniczej nieznajomej.

Jakieś głębokie „aha“ dało się słyszeć. Nie zważając jednak na nikogo, nasze damy przeszły plant, zdążając do jednej z piękniejszych will, a kumoszki Nowomińskie rozeszły się w weselszem nieco usposobieniu, bo znalazły nowy przedmiot do pogadanek, domysłów i plotek.

* * *

Całe miasteczko gubiło się w domysłach, kto jest owa dama; bo w młodej dziewicy, która z taką uroczą naiwnością w jej objęcia się rzuciła, niedyskretny letnik, a może i domyślny czytelnik, poznał pannę Świetlicką, ową dzielną amazonkę, z którą zapoznaliśmy się w rozdziale pierwszym.

Pan Swietlicki bowiem miał swą willę w Nowo-Mińsku, gdzie rok rocznie bawił się podczas lata z całą rodziną. Panna Janina była uroczą czarodziejką tego ustronia. Srebrzystym śmiechem, złotym humorem i muzyką urozmaicała ona monotonne życie mieszkańców tej willi, w której mieszkało od kilku lat więcej rodzin, stanowiących prawie jakby jedną familię i zbierających się wieczorkami u państwa Świetlickich, gdzie bawiono się do późnej nocy. Pan Swietlicki przyjeżdżał codziennie do owej willi, by odetchnąć po

http://rcin.org.pl

znojach pracy, i marzyć o latach ubiegłych, a że był bardzo gościnnym i uprzejmym w obejściu, to też pan Antoni był znany z tego wzdłuż i wszerz w całej okolicy i dom jego zaszczycało najlepsze towarzystwo. Od kilku szczególniej dni wszystko w willi państwa Antoniostwa wyglądało uroczyście,--wieczorek po wieczorku, zabawa po zabawie odbywały się bez przerwy. Mówiono głośno już o zaręczynach panny Janiny z utalentowanym herbowym literatem, który oprócz tego był kompozytorem, poetą i człowiekiem ze wszech miar salonowym. Wszystko gotowało się na owe zaręczyny, miano nawet urządzić w pałacyku teatr amatorski; wesoło i gwarno bawiono się i hulano; jedna tylko panna Janina, zwykle tak wesoła, była smutną i zwiesiła główkę, jak kwiat podcięty.

W dzień zaręczyn jednak panna Janina była bardzo wesołą, bo zrana już Wiktor krzątał się, jako główny aranżer zabawy, i urządzał fajerwerki własnego pomysłu, a ona... ona była przy nim...

Nie pomiętała, że tegoż jeszcze dnia miała się zaręczyć z kimś innym, że więc rozłączą się na wieki. Dość gdy tymczasem, pomagając mu niby, była wciąż przy nim, patrzyła na niego, i tak przez całe życie chciałaby patrzyć mu w oczy i czytać w jego sercu...

Wiktor zaś, jak zwykle, mówił jej o Alfredzie i przedstawiał jej życie rozkoszne w towarzystwie kochanego człowieka, malując zarazem charakter swego przyjaciela, jego cierpienia, jego żale. Opowiadanie to dodawało mu w oczach Janiny jeszcze więcej uroku; zdawała się przenikać na wskroś tę duszę szlachetną,

http://rcin.org.pl

w której tyle razy widziała te same popędy poświęcenia i honoru bez granic. Słuchała go też z takim zapałem, iż zdawała się zapominać o świecie całym, o wszystkich...

— A ty, panie Wiktorze — zdobyła się wreszcie na słówko — coś podjął na siebie tę rolę pośrednika, gdybym była nieszczęśliwą całe życie; gdybym wyschła z rozpaczy przy człowieku, którego musiałabym okłamywać, czyż żadnej nie czułbyś odpowiedzialności za stracone szczęście moje? Gdy dla przyjaciela przyjąłeś tę rolę, dlaczegóż nie masz dla mnie nieco współczucia, dla mnie... spojrzała na niego załzawionemi oczyma...

— Janino! panno Janino...

— A więc do tego doszło, dobrze — przełknęła z płaczem,—nie mogąc więcej mówić.

Wiktor był w położeniu bez wyjścia.

— Słuchaj, Wiktorze — mówiła po chwili — wiem, że jesteś dumny, że jako nasz oficyalista nie chcesz być jakimś bohaterem powieściowym, ale cóż zrobisz, jeżeli ci wyznam otwarcie, że za inego nie wyjdę, bo ciebie jedynie kocham?

Po co mi dłużej odgrywać komedyę, ale cóż ja robię nieszczęśliwa?!

Doprowadziłeś mnie do wyznania, teraz rozwiąż ten węzeł gordyjski, ja umywam ręce od wszystkiego; urządzaj zaręczyny, fajerwerki; ale ci oświadczam, że przy wszystkich całą wyjawię prawdę, a co potem... niech co chcą powiedzą ludzie, niech co chce mówi

http://rcin.org.pl

ten „lala“ twój Fredzio ze swoim arystokratycznym herbem i do znudzenia powtarzanem „jak Boga kocham“, które mi obrzydło jak całe otoczenie wśród którego się znajduje. Rzekłszy to wzięła go pieszczotliwie za podbródek, spojrzała w oczy, uśmiechnęła się przez łzy, i jak zwinna wiewiórka, pobiegła do domu.

Wiktor osłupiał i byłby długo pozostał w tym stanie odrętwienia, gdyby nie zjawił się niespodziewanie Alfred z ogromnym bukietem w ręku.

— Jestem — zaczął Alfred — nie mogę tchu złapać, jak Boga kocham, dzielny z ciebie chłopiec; zwyciężyłeś ojca, przekonałeś tę nieznośną babę jej matkę i niesforną Janinę rzucasz mi w objęcia, daj gęby. I już począł go ściskać i całować na zabój, nie czekając odpowiedzi, poczem pobiegł na werendę, chcąc wręczyć bukiet Janinie.

— Niech się dzieje wola Boska — przemówił do siebie oprzytomniały Wiktor i choć cała jego energja i wszystkie zasady zdawały się pierzchać w jednej przecież chwili zoryentował się, zabrał torbę z fajerwerkami, zarzucił palto, nasunął kapelusz i już zbliżył się do furtki, gdy znów zaskoczyła go niespodzianka. Był to Alfred mocno zaperzony i czerwony jak burak.

— Nie wyjdziesz ztąd—rzekł, zatrzymując go— nagotowałeś bigosu a teraz, jak Boga kocham, chcesz zmykać, dobry jesteś....

— Więc cóż u dyabła mam robić, odpowiedział Wiktor — bo twoje „jak Boga kocham“ do rozpaczy mnie przyprowadza, więc cóż mam robić?

— Ożeń się waryacie z Janiną — nastawał teraz

http://rcin.org.pl

Alfred — ożeń się, jak Boga kocham, bo ona powiedziała mi, że ciebie tylko kocha, a mnie chce ożenić z kuzynką swoją ciocią Honoratą; ty ją znasz, trochę stara, głupia, ale ma wioskę nieobdłużoną, a przy moich wydawnictwach jedno z drugiem, rozumiesz?

— Rozumiem—odrzekł Wiktor.

Można się reszty domyśleć. Że były zaręczyny, o tem nikt nie wątpi, że Wiktor urządził fajerwerki— i to pewna, jak również, że dwoje kochających się w jednym uścisku. Następnie odbyło się szumne weselisko, o czem także nie wątpią piękne czytelniczki. Na tem weselu tańczyłem vis-a-vis z Fredziem, był w różowym humorze, tańczył za dwóch, pił za dziesięciu, mówił „jak Boga kocham“ za dwudziestu i zapraszał mnie na własne wesele, które niebawem miało się odbyć.

http://rcin.org.pl

MYŚLI ULOTNE

skreślił

Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

Człowiek schodzący z drogi prawej jest jakby ambasador, który zmarnotrawił powierzone mu pieniądze, shańbił mandat, splugawił honor swój i uniform. Nie mogąc już zająć pierwotnego stanowiska, ani też swemu odpowiadać przeznaczeniu, wykoleja się. Często zasady zmienia, przechodzi z krańcowego fanatyzmu i bigoteryi do zupełnej niewiary, z mistycyzmu do negacyi, pozbywa się zdania, logiki, godności własnej, jednem słowem, schodzi na manowce, staje się istotą bierną, tajemniczą, zasklepioną w sobie, egoistyczną,..

Niewyjaśnioną atoli reakcyą, z kurzawy, błota łez i utrapień splata ledwie dostrzeżoną niteczkę, jakby pajęczynę, miłosierdziem i cudem wielkiego Boga utkaną, która przy skrusze, — energii i prawdziwej wierze zamienia się znów w zbroję zahartowaną, na go-

http://rcin.org.pl

dło wielkie oplecione wiarą, — omszone rosą błogosławieństwa i uwieńczone rehabilitacyą i powodzeniem.

Kłamca i pochlebca, pozbawiając się godności własnej, zamienia się na istotę godną nietyle pogardy, ile litości.

Prawdziwy smak życia, leży w pracy i rzetelnem pojmowaniu wysokich jego zadań.

Pracuj, a nie znajdziesz czasu na próżne rozpamiętywania.

Nikły pyłek, mizerne źdbło okiem niedostrzeżone, lada słówko w przelocie uchwycone, dziwne nieraz wskrzesza obrazy, jakieś niepochwytne budzi ideały, które jakby cudnym blaskiem rozjaśniają i orzeźwiają zachmurzony horyzont jaźni naszej, wywołuja energję i siłę, prowadząc do zdrowych pojęć i jędrnych konkluzyi, które jakby ciemną przepaską dotąd były ukryte dla naszego oka, a teraz stały się światłem, słowem Bożem, jego potęgą i miłosierdziem. Tchnienie do życia zbudowało te Himalje niedostępne, u stóp których jak zaklęty jęczał, modlił się i wzdychał lata całe, i dopiero łaską Mojżesza żywe wydobyło się źródło, które prawdziwem trysnęło życiem, szemrze wdzięcznym potokiem, i tak cudowną melodyą pieści duszę naszą, że z lubością chwytamy te dźwięczne i słodkie tony, jak chóry aniołów w zachwyceniu opiewających wielkość Stwórcy i dzieł Jego nieskończoność.

http://rcin.org.pl

Prawdziwa wiara jest najwyższym dyplomem zacności człowieka.

Straciłem wiarę, zdawało mi się że straciłem przytomność; świat cały z jego powabami gnie się pod ciężarem jakiejś dziwnej świadomości, która jest mrzonką w swoim rodzaju, mrzonką modną, nowoczesną, upozorowaną teoryą jakąś dziwną dążącą niby do pochłaniającego wszystko zimnego racyonalizmu, który ma za hasło w nowoczesnej literaturze utylitaryzm. Co za utylitaryzm! który wszystko odbiera, a nic nie daje, każe mi się trzymać trzeźwo i rozsądnie, a odejmuje odrazu wszystko, co stanowi racyę bytu, to jest spokojność i pewność siebie to jest pewność bytu. Nie trudno opisać, jakie katusze przechodziłem szamocąc się w tych ciemniach strasznych; nic nie widziałem, nic nie słyszałem, oprócz westchnienia cierpiących, oprócz skarg i utyskiwań na brzemię ciężkie, kajdany brzęczały, koło mnie rozpacz i zgryzota, a żadnego na to balsamu oprócz suchego ironicznego uśmiechu, bezsilnej i wymęczonej erudycyi, każącej mi wierzyć we własną siłę. Pomoc Boża, łaska Jego niewyczerpana, miłosierdzie wielkie, miłość ogromna, wszystko to znikło, i zostałem sam jeden w pośród tej pustyni, mając przed sobą światy nieznane, a nad sobą niebios sklepienie, horyzont zachmurzony mrokiem niewiary.

Nauka bez religii nie może się utrzymać, równowoga staje się nieokreśloną, zbyt czułą, przechyla się samowolnie, to w jedną to w drugą stronę, rozsądek

http://rcin.org.pl

się waha, dusza maleje, ciężary myśli nieokreślonych i utrapienia przeciążają i uciskają nadwątlony i rozdrażniony organizm. Staje się bezsilnym, znużonym a nie poparty wiarą i niezroszony żadną zgoła nadzieją, chyli się, kruszy, marnieje i ginie, lecz zroszony wiarą natychmiast następuje regeneracya, wszystko dziwną siłą podnosi się, zielenieje, rośnie, kwitnie, roztaczając naokoło siebie niewysłowiony urok i powaby odmłodzonego życia.

Nie narzucaj nikomu swej popularności, jest ona zbytnim pieprzem w rosole humoru.

Stugębnem jest oszczerstwo i złośliwość ludzka, głuchoniemą zaś ślepą i skąpą przyznanie zasługi i rechabilitacyi.

Bardzo oględnie winny być manifestowane wyrażenia wiary, lub nawet dogmatów, aby zachować godność słowa i powagę tradycyi.

W każdej porze i w każdej dobie zastanów się, co robisz, kim jesteś, jakie stanowisko zajmujesz i ilu ludzi na ciebie patrzy.

Jeżeli dla bliźniego swego nie możesz być względny, bądź przynajmniej sprawiedliwy.

Staraj się być czemś w stosunku do drugich, a zapomnisz o drobiazgowościach i stosunku do samego siebie.

http://rcin.org.pl

Mikroby instynktem unikają pola niezarażonego i gruntu niepodatnego zgniliźnie i rozkładowi.

Cztery są znamiona: 1) moralność — najczystsza cnota 2) wiara pewnik samobytu 3) nieugiętość zasad— znamię godności osobistej 4) szlachetna miłość--najwyższe dobro.

Niepowodzenie jest najcięższym balastem humoru.

Gdy duch się zbruka, to i ciało gnije, zdrowie się rozkłada a szczęście i zadowolenie gmatwa się, nędznieje i znika bezpowrotnie.

Wiara, moralność obyczajów prostota, praca systematyczna i wstrzemięźliwość są rękojmią szczęścia i powodzenia,

Gdy jesteś w zapale, upamiętaj się, jeśli cię gwałtowna porywa namiętność, zastanów się i rozważ, azali nie upadlającem i bydlęcem jest twe zachcenie.

Sympatja nie wymaga koniecznie pewnych manifestacyj, ni zbliska, ni zdaleka.

Najsilniejsze pobudki materyalne blednieją i nikną, wobec prawdziwego poczucia godności osobistej.

Jak wiara bez dobrych uczynków martwą jest, tak mądrość bez cnoty i poświęcenia niepłodna.

http://rcin.org.pl

Należy sobie zawsze uprzytomnić swe czynności, aby takowe nie przedstawiały się automatycznie.

Stosunek zwierząt czystych, do zwierząt nieczystych w naturze jest jak siedm do dwóch (zdaje się, że stosunek ten u ludzi jest odwrotny (ładna perspektywa).

Religja winna być uczuciem samodzielnem, a nie mdłem refleksem dziwactw, fantasmagoryi i względnych kompensacyi, leżących w spaczonem (zwyrodnionem) ustroju tkankowym, włóknikowym lub nerwowym. Winna ona być raczej najwyższym wyrazem prostoty, skruchy i tej potęgi wszechstronnej moralności założonej najwyższym tchnieniem Boga, a rozpostartej w całem ustroju wszechświata i jestestwie najdrobniejszej organizacyi.

Brawura anti reljgijna asymiluje się u ludzi z brakiem etyki zamiłowania do pracy, niezrozumienia swych obowiązków lub ograniczenia umysłowego.

Żoneczka z fin de siècl'u

Gościem jest u męża, nie czuje się tu w domu, niema talizmanu rodzinnego, nie zna wyrazów, przywiązanie, obowiązek, a wyraz poświęcenie zdaje się jej być zupełnie niezrozumiałym. Żyje bez myśli przewodniej, bez etycznego kierunku, bez idealniejszego zajęcia między funkcyami troskliwego napełniania żołądka a takoż wypróżniania onego.

http://rcin.org.pl

Jak niebo to mgłą się pokrywa, to miryadami błyszczących gwiazd rozświetla wegetacyę, tak i w życiu kombinują się wszelkie możliwe wrażenia łącząc się jakby dziwną barwną falą, prowadząc to szeroką drogą, to manowcami do ogólnej budowy i ku ogólnemu dobru przez wszechmoc żelazną ręką ukutego.

Wola w znaczeniu fizyologicznem jestto dążenie do zamiany pewnej liczby cząsteczek i nercyi funkcyonujących w naszym organizmie nerwowym na jedno absolutne i imperatywne prawo. Ta walka subjektywizmu z objektywną inercyą do przejawów fizyologicznych przedstawia się w formie czworoboku, gdzie linije ograniczające płaszczyznę są motywami inercyi funkcyi nieokreślonych, a nieugiętość naszej woli i przejaw istotnego i wyższego wolą Stworzyciela w nas drzemiącego subjektywizmu powinien stanowić przekątnię tego czworoboku, przy którym winny się krystalizować, umacniać i stałe systemy nabierać wszelkie przejawy życiowe.

Niepowodzenie jest balastem humoru i ciężarem ludzi słabej woli i niegodziwości charakteru; brak im bowiem równowagi we własnem dostojeństwie, i kompensacyi etycznej, — wiary, — miłosierdzia i poświęcenia.

Jeżeli chcesz mieć uczciwą żonę, — nie szukaj pięknej, — gdyż ci ją zbałomucą, a w najlepszym razie zniszczy cię przez stroje i grymasy.

http://rcin.org.pl

SIC TRANSIT GLORIA MUNDI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Sic transit gloria mundi.

(*Wiersze z fin de siècl'u*).

On.

Jak motylek w barwnym gaju
Promień-mi słońca lubuje się,
Tak ma dusza w jej wspomnieniu
Uroku i rozkoszy chwyta czar!!!...

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko,
Jedwabie daj
Brzęknij złotem
Ach miły,
Ach złoty
Tego złota
Tych błyskotek
Jaki cudny dźwięk! (bis).

On.

Tchnieniem tej uroczej melodyi,
W czarownym dźwięku jej,
Ten luby dźwięk, urok ten
Czaruję duszę mą!...

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko,
Jedwabie daj
Brzęknij złotem...

http://rcin.org.pl

Ach miły
Ach złoty
Tego złota
Tych błyskotek
Jak cudny dźwięk! (bis)

On.

Zejdź z obłoków ma bogini,
Stąpaj lekko w niebios przestworzu
I niech postać twa promienna
Purpury złociste przyćmiewa wraz

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko,
Jedwabie daj
Brzęknij złotem...
Ach miły
Ach złoty
Tego złota
Tych błyskotek
Jak cudny dźwięk! (bis)

On.

Gdybym tylko władzę miał
Na jedną chwilkę wzlecieć tam
W złote sfery, przestrzeń lubą.
Nadziei przyszłych wskrzesić toń!

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko,
Jedwabie daj,
Brzęknij złotem...

http://rcin.org.pl

Ach miły!
Ach złoty!
Tego złota tych błyskotek
Jaki cudny dźwięk! (bis)...

On.

Tajemniczy urok tych sfer:
Pieszczotki tchnienia i tony wdzięczne lutni uroczej,
Spiewy żniwiarek, kłosów szepty, echo dzwonów
Zródeł szemrania i duszy jej toń!... [odległych

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko
Jedwabie daj,
Brzęknij złotem,
Ach miły!
Ach złoty!
Tego złota
Tych błyskotek
Jaki cudny dźwięk! (bis)...

On.

Gdybym mogł, gdybym śmiał
Duszę mą wznieść w krainy te
Za rozkosze te, złociste chwile
Oddałbym wieczności raj!...

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko
Jedwabie daj
Brzęknij złotem,

http://rcin.org.pl

Ach miły.
Ach złoty!
Tego złota
Tych błyskotek
Jaki cudny dźwięk! (bis)...

On.

Gdzieście zniknęły rozkoszne chwile,
Świat marzeń życia unosząc raj,
Jedyne wspomnienia ulotne wskrzeszajcie [chwile
I do duszy jej niech zajdzie mej żałości ton!..

Ona.

Złota syp,
Fruń wysoko,
Jedwabie daj,
Brzęknij złotem...
Ach miły!
Ach złoty!
Tego złota
Tych błyskotek
Jaki cudny dźwięk! (bis)...

Natan Zylbersztajn.

http://rcin.org.pl

Pod fałszywym adresem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pod fałszywym adresem.

NOWELKA

skreślił Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

Szczebiot dziecka — uśmiech wiosny —
Puste igraszki — komarów brzęczenie —
Swawola dziewicy—jaśminu i róży rozkwit —
Wszystko to wiosnę i młodość podnosi.

Autor.

I.

Jeżeliś ciekawy miły czytelniku naocznie zobaczyć główne tło, po którem się nasza opowieść rozwija, pojedź niebieskim tramwajem z placu Teatralnego do rogatek Belwederskich, a ztamtąd wązko-torową i dziarską trzęsionką wilanowską, zkąd parkiem dojdziesz do promika, gdzie twemu oku zachwycający i prawdziwie malowniczy przedstawi się krajobraz Było to w miesiącu Lipcu 1896 roku, dzień był skwarny, termometr Reaumura na ratuszu pokazywał 35 stopni i nie byłeś w stanie tchu złapać. Ale ruch nie ustawał, owszem, wszystko to biegało, spieszyło się, jakby pod przy-

http://rcin.org.pl

spieszonem tętnem temperatury; dzwonki tramwajowe dolatywały ciągle do twego ucha i jakieś szepty i uśmiechy jakby zawisły w powietrzu a powonienie pachnideł, różne odekolony i milfleury, przerwane czasami to zapachem wanilii, to zmięszane z pewnemi specyfikami, które każdy eskulap węszyłby z pewnem podejrzeniem i złośliwie upatrywał jakieś przymieszki jodoformowe, a wreszcie kto dziś, mówiąc tak entre nous w tak gęstej kałuży uzbraja się w jakieś specyfiki zabarwione w jakąś prezerwatywę czy też jak ją tam uczeni nazywają anteseptyką „va banque“ jest teraźniejsze hasło, czyli jak nasze przysłowie to doskonale uzwierciedliło „hulaj Jasiu“. Gdy zasób sił zmarnotrawił, wszystkie rdzenie życia splugawił, tętnice i cały ustrój tego cudownego organizmu zdruzgotał i na swoje kopyto przerobił,—wtedy zgrzybiały młodzieniec i rozpustny młokos z dzikim cynizmem wszystkiem poniewiera, we wszystko wątpi, myśl jego gnuśna, duch skarłowaciały, serce przesycone, a mięśnie i inne gnaty bez inerwacyi—bez życia. To błędny trup wśród jasnego dnia własnemu cieniowi zazdrości, a lękliwy własnego tchu się obawia. Mniejsza z tem; bo i ten prąd się zmieni, lepsze znowu nastaną czasy.

Tymczasem niebieski tramwaj nadszedł, niecierpliwi pasażerowie puścili się cwałem naprzeciw aż do rogu Bielańskiej, ztąd krzyk, wrzawa, harmider, damy poprawiały sobie ogromne czuby nowomodnych kapeluszy, panowie ściągali rękawiczki i nasrożyli marsowo brwi pod zamaszystym monoklem i zanim to wszystko zdołało się ugrupować, miejsce zająć, wygodnie się

http://rcin.org.pl

rozsiąść, już tramwaj dobiegał do stacyi na placu uniwersyteckim. Główną naszą uwagę zwracała grupa kilku osób, która powiększyła grono pasażerów koło posągu Kopernika. Była to dama około pięćdziesięciu lat mająca, a obok niej siedziała panienka około dwudziestu lat mieć mogąca, z lewej zaś strony podlotek w mundurku gimnazyalnym w gładkim kapelusiku z pewną jednak pretensyą nasuniętym na bakier.

Pusty śmiech rozległ się naokoło. Śmiech wesoły, zabawny, prawdziwie jowialny, a że i nowo-przybyłe jakby porwane ogólną wesołością, także się śmiały do rozpuku, one więc były główną pobudką wesołości. Tłusta jejmość, która się prawie wtłoczyła do tramwaju nie zważając, czy kto siedzi czy nie, podwinęła sobie zielonawo centkowaną mantylkę, usiadła całym korpusem na małego chłopczyka, młodego eleganta i poczciwego staruszka obok niego siedzącego. Mały berbeć zaczął wrzeszczyć, elegantowi spadły binokle na prawo a kapelusz na lewo na poczciwego staruszka. W trakcie tego tłusta jejmość zaczęła przepraszać i szukać nowego miejsca, powstało zamięszanie, szelest, śmiechy i trwałoby to jeszcze dłużej, gdyby nie miły i ugrzeczniony brunet siedzący naprzeciw, miejsca nie był ustąpił, za jego przykładem i sąsiad wstał i wyszedł na peron, a nasze towarzystwo rozsiadło się wygodnie, a tramwaj mknął wciąż dalej aż do rogatek mokowskich.

Bagatela, — i niby nie bagatela.

Gdy konduktor krzyknął Bagatela, –nasza jejmość kiwnęła wielkim palcem, tupała nogami podnosiła się,

http://rcin.org.pl

a konduktor ani myślał stanąć docierając powoli do swej stacyi Niespodzianki.

— Mój panie--rzekła dama zaperzonym głosem— to nie bagatela, kiedy tak lekceważy tramwaj pasażerów, zaskarżę, zażalę... to nie bagatela.

— Słowo honoru, Bagatela — rzekł konduktor uśmiechając się pociesznie i głaskając puszystego wąsa.

— Ja panu pokażę, że to nie bagatela, pan jest niegrzeczny, widziałaś Jadziu—obróciła się do panienki, ktora razem z nią miała już wysiadać, jak ci się podoba ten gbur, hm...

— A bo droga ciociu — zaczęła tłómaczyć z filuterną fantazyą, ten pan ma racyę. to Bagatela, ciociu.

— A to powarjowali, już i ty Jadziu widać... hm... kiedy ja mówię, że to nie bagatela... Byłoby to trwało do nieskończoności, gdyby znów nie grzeczny brunecik, który był jej miejsce ustąpił.

— Wybaczy pani dobrodzika, ale to doprawdy Bagatela...

Tu już skończyła się cierpliwość naszej jejmości, bo podnosząc suknie aż po kostki nie odpowiadając na dalsze argumenta, zaczęła oddalać się w stronę stacyi tramwaju Mokotowskiego mrucząc, sapiąc i złorzecząc: bagatela, bagatela, to gbury... i ta Jadzia biedna bzika dostała, bagatelka, ładne porządki, zaskarżę, jak babcię kocham, zaskarżę, zażalę — i tak mrucząc dotarła do ławki przy tramwaju i całem ciężarem usadowiła się na takową z pompą i miną marsową, oczekując w tej wdzięcznej pozie nadejścia wązkotorówki.

http://rcin.org.pl

II.

— Łaskawa pani niezawodnie do Wilanowa, — ozwał się obok tłustej jejmości jakimś ochrypłem i piszczącym głosem młody człowiek, który się był przysiadł obok tłustej jejmości na sam koniec ławeczki, opierając się całym ciężarem o grubą laskę z rączką kolosalnych rozmiarów, w postaci ptasiego dzioba wydłużonego. Jegomość ów w jakiemś gorączkowem naprężeniu, zdawał się śledzić naszych znajomych z tramwaju, gdyż figlarna panienka zdawała się go spostrzedz na skręcie Nowomiejskiej ulicy, później na Świętojańskiej, gdzie równomiernie z niemi postępował po drugiej stronie ulicy, poprawiając sobie żółtawego haweloka, nawijając kołnierzyk na spinkę, która jakoś nie chciała się trzymać w gorsie zbyt silnie nakrochmalonej szmizetki, kapelusz, którego rondo i brzegi wyluźniły się z formy, pokazując niesfornie białawe szlaczki, a najwięcej motylek, który w żaden sposób nie chciał się utrzymać na gumce, rękawiczki widocznie tylko z prawej ręki niefortunnie jakoś dobrane, a najwięcej dokuczały mu kalosze, które mu jakiś figlarz zamienił, gdyż jeden był wyższy od drugiego, ale zato był zupełnie nowiutki, a drugi zdradzał ogromną długowieczność i zdawał się już odmawiać posłuszeństwa, gdyż za każdem prawie stąpnięciem, okazywał niesforną chętkę pozostania na bruku. Nasz nieznajomy nosił złote binokle, które mu wprawdzie często się zesuwały i wskutek ciągłych poprawek i manipulacyi tak zwisły, że lewa połówka zakrywała mu część policzka. Nic

http://rcin.org.pl

dziwnego że ciągle się kręcił niecierpliwy, to kalosze poprawiał, to hawelok podwijał, to kołnierzyk prostował, to motylek podnosił, to laską kręcił jakieś figury, a nasza młoda filutka zerkała na niego z boku i złośliwie się uśmiechała. Nasz młody człowiek był wysokiego zwrostu, zgrabnej postawy, wyrazu twarzy i wieku trudno było określić; policzki zaczerwienione, usta spieczone jakby gorączką, czoło poorane bruzdami, brwi zwisłe, a cała twarz jakby obsiana drobnemi plamkami nieokreślonego charakteru i formy; robiło wrażenie człowieka, który bezmyślnie działa, nie wiedząc sam, czego chce, dokąd dąży i o co mu właściwie chodzi w danym razie.

Ludzi takich niby wykolejonych obecnie jest wielu, bardzo wielu. W społeczeństwie, gdzie grupują się postacie niejasne, nieświadome swych obowiązków, celów, wypaczanie takowe wytwarza się i wytworzyć się musi. W zapasach, gdzie krzyżują się swawola umysłowa i samowola bez jasnych duchowych i moralnych pobudek, tam wszelkie zarodki szlachetne marnieją, a brak konsekwencyi wyprowadza z legalnych warunków bytu, prowadzi na manowce, na rozdroża,— myśli nasze i życie duchowne wikła się w jakąś pajęczynę zatrutą jadami i żadną zgoła reakcyą nie ożywione, tępieją i wegetują aż do zupełnej zagłady. Są wprawdzie indywidua, których zbieg okoliczności, zła wola otoczenia, nikczemność ludzi, wepchnęły na te śliskie tory, a jeśli nie znajdują siły woli i energii, gwałtem się wyrwać z tej obmierzłej toni, zarówno giną, jeśli ich jakimś cudem łaska Boża i Jego miło-

http://rcin.org.pl

sierdzie nie skruszy i nie zdruzgocze tych obmierzłych nawyknień i świętą iskierką wiary nadziei i miłości do bytu nie powoła. Do jakiej kategoryi nasz dziwaczny znajomy się zaliczał. okaże się z naszego opowiadania. Dla wypogodzenia pięknego oblicza nadobnych naszych czytelniczek i pewnego uśmierzenia mimowoli rodzącego się współczucia dla naszego pasażera, tak niefortunnie wyekwipowanego wilegiaturą, musimy dodać że tłusta jejmość okazała się bardzo uprzejmą i chętną do rozmowy tak, w krótkim czasie dość ożywiona zawiązała się rozmowa, w ktorej nawet i figlarna buzia nieznajomej dosyć żywy brała udział.

Tymczasem tramwaj nadszedł; naszemu nieznajomemu udało się pomieścić całą rodzinę i samo się przez się rozumie, że i on sam mimo ciągłych awantur ze swą garderobą wkierował się na tę samą ławkę. a nawet udało mu się zająć miejsce obok niespornej filutki, której w kątach ślicznego buziaka zawisł ironiczny uśmiech, jakby przytłumienie głośnego śmiechu.

W tramwaju nasz bohater czuł się zupełnie szczęśliwym. Przedewszystkiem pomalutku wyciągnął ogromną gazetę i cichaczem upakował w nią swe niefortunne kalosze. Potem ołówkiem, czy cyrklem, świdrował coś koło szmizetki, widocznie pewniejsze pomieszczenie dla zbyt małej spinki; a gdy motylek bez oporu się ulokował, przepiął pomalutku mankiety na drugą stronę. zapiął się, fryzurę poprawił, kapelusz wygładził, binokle zmanewrował jakoś lepiej, historyczny dziób z laseczki odśrubował, schował do kieszeni

http://rcin.org.pl

i usiadł z miną człowieka, zupełnie zadowolonego ze siebie i z całego świata,

Dzień był prześliczny, pogodny; orzeźwiający wialerek przewiewał przez krzaczki i zarośla; zdala dochodził śpiew ptasząt, komarów brzęczenie, przeciągły gwar świerszczy polnych, a nawet ułudny skrzek sitowia; wszystko to razem w jedną się zlewało melodyę, w jeden śpiew, śpiew jasny, melodyjny, pogodny, rzeźwość, błogość, wypełniając całe jestestwo nasze, miłym niezmąconym natchnieniem, które nas usposabia do dziękczynienia rozkoszy i modlitwy. To usposobienie przyrody, rozlane w całym majestacie, bratnio odbija się i tętni jakimś lubym oddźwiękiem w duszy naszej i nasza myśl buja wyżej i swobodniej, dusza w lubem zapomnieniu marzy, a serce ukojonem bije tętnem i lubuje się w tej ciszy i pogodzie. To też i śmiechy są weselsze i rozmowy poufalsze i wszystkim tak łacno i przyjemnie, jakby jakimś lepszem i ściślejszem złączone ogniwem. To też i naszemu bohaterowi zdawało się, że całe życie pod tym rzeźwym wiaterkiem do nieskończoności tak jeździć będzie, że ten tramwaj wcale kresu nie ma, niema końca tej przejażdżce; gdyby nie przypomnienie konduktora, że już prawie wszyscy pasażerowie zeszli i nie mógł się nawet spostrzedz, że i tłusta jejmość i figlarna trzpiotka znikły mu z oczu. I tak z całą swoją poprawioną fryzurą i zgrabnie zawiniętą paczką pod pachą puścił się machinalnie w stronę parku wilanowskiego.

http://rcin.org.pl

III.

Zaiste, przedziwne grupy, ciekawe bardzo i różnorodne, tak co do formy ubrania, manierów, nawyknień: przedstawia każda zamiejska miejscowość; a już najwięcej uroku i powabu nabiera podczas sezonu wycieczek willegiatury i tych jasnych i pogodnych dni słonecznych, które wrzawę miejską zamieniają w ponurą ciszę, a natomiast wszystkie sąsiednie wioski i wioseczki, kolonie, chaty wiejskie, a nawet niskie strzechy chłopskie w wille zamieniają, otaczając wszystko komfortem, życiem niebywałem i tętni echem miasta i życia. Tu białogłowy przenoszą nietylko zbytek miejski, ale i narowy, onemu zbytkowi właściwe, jak długie ogony sukien, któremi zamiatają gumna Bartkowe; różne kosmetyki, róż, puder i inne smarowidła, któremi zanieczyszczają świeże powietrze wiejskie. Nie brakuje tu różnych plotek, intryg i insynuacyi, na które ludek wiejski patrzy z oburzeniem i pogardą, ale to nic. Jestto kult sui generis, który sobie zyskał u naszych dam prawo obywatelstwa i uświęcony tradycyą ciekawości, sięgającej nieomal czasów Edenowskich. Nie myślimy zatem tego poprawiać, wspominając tylko o tem nawiasem, en passant i wracamy do naszego opowiadania.

Otóż i Wilanów, ta razą wyjątkowo szczególniejszy przedstawił widok. Na samym wstępie szczególniejsza grupa przedstawiła się badawczemu oku. Szło kilka osób razem: najsamprzód jakby awangarda, po-

http://rcin.org.pl

stępował wysoki jegomość w popielatem ubraniu, szerokich pantoflach, takiejże szerokiej marynarce, z monokiem w oku i w cylindrze, formy stożkowatej, z gałką w ręku. Chód jego był jakby zgięty i wyciągnięty naprzód, z pewną dandysowską pretensyą. Rysy twarzy również dziwacznie wyglądały; angielskie baki już porządnie szpakowate, zdawały się przy pomocy kosmetyków nabierać czerwonawo-żółtego koloru; twarz czerwona, nabrzmiała, widocznie od zbytku trunków, oczy wypukłe, wyłupiaste, zdawały się wyskakiwać ze swoich orbit, nadawały mu wyraz namiętnego smakosza i człowieka gotowego na wszystko dla nasycenia chwilowego kaprysu, lub rozdraźnienia nerwowego; bo co do porywu namiętności a nawet żądzy prawdziwej, to przy tych wygasłych rysach, przy tem spojrzeniu bezmyślnem, już tam na popiół wszystko dawno było spalone, a nawet i popiół z organizmu wyrzucony. Jego lubieżność była tylko ohydną parodyą, jego tchnienie — powiew zepsutego miecha, a chód i ruchy, — machinalne przesuwanie się szkieletu, poruszanego sztuczną siłą galwaniczną.

To była awangarda wspomnianego towarzystwa.

Przy największej przenikliwości twojej, gdybyś nawet wskrzesił samego Cumberlanda, to na pierwszy rzut oka nie byłbyś wstanie odgadnąć do jakiej kategoryi ludzi i do jakiej sfery zaliczał się nasz interesujący nieznajomy. Ubranie jego mimo oryginalności, było nowiuteńkie, jak z igły zdjęte, a nawet i ów kapelusz piramidalny był nowiutenieczki, piękne lakiero-

http://rcin.org.pl

wane obuwie, z jakiemiś nowomodnemi sprzączkami, czyniły wrażenie oryginalne, nieswojskie, ale zdradzało bogactwo i dobrobyt. Pierścienie brylantowe na palcach, duży piękny zegarek złoty, wysadzany brylancikami, który od niechcenia, czy przypadkiem dość często prezentował, kompletowały to mniemanie małego Krezusa, za jakiego nieznajomy, na pierwszy rzut oka nam się przedstawiał.

Za nim postępowały dwie damy, prowadzące się pod rękę, z których starsza bardzo skromnie ubrana, mogła mieć około lat 40, druga zaś młodsza była tak zakwefiona gęstą woalką, że oprócz nadzwyczaj giętkiej zgrabnej figurki, nic nie można było rozróżnić. Kapelusik nosiła skromny, — z tyłu tylko błyszczały dwie róże żółtawe, a w jednej z nich także połyskiwał w szpilce piękny i rzęsiste światło rzucający brylant, który przy jaskrawych promieniach słońca, migotał różnorodnem światłem. Ruchy jej znamionowały prostotę bez przesady, chód zwyczajny, skromny, ale z pewną elegancyą, który uwydatniał się i manifestował mimowoli za każdym prawie stąpnięciem, w każdym zgięciu i ruchu naszej nieznajomej, w której przy matowem jasnem i przezroczystem na pozór spojrzeniu, zagłębiało się całe morze czarów i uroku, jej aksamitne lśniące rzęsy, uśmiechały się z pewną słodyczą i rezygnacyą, ale cały uragan i labirynt powstrzymywanych myśli zakreślał się na centkowanym i mieniącym się przezroczu siatkówki, na której taki jaśniał urok, taki jakiś niewytłomaczony powab,—że zdawałaś się za tym czarem iść ślepo i posłusznie, w nadziei

http://rcin.org.pl

rozjaśnienia tego nieodgadnionego, świetlanego talizmanu, który na dnie tego sfinksu prześwietla.

Jeżeli dodamy do tego wysoki typ inteligencyi rozlany na tej dziecięcej jeszcze twarzy, otoczonej hebanowemi splotami, dziwną wyrazistość rysów i płeć matowa, to mimo niby to wyśmiewanej drobnostkowości opisu, że teraz przy tak wielkim postępie cywilizacyi i postępu idei nie odgrywa to żadnej roli czy nosek jest turecki czy rzymski, czy buzia jest koralowa lub innego koloru, czy bohaterka jest piękną czy też patrzy zyzem, — ale nie przyznając tych wszystkich wymysłów, które w istocie są tylko zmyślanemi bzdurstwami, muszę opisywać zdarzenie jak było, a że bohaterka moja jest pięknością, tem mi to jest milej, a dla niej może większą zasługą w każdem razie, mimo wychwalania cnót, mimo wszelkiej tendencyi najszczytniejsi powieściopisarze i autorzy zawsze jakoś omijają brzydszą połowę tej płci pięknej, a może i mnie ten prąd ogarnął, któż to wie; to tylko jest faktem, że wszyscy skakali koło naszej bogdanki i całe towarzystwo, bez wyjątku nawet dam, ze szczególnem uszanowaniem koło niej się uwijali i dziwnie jaskrawo odbijały, jakby stosunek jakiś zależny, między nią i całem otoczeniem.

Kurz był ogromny, masa nagromadzonych ludzi przed kościołem Wilanowskim. Dzwony swym poważnym i smętnym dźwiękiem zwoływały na nieszpory, łączyły się bratnio jakby w jeden akord, napomnienie, a ludek pobożny w zapiętych kamizelach, podpasanych czerwonemi pasami, w kapeluszach z ogromnem ron-

http://rcin.org.pl

dem, spieszyli w prostocie ducha pomodlić się, uczucia skupić i swobodnie odetchnąć.

Naprzeciw kościołka przedstawiało się nam wspaniała altana przylegająca do odświeżonego i w stylu renaissance zbudowanego domku nad którym widniał napis: „restauracya“, oddzielona szerokim gościńcem od wspomnianego kościołka. Na gościńcu snuły się tłumnie to prostaczkowie idący za modlitwą wieczorną, to gawiedź miejska, to ludzie pracy, którzy tu na łonie natury szukali spoczynku i wytchnienia. Gdy z jednej strony ludek w sukmanach się modlił, korzył z pogodnem wytchnieniem, do dalszej pracy się sposobił, naprzeciwko w restauracyi stanowiącej jakby drugą stronę medalu, zupełnie inny nam się przedstawił widok. Tu już nie prostaczkowie w sukmanach z wytartemi kamizelami i znojną pracą, z bruzdami pooranem czołem, lecz to już ludzie lepsi, postępowi, to inteligencya, — ba, nawet śmietanka nieraz arystokracyi wesoło się bawi, gwarzy i przy koniakach, piwonjach i innych spirytualijach, nieraz ostatnie fundusze swe przepuści, — nie bacząc na to, że następnego dnia zaraz na zwyczajny bochenek chleba nie starczy dla dzieci zgłodniałych. Ale to w modzie, przecież tylko raz w tygodniu, a wreszcie, raz się tylko żyje, jak twierdzi ta pyszna teorya tych półgłówków nowoczesnych — a co złapię, to moje, o resztę mniejsza. To też wszystko idzie na opak, do góry nogami. I my też nie posuwajmy się zbyt daleko, z lepszą ufnością i rzeźwiejszem usposobieniu wracajmy do naszego opowiadania.

http://rcin.org.pl

Opuściliśmy nasze towarzystwo tramwajowe i niefortunnego pasażera, który znalazłszy się sam, zaczął machinalnie i mimowoli kierować się szeroką aleją wysadzoną po obu stronach równo uciętemi akacjami i pięknie użwirowaną drogą, która z lewej strony pałacu rozciąga się po obu stronach, prowadzi następnie w malowniczych zagięciach do promu a tam licznie zebraną publicznością. Zmięszawszy się z tłumem przeprawił się na drugą stronę, gdzie pięknie ozdobne pola i gęsto zarosłe łąki prowadziły do przeciwnego lasu. Zagłębiwszy się w takowym, wązką ścieżyną wciąż naprzód postępował, idąc to krętemi drogami, to manowcami i tak niedochodząc do wsi Zawady zatrzymał się przed białym domkiem, gdzie rozstawione były ławki i stoły. Tu spacerowicze zwykle wyjmowali swe posiłki i spożywali takowe pod cieniem drzew na murawie, delektując się świeżem powietrzem i improwizowanym wiejskim nabiałem, który usłużne kumoszki wiejskie podostatkiem zaopatrzyły to ciche i prawdziwe sielankowe ustronie. Jakież było zdziwienie naszego bohatera, gdy niedaleko obok siebie spostrzegł nasze towarzystwo tramwajowe, a czuła mamunia bardzo grzecznie zaprosiła go do skromnie rozłożonego posiłku i jakaż była jego radość, gdy uszczypliwy buziak niesfornej swawolnicy również srebrzystym głosikiem zaintonował:

— Aha! to nasz sąsiad z tramwaju. O czem pan tak myśli? czy panu okręt zatonął, czy pan chce może odgadnąć, co znaczy ten śpiew ptasząt, który tak

http://rcin.org.pl

mile do nas przemawia, czy może szelest, który przewiewa między listkami drzew tak panu imponuje? no, siadaj pan i odpowiedz nam na to wszystko.

Podczas tej mowy patrzał na nią uważnie. Wyraz ironii znikał stopniowo jak mówiła, była prawie poważną. Nasz nieznajomy usiadł. Nie wiadomo co tam za rozmowy się toczyły między niemi, dość, że gdy powracali razem, rozmawiali ze sobą serdecznie, prawie poufale; a gdy wracając przez szeroką łąkę, obsianą stokrotami, nasza filutka spojrzała kilka razy na swego sąsiada, było w tym razie coś nakształt współczucia, rozrzewnienia, ciekawości, czy zajęcia, któż to odgadnąć może, takie nieraz dziwne i sprzeczne się wiążą nici tej nieodgadnionej melodyi, która drga w naszem sercu i tkwi w naszej duszy, że mimowoli podziwiamy niedocieczoną moc wszechpotęgi Stwórcy, który nas jakby złotem pasmem okala ideałem i powabem życie nasze zrasza, aby je użyznic i do celu myśli i czynu nastroić.

To też i w naszym nieznajomym widzimy widoczną metamorfozę, spoważniał, prawie wypiękniał, a gdy odprowadził nasze towarzystwo do domu przy ulicy Piwnej, opuścił je prawie odrodzony i świadomy, — że tak dalej być nie może. Czy to była regeneracya i co ją wywołało, pokaże że w dalszym ciągu naszego opowiadania.

Przy ulicy Sapieżyńskiej, w wąziutkim korytarzu drugiego piętra, do którego prowadzą ciemne i kręcone schody z licznemi zgięciami, które trzeba przebywać z wielką ostrożnością, jeżeli szanujesz całość swoich kręgów; otóż jeżeli przebędziesz 76 wązkich stopni,

http://rcin.org.pl

znajdziesz się jak w garnku korytarzu, gdzie ogarnia cię uderzająca woń różnych prażeń, skrzyp kołysek, hałaśliwe, niesforne i monotonne wrzaski małych dzieci, a gdy dojdziesz na sam koniec korytarza, jesteś w tak ciemnym i cuchnącym miejscu, że wrażenie to, na długo chyba w twej pamięci się nie zatrze, w lewej stronie tego korytarza ma się rozumieć, po zapaleniu zapałki, na drzwiach widniała podarta kartka, przypominająca formę karty wizytowej: Hersz Wolf Kaznon, faktor przy pieniędzach, a gdy otworzyłeś drzwi i przestąpiłeś próg tego tajemniczego ustronia, znalazłeś się w małym pokoiku, w którym oprócz kilku połamanych gratów i zasmolonej z zawiązaną twarzą właścicielki, która właśnie zajmowała się prażeniem jakiegoś specyału dla swego męża, w pokoju nic więcej nie było, cały majątek nieruchomy składał się z takich gratów i taką jakąś tchnęło nędzą, że mimowoli przejmowało cię żalem i współczuciem. Żona Hersza Wolfa pani Raizla z domu pani Chaper, całą swoją postacią robiła wrażenie nietoperza, kobieta, której wiek trudno określić, bo jakaś płowa z różnorodnych zlepek peruka, zakończyła kosmykami, które spiczasto zesuwały się na narośl, która nasza Reizla miała z lewej strony nosa nad samym okiem; nasza Reizla uważała to za historyczne znamię swojej rodziny Chaperów. które się legitymowało tą interesującą brodawką, wielkości średniego kartofia pieczonego; nasza Reizla utrzymywała, że znamię to jest bardzo szczęśliwe (mazel dek), ubranie Reizli stanowiło kilka szmatów zlepionych, a cała brudna, w pierzach, kompletowała to wrażenie nietoperza, o czem poprzednio wspomina-

http://rcin.org.pl

liśmy. Sąsiadki nazywają Reizlendy Kinckeryn (Reizla z Kańskich), czy to dla tego, że pochodziła z miasteczka Końskie, czy też inna jakaś tradycya przywiązała się do tego szlachetnego przydomku, to wszak jest pewnikiem że Reizla była bardzo popularną, główne jej zajęcie: była akuszerką, swatką, rajfurką i t. d. Była również specyalistką do wycinania odcisków, a w wolnych chwilach zajmowała się massażem. Przychodzili do niej ludzie po porady, gdy kogo okradli, kładła kabałę i dawała takie kółka plecione, aby takowe rzucić na chybił trafił, aż złodziej nie zwróci skradzionych przedmiotów, jednem słowem Reizla przy tych wszystkich swoich rzemiosłach zachowała dobry humor, fantazyę i miała zawsze pełno klijentów. Przychodziły nieraz na to poddasze eleganckie damy, gęsto zakwefione i szukające pod tym ciemnym poddaszem jakiegoś talizmanu, który by sercu ukojenie i ulgi przyniosło.

Było to już bardzo późno w nocy, gdy powóz zaprzężony w parę ślicznych, gniadych koni, uprzęży i elegancką liberją, zatrzymał się na rogu, nie dojeżdżając do ulicy Sapieżyńskiej, z takowego wysunęła się wiotka figurka zakwefionej damy, która jednym tchem wpadła do bramy niepostrzeżenie i zwinnie jak kot, jakby już tu wszystkie schody znała, wpadła do mieszkania naszej sybylii, w okamgnieniu znalazła się w objęciach naszej Reizli. Twarz naszej spekulantki wypogodziła się, z dumą patrzała na nowoprzybyłą w tym spojrzeniu mieściła się nagroda za daznane upokorzenia; tak jest, ta dama, ta wysoka dygnitarka, to była jej córka, jej samej, Reizli dy Kinckeryn, a co ją obchodził

http://rcin.org.pl

świat cały, gdy ona jej piękną główkę tuliła do jej brudnych łachmanów.

Rozmowa toczyła się urywana, krótka, bo między sobą gwarzyły półszeptem, a Reizla swą brudną ręką pieszczotliwie odwijała gęste hebanowe sploty, które jej cudne kontury i płeć matową w olśniewających zakrywała falach.

— No i cóż Alfred — między innemi badała matka pieszczotliwie i z pełną dumą, kładąc drugi palec prawej ręki na zaokrąglonym pięknie wyrzeźbionym podbródku, a drugą ręką odgarniając gęste włosy.

— Cóż Alfred, jak Alfred, wszak mama wie, niczego mi nie odmawia, mam śliczne mieszkanie w Alei róż, lokajów, liberję, służące i służbę gotową na każde skinienie, jestem otoczona wygodami i komfortem, mam powóz do wyjazdu, stałą lożą w teatrze; jednak przy tem wszystkiem jest mi ciasno i nudno, na pozór: wszystko, ale w istocie brakuje coś, co stanowi cel życia. Zdaje mi się, że nie wytrzymam w tej atmosferze, w tym pozłacanym rydwanie, za którym się ciągnie cała halastra ludzi bezmyślnych; w tych wszystkich błyszczących salonach, niemą ani odrobiny prawdy ani odrobiny prawdziwego życia.

— A cóż, czy lekarze żadnej nie dają nadziei na zupełne wyleczenie się Alfreda.

— Jak mamie wiadomo, profesorowie wysłali Alfreda do Meranu, na Rywierę, by tam skołatane zdrowie mógł odzyskać, ale po pierwszych kilku dniach otrzymałam list z Monaco, z żądaniem przesłania znacznej summy pieniędzy, którą w ruletę przegrał; ta

http://rcin.org.pl

jego słabość do gry do ostatka rujnuje jego zdrowie. Po kilku tygodniach wrócił jeszcze więcej rozstrojony, to też najlepiej już mu nie pozwalałam wyjeżdżać, ale i tutaj sprowadza sobie przyjaciół, z któremi wciąż gra w karty i sam pomału dąży do utraty zdrowia i do ruiny majątkowej. Zeszłego tygodnia, gdzie byliśmy w Wilanowie, sprowadził ze sobą jakiegoś obdartego, nieznajomego człowieka, ubrał go od stóp do głów, ufryzował, wyelegantował i wciąż z nim teraz chodzi i spaceruje, sprowadza go na obiady, służbie każe mu oddawać największe honory, a nawet śpi z nim razem w jednym gabinecie. Gdy go się pytałam, co to za jeden, machnął ręką i rzekł: — „Moja droga, gdybym nie miał tej pociechy tak zderutynowanych ludzi podnosić, w łeb bym sobie palnął, bo życie moje trzech groszy nie warte.“ Miał łzę w oku. Piękny był w tej chwili, zrozumiałam jego myśli i umilkłam, a gdy nazajutrz z całą sympatją podałam rękę panu Marjanowi, tak bowiem nazywał się nasz nowy gość, Alfred rozczulony, doszedł do mnie rozpromieniony, pocałował mnie w czoło, mówiąc: — „Dziękuję“. To też mówię ci droga mamo, że miałam sobie czasami chwile tak piękne, tak prawdziwie szczytne, że życie bym oddała, aby go uratować i społeczeństwu powrócić.

Z całej tej zagadkowej rozmowy, możemy przypuścić, że Alfred i córka naszej Reizli są to te same osoby z wycieczki Willanowskiej a pan Marjan ów niefortunny pasażer i aby bliżej to wszystko rozwikłać, musimy opuścić poddasze przy ulicy Sapieżyńskiej i razem z naszą piękną nieznajomą stanąć przed najładniej-

http://rcin.org.pl

szym z pałacyków Alei roż. Aby dłużej nie trzymać w naprężeniu naszych czytelników, musimy objaśnić, że przy ulicy Gołębiej była restauracja znana: „Pod wiatrakiem“. Restauracja ta mieściła się w suterynie, był tam również i bilard z dziurawemi łuzami, z bilami roztrzaskanemi, które szły ukośnie i nierówno i kije były już rozłupane, ale to nie przeszkadzało właścicielowi Herszowi Fiterfas zbierać kopiejki, uciułać sobie cały ten domek. Imię Herszek zamienił na Henryk, a Fiterfas z początku na Beczułkę, a gdy majątek się powiększył to i Beczułkę zamienił na Boczkowskiego tak, że na blaszkach dwóch sąsiednich domków, widniały amarantowym kolorem piękne napisy należące do obywatela Henryka Boczkowskiego. Pan Henryk Boczkowski miał syna jedynaka Feiwla i córeczkę Idka które następnie także zmieniono i tak Feiwla nazwali Alfredem, zdrobniale Fredkiem, a córkę zdrobniale Jadzią; z początku mały Feiwelek pomagał gościom wyjmować bile z łuz i grywał z gośćmi w braku partnera, to w bilard, w karty albo w domino, wyciągał z nimi sznaperyę i piwonję i był prawą ręką swego ojczulka Fiterfasa, pomagając mu we wszystkich jego interesach; a gdy pan Henryk Boczkowski restaurację sprzedał, nasz młody pan Alfred Boczkowski wybornie wyćwiczony w grze bilardowej i nie mając żadnego innego zajęcia, zaczął grywać w bilard to u Pągowskiego na Lesznie, to na górce i ostatecznie dotarł aż do Loursa, gdzie ze złotą młodzieżą, która nawiasowo mówiąc, nigdy nie pyta się o legitymacyę, zaczął grubsze kusze. Szczęście mu sprzyjało i zapoznawszy się z giełdowi-

http://rcin.org.pl

czami i mając nienasyconą żyłkę do gry hazardownej, śmiały i wszystko ryzykujący doszedł w krótkim czasie do kolosalnego majątku, finansowego znaczenia; ze swoją żoną, którą poznaliśmy mimowoli na ulicy Sapieżyńskiej, znali się już oddawna, a gdy znakomity giełdowicz oświadczył się o jej rękę, wszyscy jej zazdrościli, nieznając głębiej jaki ciężar przytłaczał tą mniemaną wybrankę fortuny. Pan Alfred bowiem w tych ciągłych zapasach gry hazardowej, w krótkich abcugach zmarnował zdrowie, a rozpusta zagnieździła rozpad, zgniliznę w całym tym ozłoconym młodzieńcu. Gdy go spotkamy obecnie, widzimy go na drodze chwiejnej, gdzie przejawiają się błyski lepszych dążności, które kochająca żona usiłowała w nim wszczepić i to go jeszcze trzymało w tych wzburzonych nurtach, w których by bezpowrotnie utonął, gdyby nie oskrzydlało prawdziwe uczucie kochającej małżonki, która całą siłą ducha chciała dla niego wywalczyć spokój i szczęście. Zbytniem byłobydodawać, że wszelkie usiłowania rehabilitacyi uwieńczone były zupełną pomyślnością. Młody człowiek, o którym wspominaliśmy, nasz nieznajomy z tramwaju, był to człowiek wykolejony, pan Marjan Fleisfeder utrzymywał biednych rodziców, a gdy interesa jego ojca były złe, on brał forszusy w kantorze, gdzie pracował i zasilał całą rodzinę; pan Alfred znał oddawna Marjana, a gdy spotkał go w towarzystwie swej siostry, bo nikt teraz nie wątpi, że piękna nieznajoma była rodzoną siostrą Alfreda, otóż Alfred postanowił uszczęśliwić tak swą siostrę jak i naszego sympatycznego bohatera, przyjął go zatem do swego interesu, otwierając

http://rcin.org.pl

dom bankowy pod firmą Alfred Boczkowski i S-ka i odrodzić się szczęściem rodzinnem, to też w krótkim czasie odbyło się piękne wesele naszego bohatera z panną Jadzią Boczkowską. Byłem i ja na ślubie, wszyscy się świetnie bawili, tańczyłem vis-à-vis z naszym bohaterem, któremu i spinki trzymały sie w szmizetkach i myśl modra bujała w rozjaśnionem obliczu i zdawało się, że wszyscy są zadowoleni i szczęliwi, a ja pospieszyłem do redakcyi aby się mą wiadomością podzielić z łaskawemi abonentami Kalendarza Łódzkiego na rok 1897.

Mokotów, d. 29 Października 1897.

MYŚLI ULOTNE.

1) Cudza własność jest świętą, a i swoich praw strzeż również jak oka w głowie; a będziesz rozumną głową, przedstawicielem firmy, przewodnikiem rodziny i uczciwym człowiekiem.

2) Zmartwienie i niepowodzenie rozszerza mięśnie serca i następuje jakby zwinięcie włókien (hypertrophia). *Psalm Dawida.*

3) Nieczystością grzeszymy przeciwko Bogu, przeciwko etyce i przeciw ogólnej harmonii wszech świata.

4) Granit się nie łamie, lecz kruszy się i rozpada, — duma i pycha te nieugięte, lecz w jednej chwili nastąpić może zwrot i zupełny zanik takowej.

5) Tylko te zasady mają prawo bytu, które ugruntowane na przekonaniu, oparte na logice i znajdujące się na wyżynie ogólnej wiedzy i postępu cywilizacyi.

http://rcin.org.pl

6) Oryentowanie się w swojem położeniu jest najwyższym wyrazem samodzielności umysłowej i najlepszym regulatorem czynności naszych tak fizyologicznych jak i moralnych.

7) Uczciwość i honor są najwyższe godła ludzkości i podstawą wszelkiej cnoty.

8) Brat skrzywdzi, oplwa, oszkaluje, zbezcześci, z prawej drogi wprowadza na manowce brata rodzonego dla błahej pychy warchołstwa, nieuctwa i nędzoty moralnej.

9) Litujemy się często nad drugimi na głos, aby ich przez to poniżyć, a nas samych wyświęcić na dobroczyńców ludzkości i protektorów rodziny.

10) Jeżeli mnie twe prawa radują, — dlaczego tak często o nich zapominam.

Natan Zylbersztejn.

PRIMA APRILIS.

SYLWETKA.

Prima-Aprilis ze swą tradycyjną trawestacyą — pierwszego Kwietnia — owo przejście natury ze stanu odrętwienia, — w wyższą i szlachetniejszą formacyę odrodzenia, ma swe wzniosłe znaczenie, a komiczne sytuacye karłowacieją obok prawdziwej komiki i alibi drzemiących w naturze, w porze właśnie tego odrodzenia. Ileż drzewek nie mogąc znieść świeżego tchnienia wszystko odradzającej wiosny, jakby zastygły, tracą całą siłę swej wegetacyi, nie mogą już swem tchnieniem zaszczepić ulajonego cieplika dla odrodzenia się swych

http://rcin.org.pl

pączków, skrzepłe swe członki w zgniliznie rozkładając, dążą bezwiednie do utryty samobytu, do nicestwa...

Czyż ta alegorya i w życiu naszem się stokrotnie nie powtarza? widzisz w naturze roślinę, podlegającą bezwiednie rozkładowi, która na tobie robi wrażenie przygnębiające, cóż dopiero, gdy widzisz istotę żyjącą, obdarzoną rozumem i duchem nieśmiertelnym, którego dziwne okoliczności przygnębiły, skarłowaciały i żadna inicyatywa, żadna idea nie wstanie go wskrzesić dla czynów życia i społeczeństwa. Jakież to jest urąganie się natury, która jakby tajemniczemi czary podciąga ten ideał stworzenia pod prawa swe odwieczne i z nim się w jedną brata kategoryę, jakby mówiła: „duchem się pod niebiosa wznosisz, a sercem i jaźnią w kałuży gnijesz... prima-aprilis...

Natan Zylbersztajn.

PUSZEK i INFLUENZA

FRAGMENT

i (ze wspomnień prawdziwej influenzy).

Dziwnie się jakoś plecie
W tym tu fabrycznym świecie.
Ex — Malczewski.

Jestem puszkiem owocowym, — nieznanym małuczkim. Każdy mnie w rękę bierze, — jedni połysk mój niweczą połą od kapoty obcierając, delikatniejsi chusteczką jedwabną, fartuszkiem niewinne i figlarne dzieweczki, urwisy i żaki swawolne kamieniami rzucają, aby mnie strząść z owocu i drzewa, gosposie mnie cza-

http://rcin.org.pl

sem z cukrem i miodem w garnkach smażą na powidła i przysmaki różne, cukiernicy ciasta gniotą mnie bez litości wraz z owocem, i jest mi źle, bardzo źle. Najwięcej dokuczają mi komary i feljetoniści, piewsi chmarami jakby szarańcza koło mnie przeciągają, połysk mój zacierają, gniotąc mnie i owoc miażdżąc, feljetoniści znów swym rozumem, szyderstwem i sceptycyzmem... tak, cichym i przerywanym, — a ledwie dosłyszalnym szeptem skarży się biedny puszek...

Przez chwilę zdawało się, że nie ma żadnej odpowiedzi, że jęki te skonają w eterycznych przestworach, biedny puszek jeszcze się bardziej stulił w błękitach swego płaszcza szarawego... zatopiony w nadziejach...

Aż tu słyszy naokoło siebie jakieś szepty,—czemże ty jesteś marny puszku,—ochraniasz niby owoc, w pyszny go płaszcz aksamitny i lśniący odziewasz, — ależ co mu dajesz swym blaskiem? Jaki twój smak? jakie twe atrybucye, zalety i własności? — marny puszku?

Nad samą powłoką jakiś mądry feljetonista bez ceremonii się przesunął, musnął koło samego nosa...

— A co, trafiłem w samo jądro, — krzyknął emfatycznie ów feljetonista...

— Zdruzgotałem go — rzekł drugi... a puszek biedny, wzgardzony, cicho a skromnie połyskuje, owoc chroni i zdobi... bez niego niema w nim smaku ani połysku, niema życia, harmonji ni piękności... w roślinie, w najdoskonalszej nawet roślinie. Puszek jest ozdobą i duszą rośliny prawie, — dlatego mimo mierności, ma zazdrosnych wrogów, — tylu niepokonanych, zaciętych wrogów...

http://rcin.org.pl

A jednak ma on wysokie znaczenie jako środek lekarski w medycynie, — podczas grasującej np. influenzy...

Muszę go tedy opisać bliżej, jaśniej, śmielej... wszystkie atrybucye jego i w medycynie — i życiu ludzkiem zastosowania.

* * *

Śmiało, a naprzód, łatwo to jest powiedzieć, a wykonać trudniej, od czegoż tu zacząć, doprawdy zaczynam już żałować, że się wdałem w nie swoje rzeczy. Chciałoby się frunąć, wzlecieć wysoko, wyżej, a skrzydeł ci brak i musisz po ziemi brnąć, — a tu błota pod uszy, źle mieszają się myśli, fantazya majaczy, ho! ho! a tu mrowie cię przechodzi, czy to nie czasami influenza... tu się ocknąłem; a choćby i od niej zacząć, — przychodzisz gościu nieproszoną, niech cię chociaż opiszę.. eureka! tedy, w górę influenza... Musnął mnie puszek delikatnie, — strzeż się bracie niestrawności, zachowaj dyetę — nie biegaj za szybko, nie stąpaj, zbyt wolno, — a bądź uważnym i względnym... nie fruwaj balonem Leroux, bo możesz się spotkać z konstelacyą Falba, to będzie źle, bardzo źle. Musnął tylko koło mej fantazyi, miły i dobry puszek, — a bliżej mi trochę, zdaje się, że nowe życie we mnie wstąpiło...

Nie przeraża mnie nic, nawet influenza, bo ona przejdzie... jak meteor, a słońce na horyzoncie, weselej i milej... zajaśnieje. Dzięki ci puszku.

* * *

http://rcin.org.pl

Influenza bowiem jest to jedyne obecne brzmienie, które tysiącznem powtarza się echem. Przyjąłeś na się obowiązek, — dałeś słowo honoru — masz płacić w terminie weksel, za który bezinteresownie poręczył przyjaciel i masz najlepsze chęci spełnienia obowiązku, dotrzymania danego słowa honoru, zapłacenia wekslu, nawet sobie termin zanotowałeś w eleganckim notesiku safianowym, aż tu bezwiednie dostajesz dziwnego w głowie zamętu, w sercu i duszy jakieś nieznane budzą się elementy, — a to dziwne, tak tobą wstrząsają jak w febrze, — gorączka cię trawi, zapominasz o obowiązkach, zobowiązaniach, o całej dążnosci, dusza twa jakby gdzie uleciała, sumienie ukryło i w jakiemś żebrze utonęło, a tyś niewinien, wcaleś niewinien, boć to influenza, najzwyczajniejsza a peryodyczna influenza... a puszek znowu mnie musnął, — widziałem drugą stronę medalu,— słowa dotrzymane, weksle zapłacone, mniej dbasz o afiszowanie obowiązków a ściśle je wypełniasz — nos twój nie wyciągnięty na kwintę — ale raczej podajesz rękę do ucisku, — dla białogłowy masz mniej humoru, afektów i namiętności — a więcej powagi i szacunku... Dzięki ci puszku... Bóg zapłać.

* * *

Znajdujesz się wśród rodziny ukochanej, — otoczonej wygodami i zbytkami, masz perspektywę zostania kupcową, bogatą kupcową... noszenia atłasów i czepków różnokolorowych, rozpościerania się w powozach o lekkich resorach, kpić sobie ze swych bliźnich. Jesteś młodą i piękną, życie w całym blasku ci się uśmie-

http://rcin.org.pl

cha; ale twe pragnienia są innego rodzaju, dziwne, oryginalne, nie znajdujesz szczęścia w tej rozkoszy światowej, duszno ci w tej atmosferze, ciasno, myślą przenosisz łachmany nędzarzy, nad drogie aksamity i hafty, uśmiech twój znika w salonach, a wraca ci pod strzechami nędzarzy, które tajemnie odwiedzasz. Spiżowe twe lice uśmiecha się tylko, gdy ulgę bliźnim zwiastuje...

Życie jej przechodziło między zwiątpieniem a nadzieją... Ciągła zmiana wrażeń. Nareszcie miały się jej nadzieje ziścić, miała zostać kupcową jak wspomniałem, bogatą kupcową, a to szczęście tak ją nagle ogarnęło, tak ją to zastało niespodziewanie, że duszno jej się zrobiło, tchu jej brakło od zbytku szczęścia,— i dusza jej uleciała przed czasem w światy lepsze...

Toć tak u nas silna influenza... takie dramatyczne jej odmiany.

Tu puszek mnie znów musnął...

Widzisz, rzekł, to ostateczność. Za dużo nauki za mało wiary. Za dużo myślała biedna, za mało czuła. Do zenitu wznosiła się duchem, a po ziemi nie umiała chodzić... Żal mi jej biednej, mruknął puszek... Ale konsekwencya niezbędna... Gdy umysł buja wysoko, serce musi go przewyższać uczuciem, miłości, poświęceniem i trzymać go uwięzionego na ziemi. — bo frunie do aniołów, wyżej... ale chybi przeznaczenia... Westchnął puszek i znikł. Przykro zrobiło mi się na duszy i łza zakręciła się w oku... kto ją wycisnął... biedny puszek.

* * *

http://rcin.org.pl

Zlicytowałeś mnie hrabiego X, a z jego wujenką syna swego ożeniłeś... gdy się wnuczęta pejsami twemi bawią, — a karmazynowy chałat pod gwiazdkę zaścielesz, uśmiech niewytłómaczony igra ma twem licu, dziwne cię mrowie koło serca chwyta... nie wiesz czy to radość czy tęsknota, rozpacz czy zemsta, marzenie czy rzeczywistość... uczucie jakieś dziwne, chwiejne, trzęsie tobą, niby febra, macasz za skroń czy nie śnisz, dusi cię i obciąża magiczne to widziadło, boć i to influenza, — nic jak grasująca, z braku dyety powstała, a peryodyczna influenza.

* * *

Budujesz dla chorych zakłady dobroczynne, a ileż łez zdrowym wyciskasz, wydajesz miliony na zreformowanie mechanizmu twych fabryk, — a nic nie zrobisz na ulżenie doli i polepszenie materyalnego i moralnego bytu twych pracowników... barykadujesz twój egoizm w Towarzystwa Akcyjne, a czem zapewniasz byt tylu biednych w pracy wynędzniałych rodzin, — co uczyniłeś dla ulżenia ich nędzy... gdy ci głośne czyny imię w potomności zachawują, gdy wielkie dzwony, ołtarze kadzideł twej wznoszą filantropii... dziwne mrowie po twem się snuje sumieniu, sny ci fantazyę mącą — widzisz we śnie nieboszczyków z uciętemi rękami, — wdowy ich opuszczone, sieroty biedne bez dachu i przytułku... Dziwny chaos koło twej duszy, świat duchów i upiorów sen ci z powiek odgania, twarz twa przybiera dziwny wyraz złowieszczy i zamknięty w sobie prawie cyniczny i wtenczas nie jesteś do siebie podobny,

http://rcin.org.pl

drażni cię wszystko, niepokoi, jesteś jakby w febrze, członki ci kostnieją: śpik zamarza w kościach, o! to influenza, to prawdziwie dzika, — aczkolwiek krótka infiuenza...

* * *

Wszystkie miasta drugorzędne szczególniej fabryczne wzdychają do ześrodkowania swych interesów, — do giełdy. Niejedno bankructwo było by uchylone, inne mniej dotkliwe dla handlu i przemysłu. Giełda taka związana wzajemnym interesem z ruchliwemi punktami handlowemi w Cesarstwie i za granicą, mogła stosunki mniej zawiłemi i prostszemi uczynić, to też coraz zwiększa się liczba wnioskodawców, każdy ma inne projekty, chłód i rozwaga czynu znika, pozostaje tylko gorączka, wrzawa, plątanina, myśli i niechęci osobistych, bo to influenza, zwyczajna bez konsekwencyi influenza...

* * *

Do czego doprowadzić może influenza, najlepiej przekonywa feljetonista „Hacefiry". Napada na pana Bolesława, przepowiadając mu koniec Hamana... Ale hola! bratku, wszak przyznajesz się sam do influenzy, no, to dobrze, to bardzo dobrze, bo gość ten wendrując, różne wzbudza wrażenia w rozmaitej sile, stosownie do układu nerwowego i usposobienia oraz czułostkowości pod względem udzielania się wrażeń. Widzisz źdźbło w oku bliźniego, a belki we własnym nie dostrzeżesz... Prawda, że pan Bolesław jest czasami nad miarę rozdrażniony, nerwowy, — to też jednych wzrusza, drugich miejscami cieszy, miejscami rozśmiesza, tu

http://rcin.org.pl

dziury łata, jest Marcyanem Kordyszem, tam znów, do licha, doktorem Szotem... daje mikstury gorzkie piołunowate... fe, panie Bolesławie, nie bądź taki ostry, boś rozdraźnił biednego feljetonistę, — któremu trudno cię pojąć, bo leży w malignie pod influenzą i majaczy a majaczy, ale jak wyzdrowieje — a złość mu przejdzie, to się udobrucha, — co mu z serca życzę na nadchodzący rok nowy 1897.

A puszek jakby natchniony z wesołym błyskiem zdawał się ożywiać i w całym majestacie szeptać... Lepsza słomiana zgoda, aniżeli proces złoty...

Natan Zylbersztajn.

O D A

Ty coś z nicości wyprowadził firmamenty wsze,
Okolił natchnieniem i miłością jej twory,
Coś rozbudził z letargu duch mój uśpiony,
W poczuciu nicości błogosławię cię...

Gdyś zgniłe prochy w skrzydła zamienił
I nicestwu cudem twoim wyższy dał lot,
Dziwną energją prując wyżyny,
Z aniołami twemi u twych spocząłem stóp,

Niech więc zagrzmi arfa miłości,
Niech ukoi ludzkości ból,
Niech szczęście i wesele zabłyśnie
I echem wszechświat uraduje twój.

Natan Zylbersztajn.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NASZ DOKTÓR

Nowelka

skreślił

Natan Zylbersztajn

z Wiślicy.

Niewiadomo, z jakiej krynicy najbystrzejsza i najczystsza płynie struga, — albowiem niezbadane są ścieżki i rozdroża przez które przechodzi.

Autor.

I.

Niebo wypogodziło się po minionej burzy, — chmury rozrzedziły się zwolna i pierzchły, — a złociste promienie słońca, uśmiechając się z zamglonej dali, weselsze, — swobodniejsze wysyłały rąbki czerwonawe, — roskosznie mieniące się i lekką odziane purpurą na umajony świat Boży. — Ptaszki ocknione ze snu, trzepotały skrzydełkami, probując lekkiego szczebiotu, który stopniowo nastrajał się do ćwierkania i powoli przechodził w śpiew, — napełniając naturę melodyą i ożywieniem. — Zioła i trawki chciwie podnosiły się w górę do życia, wysysając świeżą rosę i listeczki swe

http://rcin.org.pl

zieleniejące ścieląc wdzięcznie do swych wątłych łodyżek, jakby je otulając i chroniąc od chłodu i wiatru a układając się na wzorzystem jakby tle, splatały się coraz czulej, coraz bliżej, i swym poufnym szeptem,—energią, i miłością jednoczą się, skupiają, — wywołując siłę, rozwój i życie pełne uroku, dążąc, — jakby tajemnem tchnieniem ożywione, — do ogólnej wegetacyi, do wszechbytu rozbudzonej przyrody.

Nierówna, pagórkami, wąwozami i ścieżynami bez końca upstrzona okolica uwydatniała w całej pełni swe zieleniejące smugi, jakby się pysznić chciała tą nową świąteczną szatą wiosny.

Zdala na skrajnym i pogodnym horyzoncie małe obłoczki zdawały się pierzchać w nieskończonym lazurze niebios, jakby się obawiały żaru tych promieni świetlanych, i mącić nie chciały tej pogody i tego natchnienia budzącej się natury, chylącej się w jednem tchnieniu do dziękczynienia i modlitwy. Uroczysta cisza panowała dokoła, gdzie niegdzie zbłąkana ptaszyna szybowała do gniazdeczka, na wątłych gałązkach fijołków i niezapominajek ledwie wyszłych z pod ukrycia już figlarnie i niedyskretnie brzmiały skrzydełka swawolnych robaczków, wypijając świeżą rosę z pod woniejących kielichów, czy też szepcząc z nimi niewyraźną melodyę. A tam znowu het za pagórkami, lasem Kobelnickim, koło wzgórza Chocholskiego na gęstej leszczynie w silne rozrosłe konary zgromadziła się cała gromada kolibrów, które trele i różne melodye chórem wywodziły. Istny koncert. Symfonia natury rozbudza w tęsknej duszy jakieś wrażenia marzące

http://rcin.org.pl

i poważne, wesołe i smętne, tworząc ułudną pogodę w rozbudzonej duszy, niewinną radością i szczęściem napełnia nasze jestestwo. To święto wiosny. To modlitwa dziękczynna, to rzewne i tęskne westchnienie do Stwórcy.

W kotlinie między folwarkiem Bzyzie, a kolonjami rozsianemi po piachach, — nieco w bok od lasów Kobielnickich wlokło się kilka wozów ciężko naładowanych jużto zbożem, — jużto innym towarem, a zdążając do szosy Radzanowskiej, którędy łatwo już było dostać się do Chmielnika na jarmark. Jarmarki te odbywają się dwa razy miesięcznie.

— Wio, heta, leniuszku, krzyczał Wawrzek smagając zabłoconym batogiem koślawą kasztankę. Już mu pręgi nabrzmiały na rękach, a i kasztanka miała sporo pręgów na grzbiecie, kawałki połamanego biczyska Wawrzek rzucił zdaleka ze złością, — a naładowana fura z Wawrzkiem i kilku pasażerami ugrzęzła w piasku w Chochole na zakręcie drogi koło samej plebanii. Słychać się dały przytłumione śmiechy kilku swawolnych żaków i głębokie westchnienia spieszących na targ kilku handlarzy wiślickich. Jedna tylko dziewczynka, mała, śniadawa, czerniucha, która mało zajmowała miejsca i prawie jej na wozie nie było widać, — zwinnie wyskoczyła z półkoszka pomagając sobie rączkami i nóżkami i nic nikomu nie mówiąc, poszła naprzód drogą wiodącą na Kawczyce. Przykład ten wszyscy naśladowali, — powysuwali się z wozu. Kasztanek poczuł lżejszy ciężar, wyprostował grzywę, najeżył skórę jakby mu żal było otrzymanych

http://rcin.org.pl

pręgów, — spojrzał z wdzięcznością na dziewczę, które go wyprzedzało, zarżał wesoło, — wlokąc się sporym truchtem po piachach Chocholskich.

— Czyje to dziewczę nie wieta Wawrzek, zagadnął Zryjel Hersz naszego furmana, wykrzywiając dolną wargę na lewo, a lewe oko na prawo, trzymając się przytem prawą ręką na wpół w przepasce przy biodrze, a lewą głaskając sobie rudawą i długą brodę, cmokał przytem wargami, rzucając przenikliwem i prawie matowem okiem chciwie na około siebie, jakby chciał hurtem połknąć dziewczynę, Wawrzka, kilku biednych handlarzy razem z ich kramami, wozem i na wpół zdechłą i wymęczoną szkapą; kombinował w myśli jakąś cytatę, upatrując w sytuacyi improwizowaną podobiznę do Beleama, Amaleka, lub Oga, uważając siebie za prawego i dziedzicznego ich prześladowcę.

Szczególnie to szyksełe, ta kapurenica rozdrażniała go w najwyższym stopniu i myślał w duchu, po co też Pan Bóg takie istoty stwarza, ale rozwiązał to pytanie pobłażliwie, bo uśmiechnął się, pomyślał sobie i rzekł sam do siebie. Gdyby nie było na świecie tej paskudnicy, tej szyksełe, to ona nie byłaby tu na wozie i żydzi nie mogliby dostać się na jarmark do Chmielnika, — na nasze szczęście tedy pan Bóg stworzył tę szyksełe; to jest jasne, jak dwa a dwa cztery, befejresz (wyraźnie) powtarzał, ezba elokim (palec boży), i zaczął pocichu powtarzać jakiś psalm, w czem mu pomagał kroczący za nim koślawy i zasmolony chłopak, sapiąc nielitościwie i obcierając sobie nos kapotą swego rodzica.

http://rcin.org.pl

Wkrótce szkapa wywlokła się z piachów i zdala pod horyzontem zarysowywały się wysokie zabudowania z połyskującemi dachami, które przy świetlanych promieniach słońca w dolinie migały w różnokolorowych barwach najrozmaitszą grą świateł zdumionemu oku widza, które zwykło widzieć w dolinie Skalbmierskiej niskie i nikłe strzechy rozsypujące się od starości spruchniałemi podparte słupami.

Każda niezwykła zmiana wegetacyi, zabudowań, okolicy, upstrzona niesystematycznością, — ale i harmonią i tchnieniem jednolitem owej wielkiej i nieskończonej myśli, która z nicestwa do życia wegetacyi i bytu powołała. Ta harmonia widnieje w przezroczu niebios, harmonijnej atmosferze, wszechświat okalającej jak i cudownych tworach, oraz wegetacyą napełnionych obszarach. Wszystko to wzajemnie się dopełnia, jedną tchnie inicyatywą, jakby mimowoli wyprzedzało się do bytu, wypełniając wolę i myśl Stworzyciela.

Tate, zapytał mały Boruchek, wyciągając rękę i wskazując palcem ku tym zabudowaniem, przymrużając oczy od rażących promieni światła, tate, co tam jest.

Miasto kościelne odrzekł z niechcenia i z gniewem i zrobiwszy energiczny ruch plecami, patrzał przytem zyzem i z ukosa na ciekawego chłopca a zrobiwszy krok naprzód, jakby usiłował jednym susem przeskoczyć przez całe to miasto, aby uniknąć nieczystości i mimowoli tworzących się duchów, będących zawsze na zawadzie na naszej prostej i pomyślnej drodze. Nasz Azryl Hersz musiał sobie coś przy-

http://rcin.org.pl

pomnieć, bo zaczął z cicha nucić psalm i małego Boruchka szarpnął za rękę i szturchał w plecy, jakby przypominając, aby mu w tej litanii wtórował

Mały Boruchek nie podzielał widocznie tych pietycznych aspiracyi swego rodzica, a wrodzoną obdarzony ciekawością, wlepił bystre oczęta w uroczą przestrzeń i z zachwytem połykał wszystkie wrażenia, a nawet postać małej i nadobnej szykseše, której hebanowe kędziory jedwabistych i połyskujących splotów niesforny wietrzyk rozwiewał filuternie, otaczając alabastrowej białości, giętką szyję i opierając się w półkole na zwinnych i ruchliwych ramionach. Wszystko to razem z jej zgrabniutką kibicią, malutką rączką i uśmiechniętą kaprysem, czy też humorem koralową buzią, odbijało się jakimś urokiem od wszystkich tych pięknych przedmiotów, przeglądało się w słońcu, — na łanach umajonych, na świetlanem przezroczu niebios,— i utkwiło jakimś cudem w duszy małego Boruchka, który nawet mimowoli wypuścił z ręki kapotę ojca i szedł dalej za nim ochoczo i żwawo.

Pod Kawczycami wszyscy znowu usiedli na furmankę, która po Radzanowskiej drodze wesołym truchtem przez Busk posuwała się ku Chmielnikowi. W Busku wszyscy pasażerowie zeszli z wozu przed oberżą Icka Trębacza, przezwanego z powodu pewnego zyzu i z powodu że służył w wojsku, dwoma przydomkami „der blinder Zelner (ślepy sierżant.) Oberża ślepego sierżanta znaną była wzdłuż i wszerz w całej okolicy. Już z parku Buskiego słusznie czy niesłusznie przezwanego cielętnikiem, spacerująca pu-

http://rcin.org.pl

blika musiała się delektować powonieniem mocnych i oryginalnych zapachów potraw, przysmaków i specyjałów Ruchli Sierżant, przezwanej zdrobniale „Ryfkele die Zelnerin“-

Tu zdążają na popas kupcy z Nowego-Miasta Korczyna i Wiślicy, spieszący na targ do Chmielnika i Kielc. Tu i chłop znalazł kieliszek wódki, a szlachcic gęsinę, miód i popas dla konia. Nawet usłużny Icek pożyczki wyrabiał, pośredniczył w różnych facyendach, a że był ruchliwym i usłużnym, dobrze mu się działo, zyskiwał coraz większy rozgłos w Busku i okolicy. I nasi pasażerowie zaszli prawie wszyscy do oberży, zostawiając na wozie dla strzeżenia rupieci małego Boruchka i zapomniawszy zupełnie o niepotrzebnej na świecie małej szyksele, która wreszcie nikomu nie zawadzała i niczyjej nie zwracała uwagi. Boruchek trzy razy się obejrzał, pejsy schował i zasunął głęboko pod czapkę i trzykrotnem kiwnięciem palca dał znak dziewczęciu, aby się do niego zbliżyło: — dziewczę zdawało się wahać przez chwilkę i zeskoczyła z wozu, zbliżyła się do Boruchka, patrząc na niego z zajęciem.

— Ja wiem, przemówił, pokazując wszystkie zęby i wskazując ku łazienkom, tam mieszka hrabia.

— To kurzał, Boruchku, odrzekło dziewczę, tam nie mieszka żaden hrabia, a ludzie przyjeżdżają leczyć się.

— A Pan Bóg tam jest? — zapytał Boruchek.

— Tak jest, mój Boruchku, bez niego nic nie ma, bo on jest wszędzie.

— A dla czego w Wiślicy nie ma kurzalu?

http://rcin.org.pl

— Bo w Wiślicy pewno niema zdroju, przerwała.

— Widzisz Boruchku, ciągnęła dalej mała Kazia (tak bowiem nazywało się nasze interesujące dziewczę) widzisz powtórzyła nawpół trzpiotowato, na wpół poważnie, świat Boży jest rozległy, piękny, bardzo piękny, — ma bogactwa wielkie, skarby nieprzebrane,— ukryte w rudach nietkniętych i kopalniach nieprzebranych, nieraz zupełnie odłogiem leżących, nietkniętych, ale trzeba je umieć odkryć, odkopać i na pożytek dać ludziom.

— A czy to nie grzech? — zapytał bojaźliwie Boruchek.

— Największą chwałą Bożą i najwyższą zasługą człowieka jest, wielkie dzieła Jego dopełniać, myśli wydobywać z nurtów i fal morskich, z głębin chłodnej ziemi i martwej napozór wegetacyi. Wskrzesić iskrę życia i tchnienia, ciepła i światła, ruchu rozrostu w pierwiastkach cudownych, tchnieniem i myślą Bożą owianych, — cudowną rosą nauki i wiedzy zwilżyć,— ze skrzepłości do życia, z martwoty, gruzów, i zagłady do zakwitu, odmłodzenia, i prawdziwego życia wyprowadzić.

Mały Boruchek rozwartemi oczyma, otwartemi usty, rozpostartemi ramionami, — nie rozumiejąc tych wszystkich cudów, słuchał w osłupieniu. Przebudziło go tylko ostre i trywialne napomnienie ojca, który wyszedł już trochę podpasiony, z zapaloną fajką i zagadnął go z humorem: „Wus kikste behaime“? Czego ziewasz głupcze?

http://rcin.org.pl

A Boruchek (mówiąc nawiasem) był już porządnie głodny, zdawał się jednak o wszystkiem zapominać, owładnęło nim jakieś nieokreślone uczucie, z którego sobie sprawy zdać nie mógł. Pasażerowie pomału się poschodzili i byliby dalej w drogę ruszyli,—ale Wawrzek gdzieś przepadł i odnaleść go nie było można; zaczęła się szukanina na wszystkie strony, bieganina po mieście, niesforne krzyki i dawane sobie sygnały rozchodziły się wszędzie, i nie omijały naszego idylicznego „cielętnika“. Niejednemu ze spokojnych spacerowiczów dostał się niewinny szturchaniec,—przy gzygzakowatych ewolucyach i charakterystycznych naginaniach naszych zrozpaczonych pasażerów, a Wawrzka z batogiem jak niema, tak niema.

* * *

Ua, ua, ua, ua, słychać zewsząd skrzeczenie żab, rojenie dziwnych i smętnych tonów odbijają się w duszy naszej, budząc jakieś tkliwe i ułudne wspomnienia z odległej dali, coraz żywsze, coraz barwniejsze; coraz więcej tkliwe i jakimś czarem i tchnieniem prośby, nadziei, czy modlitwy owiane. To symfonia pogody, to bezmierne tchnienie życia i harmonii, która łączy nieskończonego mistrza przyrody z jego tworami. Te znane i rok rocznie z równomierną jednostajnością powtarzane motywy nie przebrzmiewają bezwiednie, budząc w nas zawsze te same miłe i niezatarte niczem wspomnienia. Tony te i akordy dochodziły z pobliskiego trzęsawiska, przeplatane śpiewem ptasząt zagnieżdżonych w parku i dwóch kanarków w ozdobnych

http://rcin.org.pl

klateczkach wyzierających od pocztmajstra pana Klochowicza, znanego powszechnie z wysokiej pedanteryi, ugrzecznienia i zamiłowania swego do kanarków.

Otóż pan Klochowicz we własnej osobie z żartobliwą miną i piórem za uchem otworzył wolniutko okno wychodzące na ulicę i z uśmiechem przypatrywał się naszej jarmarcznej grupie, która w rozpaczy, z dziwnemi i pociesznemi twarzami i giestami ugrupowała się naokoło wozu, patrząc z politowaniem na swe produkty, które niezawodnie jarmark opóźnią. Niejedno narzekanie dało się słyszeć, a nasz Zryl Hersz, znany z junakieryi, chcąc nie chcąc, obie ręce włożył za pas, chyłkiem się zbliżył do naszej dziewczyny, spojrzał na nią zyzem i z pretensyą, jakby upatrując jakieś powinowactwo pomiędzy nią, Wawrzkiem i przeszkodą dostania się do Chmielnika.

— Panienka nie wie czasem, gdzie ten Wawrzek?

— Nie wiem odrzekło lakonicznie dziewczę.

Azryl Hersz dziko na nią spojrzał, z pewną zaciętością wyszczerzając zęby z pod rudawej brody, był bowiem jak najpewniejszym, że ona, koń i Wawrzek pozostają w konszachtach z nieczystym duchem i łącznie uwzięli się, aby Azryl Hersz na jarmark się spóźnił i powtarzał przez zęby: „Ona nie powie, ta czarownica, — pies psa nie ukąsi.

Nasz poczciwy pocztmajster uśmiechał się dobrodusznie, a z lekkim odcieniem źle tajonej hypokryzyi, jak utrzymywali złośliwi, bo zdala spostrzegł koło Stachurskiego, jak Wawrzek wychodził ze sklepu Joska Szreibera, trzymając w jednym ręku połamane biczy-

http://rcin.org.pl

sko i kawał obgryzionego serdelka, a drugą ręką wywijając w górę i zataczając się na różne strony, wszyscy obstąpili Wawrzka, dobrze już podciętego.

— Siadajta i jedźta, zaopiniowali jednocześnie Jojne Byk i Mojsze Huen.

— Nie pojadę i basta.— odparł Wawrzek z uporem i w dobrym humorze.

Azryl Hersz przystąpił do niego i łagodnie zaczął do niego mówić, połykając słowa, sepleniąc, przewracając oczyma i głaskając Wawrzka po twarzy.

— Umykaj, zamachnął się Wawrzek biczyskiem, zakręcając ręką półkole i o mało co się nie przewrócił. Głaskaj twego bochura, a nie Wawrzka, bo ja cię tu pogłoskom. Znów mu pogroził bicyskiem, a Zryl Hersz machinalnie usunął się na bok. Nie pomogły żadne kłótnie ani perswazye, nie zdała się nawet interwencya poczciwego Klochowicza, który usiłował jakoś Wawrzka opamiętać (chcąc nawiasowo mówiąc, także ująć sobie i kupców wiślickich) i byliby zostali tak długo na miejscu, gdyby znów nie owa przytomność umysłu i dowcip naszej szyksełe, która w mgnieniu oka, zobaczywszy Wawrzka w tym stanie, odjęła obrok koniowi, zwinęła worek, okiełznała szkapę, a wziąwszy od Wawrzka połamane biczysko, wzięła lejce w drobne rączki i wio, wio, drogą prowadzącą do Chmielnika.

Ale nie mieli długo czasu zastanawiać się nad dzielnością naszej bohaterki, musieli zakasać kapoty i cwałem biedz spory kawał drogi za furmanką która już wolniej cokolwiek zbliżała się do folwarku Młynów, leżącym nieopodal od Buska. Wszystko szło

http://rcin.org.pl

żwawo i równo, przestali nawet się dziwować, a uspokoiwszy się, zaczęli swobodnie rozmawiać o swych interesach.

Jeden tylko Boruchek siedział w kącie jeszcze więcej zgarbiony i skulony, szczękał faktycznie zębami i drżał, jak w febrze. Oka również nie spuścił z naszej dziewczyny i nie mógł zrozumieć, jakim sposobem „goj“ (nie żyd) może mieć tak wielki rozum i zrobić wszystko tak pięknie i tak cicho. I tak powtarzam dojechali do stawu w Młynach, chcąc przystanąć na mały popas i kasztankę napoić.

Dzień był pogodny, — niebo bez chmur, powietrze bez wiatru kołysało się rozkosznie w balsamicznej atmosferze. Lekki tylko zefirek kołysał się i przewiewał między zarośla i krzaczki, napełniając jakąś lubą rzeźwością pierś spragnioną, tchnienie — energią siłą i życiem, — a myśl zmęczoną, ociężałą, — modrą pogodą i podniosłem utęsknieniem.

Sam też staw w Młynach uroczo wyglądał. Tu kosmyki trawek i kwiatów polnych, ciekawie wyzierających z pod kamyczków białych, misternie usianych pod przezroczystą powłoką czystego lazuru.—Tam zielone dzbanuszki ze złotawemi girlandkami jasno żółtych kielichów, jakby misternie rzeźbione. Wszędzie gdzie spojrzysz, tryska zieloność, świeżość i nowe życie, które w całym blasku i przepychu tak obficie wszędzie przeziera, wytryskuje, grupuje się w tysiącznych kształtach i formach, zamienia zgniliznę w aromat, zupełny rozkład w nową i świeżą wegetacyę,— świąteczne i wiośniane odziewa szaty, skrzepłe, obu-

http://rcin.org.pl

marłe i znikome próchna zielonym odwilża mchem, obrasta kielichem, — rosą upaja ożywczą i znów w całej pełni i majestacie rozwija się i żyje, — podnosi się i kwitnie.

* * *

Ta pogoda przyrody bynajmniej nie przeszkadzała wzmacniającemu się apetytowi naszych bohaterów, którzy hurtem wepchnęli się do narożnego szynku, a Zryl Hersz na czele, trzymając Boruchka mocno za rękę i kierując rudawą brodę i lewe oko ku furmance, na której pozostała nasza dziewczyna. Ona również zdjęła sobie koszyczek podróżny, wyjęła z niego białą jak śnieg serwetkę, zgrabniusieńko rozłożyła takową na jedwabnym fartuszku i zmówiwszy cicho, ledwie dosłyszalnym szeptem skromną i krótką modlitwę; poczęła rzeźwo i smacznie zajadać wydobyte śniadanie.

Gdy Zryl Hersz w lewą patrzał stronę z niedowierzaniem, jego Boruchek z prawej strony stęsknione słał spojrzenie w stronę stawu, sitowia, a może w stronę wozu, na którym tak wesoło i wdzięcznie pozostała mała i miluchna Kazia. Spojrzenie tak niewyraźne, takie niepewne i błędne, — jakieś to było spojrzenie dziwnie promienne, świetlane, pogodne, jasne,—za jasne może i jaskrawo odbijające od brudnej odzieży i zeszpeconej twarzy biednego Boruchka. I niewiadomo jakim cudem wymknął się z pod czułego oka rodzica, dość, że w dzikich prawie susach dotarł do naszego wozu, kręcąc się naokoło w zygzak, robiąc róż-

http://rcin.org.pl

ne miny, — wykrzywiając się, śmiejąc i płacząc, tak że nasz Wawrzek, który się był trochę opamiętał, przyszedł do siebie, kilkakrotnie się przeżegnał, sądząc, że nieczysty duch napewno, czyli, jak on się wyrażał „pewnikiem“ opętał małego Boruchka i to mu rozjaśniło dopiero prawdziwą przyczynę, dla czego właściwie jego szkapa zatrzymała się na piaskach Chocholskich i jakby nagle współczuciem zdjęty, pogłaskał ją, obroku dosypał, świeżej przyniósł wody a Boruchek wciąż skakał, dziewczyna sie uśmiechała, a szkapa Wawrzkowa zarżała wesoło, i ten tercet zdawał się jakąś szczególną jaśnieć harmonją, — i dziwną ułudą otoczyć atmosferę i tak nawskroś balsamiczną.

— Czem ty jesteś Boruchku, — zapytała dziewczyna, którą my Kazią nazywać będziemy, a mówiła to z pewnem zajęciem, czy też trzpiotowatą ciekawością zdjęta, wlepiając swe oczęta prosto w Boruchka.

Spojrzenie to miało coś czarującego. Rzęsy, jak obsiane miryjadami czarnych i jasnych punkcików płynących odurzającą falą na przezroczu niebieskawem, na tle mglistem, cudnie oprawne w matowym lazurze. — To były oczy, jakich Boruchek jeszcze nie widział. Cały raj i piekło, zasługa i przewinienie, roskosz, szczęście i potępienie, prośba, błaganie i skrucha, obok nienawiści złości i groźby zarazem, wszystko to odbijało sie od tego djabelskiego instrumentu, a zarazem od tego przezrocza nieba i raju. W tym przezroczystym krysztale Stwórca złączył najpyszniejsze wiązanki promieni światła i cieni i w tęczowym porządku majestatyczną siłą około siatkówki, jakby cu-

http://rcin.org.pl

downą grupę ułożył, a odbijając się na dnie duszy naszej, lśni całym blaskiem świeżości barwy i siły. — Nasz Boruchek, mimo, że dobrze nie rozumiał po polsku, zdawał się doskonale rozumieć co mówiła usty i spojrzeniem Kazia, i zamiast obawiać jej wzroku, zdawał się nabierać upartości, czyli też hartu, i całemi godzinami bez przerwy patrzał by w tę tęczę różnobarwną, — całe lata i wieki by się lubował w tem cudnem przezroczu, połykał świetlane urocze i czarujące rysy, — które złotawe promienie słońca tworzyły w powabnych zagięciach jej twarzy. Stanął i prosto w oczy jej spojrzał, prawą tylko rękę z pewnym grymasem w tył założył i prawie spokojnie odrzekł jej.

— Mój tate handele, handele, jajkiem, cielkiem, gęsiego, niemiec.*)

— A mamunia twoja?

— Mame nic nie robi, jeszcz gotewacz, kopie się z tatem, w szabas pojutrze tate ją rzucał w głow. Chciał odejść, — w tem sobie jednak coś przypomniał, drapnął się brudną ręką w głowę, nasunął czapkę i krymkę na bakier i uśmiechnął się widocznie zadowolony z rozmowy i konceptu...

— A braci masz? ciągnęła dalej Kazia

— Mam brata.

— A siostry?

— Siostre mom una, una cyta, gada strażnikiem, wojtem, wielgi głow.

---

*) Autentyczne, niemiec, znaczy u niektórych bogaty, w przenośnem znaczeniu do bogatszej ludności należący.

http://rcin.org.pl

— A siostra dobra dla ciebie Boruchku?

— Gniewoszna una, wieczor rzucił rosoł w sam głow.

— A ty kochasz rodziców?

Nic nie odpowiedział.

Sądziła że nie rozumie tego wyrazu.

Tate twego i mamunię powtórzyła, ty ich kochasz, wszak tak Boruchku.

To samo milczenie.

Boruchek widać nie chciał, czy też nie mógł odpowiedzieć na to pytanie.

— Dlaczego nie idziesz na śniadanie, spytała.

— Nie chciała, nie mogła, na wpół śmiejąc się na wpół z płaczem, odrzekł mały Boruchek.

Kazia zarumieniła się, wzięła Boruchka za rękę, ręka ta była brudną. Za jej dotknięciem Boruchek nie krzyknął, ale doznał dziwnego wzruszenia, spojrzał błyszczącem okiem na Kazię, oko to było zwilżone od nadmiaru szczęścia, zdziwienia, czy też ciekawości, — któż to zgadnie... Tymczasem kupcy się poschodzili, szkapa była nasycona, rzeźwiejsza, nawet Kazia była w lepszym humorze, tylko Boruchek był głodny, — a gdy wóz ruszył, zaczął pomału wyciągać obwarzanki z kieszeni, zajadając smacznie, cmokając głośno oblizując się co chwila — rękawem zasmolonej i brudnej kapoty obcierając gęste krople potu, które mu obficie spływały po twarzy.

* * *

http://rcin.org.pl

Po szosie prowadzącej do Chmielnika nasza szkapa żwawo wymijała wycięte bory i zagajniki, rozrzucone po drodze kolonje, chaty niskie i narożne ubogie karczemki, gdzie na miedzach tu i owdzie pasły się trzody. Tu bydło swym tęsknym i ospałym rykiem mięszało się ze skomleniem cieląt, beczeniem owiec i nawoływaniem pastuszków. Tam gałęziste wierzby zwieszały swe zieleniejące gałązki, kąpiąc się w przezroczystych strugach obsiane zielskiem i kwieciem, wesołe jakby uśmiechnięte kielichy zwilżone rosą; a w niej swawolnie i dziarsko igrały promienie słońca w różnokolorowych barwach. Gdzie niegdzie na urwisku naiwny pastuszek tęsknym tonem fujarki, jakoby się nastrajał do świątecznej pogody wiośnianej. Wszystko to zdawało się Boruchowi układem, — nowem — dotąd nieznanem... Jeździł on tą drogą tysiączne razy, — znał te wszystkie miejscowości i nigdy nie czuł żadnego żywszego wrażenia, żadnej zmiany, żadnej nowości, żadnego zgoła porywu. Czyżby dusza jego dotąd spała, czyż to tchnienie życia w nim ukryte, zostało nagle jakimś cudem ocknione i do życia myśli i czynu powołane? Nie, to niemożliwe, powie sceptyk, a może i przeciętny, a wolnomyślny adept nowszych prądów. Niema źródła prawdy w tak brudnej kałuży negacyi, nie może być tęsknoty, pragnień, bez duchowej i moralnej pobudki i inicyatywy powie zimny fizyolog, chcąc proces i objawy życia teoretycznie według pewnych prawideł ująć w jakieś karby. A jednak istotnie tak jest. Wszechmogący Stwórca pełną ręką szafuje szczodrze skarbnicami swych da-

http://rcin.org.pl

rów, wyprowadza do życia twory, obdarza je tchnieniem, uczuciem i myślą; źródła ożywcze tryskają na piachach Sachary, zimne skały lawiny ognia wyrzucają. A tych tajników żadna wiedza dokładnie nie objaśni. Wprawdzie geologia, chemja i inne nauki przyrodnicze rzucają jasne światło na samo znaczenie tych objawów, na piękność krystalizacji, na estetyczne ich znaczenie, a formacye geologiczne utwierdzają tylko, że wszystko systematycznie i rozumnie, jedną myślą i tchnieniem do bytu podług porządku systemu i praw bytu powołane zostało.

* * *

Lecz nie uprzedzajmy wypadków i wracajmy do opowiadania. Miasto Chmielnik, rozrzucone w dolinie, sam tylko rynek majestatycznie wznosi się na pagórku, mając z lewej strony staroświecki kościołek, a z prawej ratusz, budowany w starym stylu z framugami, staroświeckim balkonem i zniszczoną już wieżyczką, na której widniały ślady staroświeckiego zegara, którego wskazówki już dawno zniszczone, zostały tylko puste wydrążenia, a cokolwiek wyżej parę szybek różnokolorowych. Cały gmach, żółto tynkowany, z czerwonemi plamami, a z boków pleśń i mech pokrywały framugi i nadawały mu poważny i imponujący wygląd. Między ratuszem, a kościołem wznosiło się kilka domów murowanych, a nawet jedna kamienica dwupiętrowa, która imponowała całemu miastu. Kamienica ta była budowana z gustem, według nowego stylu,

http://rcin.org.pl

z pięknym balkonem; eleganckie żaluzye w wysokich oknach, z lagrowemi świecącemi szybami, cały dom pięknie na niebiesko czysto malowany, czerwone, połyskujące dachówki, dochodzące z obydwóch stron do wspaniale wzniesionych brandmurów, z frontu zgrabne altanki, w których zaszczepiono kilka młodych kasztanów a na ścianach pod same okna wiły się rozmaitych form gałązki rozłożystego bluszczu. Z drugiej strony, oparkaniony, dość obszerny ogródek stanowił bardzo przyjemną całość, dziwnie jednak odbijającą od sąsiednich zabudowań i całego otoczenia sławetnego zkądinad Chmielnika. Niedojeżdzając do tego domu, już zdala dolatywały dźwięki fortepianu, które dziwnie odbijały od wrzawy i zgiełku jarmarcznej gawiedzi. Aby dłużej nie hamować ciekawości nadobnych czytelniczek, muszę dodać, że dom ten należał do powiatowego doktora, p. Arnolda Rozenfelda, który skończywszy podówczas uniwersytet, z rodziną się swoją był tu osiedlił i dom jego był prawdziwą oazą na tej Sacharze Chmielnickiej. Już to od samego rana główne drzwi tego domu, zwykle przyzwoicie zaryglowane od natrętnych przychodniów i ciekawych gapiów i próżniaków, których nigdy na jarmarkach w Chmielniku nie brakowało, dziś wyjątkowo powtarzam, były na oścież otwarte; krzątano się, — co chwila inna jaka sympatyczna twarzyczka ciekawie uchylała rąbek białej jak śnieg firanki zagranicznej, wyglądając z pod spuszczonych na razie żaluzyj ku ratuszowi, czy też ku traktowi, jakby kogoś z prawdziwem utęsknieniem oczekiwano. Niemałe było zdziwienie wszystkich, gdy

http://rcin.org.pl

nasz znany wóz z piachów Chocholskich zatrzymał się przed misternie rzeźbioną bramą naszego, tylko co opisywanego pałacyku, a Kazia szczęśliwa i uśmiechnięta, ze swoim koszyczkiem podróżnym i małym zawiniątkiem zgrabniusieńko zeskoczyła z wozu i z pewnością siebie, a śmiało, prawie imponująco zbliżała się ku domostwu doktorstwa Rosenfeld. Wszyscy stanęli jak wryci, postać jej bowiem w oka mgnieniu znikła, tylko jakby przeciągłe, czy też figlarne rzucając spojrzenie ku Baruchkowi, który siedział zgnębiony, jakby jasność i słońce znowu na świecie zagasły, a dusza jego wstrzęsła się przed tym grobem ciemnoty.—w który się miał znowu pogrążyć; z za otwartych zaś okien słychać było serdeczny, srebrzysty śmiech Kazi, całusy i serdeczne przywitania.

* * *

Już porządny zmrok zapadał, jarmarczny zgiełk ustawał powoli, oddech już był swobodniejszy, przerzedzało się pomiędzy furami i pewna jakaś ckliwość nas opanowała, jakby tęsknota za tem zbiegowiskiem, czy też zadowolenie spokoju i pogody, które zaległo jakby nad miastem, piętnując zakończenie jarmarku jakiemś indywidualnem, niepochwytnem zabarwieniem i fizyonomia miasta uspakaja się i jak wezbrane po burzy fale do normalnego wracają łożyska, a woda znów się toczy bystrą, przezroczystą falą. Już w nędznych sklepikach tleją się łojówki i inne małe świeczki, smarkatkami zwan, których knoty niesforne przegi-

http://rcin.org.pl

nają się, tworząc gęste kłęby żółtawych płomieni, wydając woń oryginalną. Tu chłop z Abramkiem w szynkowni interes dobijali, tam szlachcic za kontuarem u Symchy Fefera podpisywał kontrakt na przyszłoroczne buraki, a przed cukiernią kilku obywateli było zebranych, a między niemi główny rej wodził reb Mordchele Przyrower. plenipotent cukrowni hr. Lubińskiego w Kazimierzu. Nasz Azryl Hersz widać wszystko sprzedał, bo ręce zacierał z zadowolenia, gryz dwuznacznie koniec swej rudawej brody, zakręcał kosmyki ukrytych pejsów, oglądając się przytem ostrożnie i wywracając swe oczy zezowate, nawet pomrukiwał jakieś kabalistyczne ustępy, a przeliczywszy pieniądze, takowe schował w ogromną staroświecką sakwę, zapiął się na wszystkie guziki i wziął chłopca za rękę, chcąc szukać wygodniejszej i prędszej okazyi, aby wrócić ze swemi trofeami do swej kochanej Sure-Libe, o której szlachetnej energii nasz Baruchek przed Kazią się był wyspowiadał... Tymczasem jak to mówią: Chłop strzela, Pan Bóg kulę nosi. Naszego Zryl Hersza o mało co szlak nie trafił, albowiem burmistrz miasta, pan Joachim Pręcik zwykle tak potulny i dobry, odrazu w towarzystwie starszego strażnika prosili Azryla Hersza do kancelaryi razem z jego Baruchkiem. Zebrała się kupa ludzi, która przy jarmarcznym dniu wzrastała z coraz większą potęgą i Azryl Hersz jak potępieniec we środku... Baruchek szedł za nim machinalnie, a pilny spostrzegacz zauważyłby raczej zadowolenie i szczęście, aniżeli przestrach na jego twarzy. Dziwne wszakże że Baruchek, który da-

http://rcin.org.pl

wniej trząsł się jak w febrze na widok munduru, dziś otoczony tłumami, strażnikami i bodaj niesamym prezydentem, chodził z pogodną twarzą, a w jego wzroku przebijało się coś w rodzaju ciekawości, zadowolenia, czy szczęścia, któż to odgadnie?...

* * *

Kilka staj za miastem, nieco w bok od głównej drogi prowadzącej ku Morawicom, wązka drożyna obsadzona z obydwóch stron szpalerem topoli i akacyj prowadziła do folwarku Chmielnickiego, będącego od niepamiętnych czasów stałą siedzibą i dziedziczną rezydencyą rodziny Tańskich. Pan Heliodor Tański jako zacny obywatel, miał ogromne znaczenie tak między szlachtą w okolicy, jak w ogóle między obywatelstwem. Piastował różne godności, jużto jako przewodniczący Towarzystwa Kredytowego, jużto jako delegat wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, wybierany często na experta do sądów polubownych, gdzie jako prawość, prostota i charakter nieposzlakowany górowały nad wszystkiem i do najmniejszych złośliwych insynuacyj lub wersyj włościwych na partykularzach najmniejszego nie dawały powodu. Dworek jego bielutki, czysty i schludny nie górował architekturą, ani zbytnim blichtrem ale zawsze znalazłeś tam prawdziwą, serdeczną gościnność; pan Heliodor mimo wysokiego szowinizmu w kwestyach etyki i uobywatelnienia miał wyborne serce i bardzo był przystępny dla spraw bliżej go obchodzących i cały ten

http://rcin.org.pl

dom otoczony był prawdziwem uszanowaniem w całej okolicy.

Pan Tański, jesze w młodym będąc wieku, kochał był ubogą panienkę, córkę zagonowego szlachcica z Markocic, a ożeniwszy się z nią, bardzo szczęśliwe pędził życie i Pan Bóg obdarzył ich córką jedynaczką i dwoma synami, z których starszy Roman był adwokatem przysięgłym w Kielcach, a młodszy Zdzisław, skończywszy wyższą szkołę agronomiczną w Nowej Aleksandryi, zajmował się gospodarstwem u rodziców, prowadząc prawie samodzielnie administracyą w rozległej majętności, córka zaś wyszła szczęśliwie za mąż za dalekiego kuzyna, pana Joachima Byszewskiego, dziedzica dóbr Góry, niedaleko rzeki Nidy rozpołożonych. I byłby pan Heliodor bardzo szczęśliwy, gdyby nie syn jego Zdzisław, który, mimo zbliżającego się czwartego krzyżyka, żadną miarą o żeniaczce słyszeć nie chciał. Pracował on wciąż przy gospodarstwie, nigdzie się nie ruszał, tylko nieraz jeździł do Chmielnika i tam kilka godzin bałamucił. Długi czas niewiadomo bylo, co Zdzisława tak przykuwało do tego brudnego miasta, ale pan Heliodor, szczwany lis, wytropił zwierza na ścieżce, prowadzącej przez rynek do doktorostwa Rosenfeld, tam pan Heliodor znał osobiście czarnobrewą Kamillę, najstarszą córkę doktora, a reszta była mu obojętną. W dniu jarmarcznym, w którym opisywane powyżej fakta miały miejsce, pan Zdzisław był właśnie u doktorostwa Rosenfeld, gdy kuzynka ich Kazia, a właściwie Kazimiera Gajzler, córka d-ra Gajzlera z Krakowa, przyjechała do nich dla prze-

http://rcin.org.pl

pędzenia wakacyj. Ekscentryczne wybryki Kazi wyśmienicie znane były całej rodzinie. Zapalona głowa wyborna pamięć, harda natura i nadzwyczajne zdolności znamionowały ją od dziecka i męzkim hartem wyróżniały od jej rówieniczek. Mając zaledwie lat piętnaście przyjechała w znanem nam otoczeniu do wuja Rosenfelda, ukończywszy gimnazyum. Gdy ojciec wysłał ją był swoim powozikiem ta mała swawolnica zaraz na Baranie (komora celna) odprawiła Walentego do domu, a sama, szukając wrażeń i rozrywki, różnemi okazyami zwykle odbywała tę kilkumilową przejażdżkę i z humorem naszczebiotała tysiące cudów o swoich spostrzeżeniach i uwagach, jakie jej się w drodze nastręczały. Gdy opowiadała przy herbacie o spotkaniu z Boruchkiem, prawie do łez wszystkich poruszyła i postanowiono unitis viribus (złączonemi siłami) w jakikolwiek sposób Boruchka wyrwać z tego otoczenia wiślickiego i lepszą mu zgotować dolę.

— Panie Zdzisławie, powtarzała prawie ze łzami w oczach, jeśli dokonasz, że Boruchek do Wiślicy nie wróci, będziesz u mnie wielkim bohaterem, uratujesz człowieka, i całe życie wdzięczną ci będę. Dr. Rosenfeld się uśmiechał, doktorowa, której ona była ulubienicą, groziła jej filuternie a pan Zdzisław wyszedł na miasto, jakby rozpromieniony jakąś świetną myślą, udał się wprost do burmistrza i niewiadomo pod jakim pozorem, koniec końców, że Zryl Hersz, jako kozioł ofiarny, już od kilku godzin siedział ze swoim Boruchkiem w kancelaryi magistratu, nie wiedząc, co go czeka i co z tego wyniknie. Przedewszystkiem wzię-

http://rcin.org.pl

to się do sprawdzenia paszportów, w które zwykle kupcy nie zaopatrują się w takie bliskie miejscowości i tu już Zryl Hersz widział wyraźnie konszachty złych duchów, bo dlaczegoż on akurat paszportu nie wziął ze sobą? Po długich konszachtach i prośbach, burmistrz zaopiniował, aby Zryl Hersza puścić do Wiślicy, a jako zakładnika zostawić Boruchka u Symchy Fefera na dni kilka, na co ten ostatni, będąc objaśniony przez Rosenfelda o co chodzi, chętnie się zgodził, Boruchek więc został w Chmielniku, a Zryl Hersz, rad nie rad już późno w nocy, ze swemi trofeami i napełnioną bajgartą wybierał się ku Wiślicy.

II.

Naiwne dziecko szczebiocze, dziewczę wzdycha i rumieni się, dziewica tęskni i marzy.

Autor

Nie będziemy drobiazgowo rozbierać wszystkich przejść naszego Boruchka, ani dziwacznych grymasów Zryl Hersza i jego szlachetnej połowicy. Temat ten już dość jest oklepany i wybornie znany, szczególniej w ostatnich latach, gdzie tyle świeczników i luminarzy naukowych jakby cudem wyrosło z tego trzęsawiska, napełnionego przesądami i fanatyzmem, i cudowną łaską Bożą powołani do życia, wiedzy i uobywatelenia. Jestto wiedza i nauka, która jest ową wiecznie kwitnącą laską Mojżesza, za uderzeniem której najtwardsze opoki pękają, na których zaszczepiają się nieznacznie pączki, które rozrastają się, zielenieją, kwitną,

http://rcin.org.pl

wydając cudowne owoce dla społeczeństwa i humanizmu. Otóż, wracając do naszego opowiadania, opuścimy wszystkie trudności naszego Boruchka, jego walki ze sobą samym i sfanatyzowanem otoczeniem, opuścimy newet interesujące uwagi naszej młodziutkiej i swawolnej Kazi, jako przedstawiające zbyt mało jeszcze interesu dla nadobnych naszych i rozciekawionych czytelniczek. Opowiemy tylko w krótkości, że nasz Boruchek Preis, który w świadectwach szkolnych zapisany został jako Bernad Preis, skończywszy chlubnie gimnazyum w Kielcach, wstąpił do warszawskiego uniwersytetu na wydział medyczny i uzyskawszy jeszcze zasiłek z kasy Mianowskiego i stypendyum, w ciągu kilku lat chlubnie z odznaczeniem takowy ukończył i na dalsze wykształcenie się w swoim zawodzie wyjechał na rok jeden do Berlina. Prace młodego eskulapa zjednywały mu coraz większy rozgłos w świecie naukowym, tak, że nazwisko doktora Preisa wymawiało się z pewną chlubą, a nawet i ojciec jego Azryl Hersz który się był postarzał, zniedołężniał i często od syna pieniężny otrzymywał zasiłek, błogosławił w duszy tych wszystkich kiełbaśników którzy go na tę zatraconą prowadzili karyerę. Wprawdzie w pierwszych latach bolało go to bardzo; marzył bowiem, że jego Boruchek, przy tak niezaprzeczonych zdolnościach mógłby zostać rabinem, ale pomału jakoś oswoił się z tem nowem położeniem, a gdy Boruchek po ukończeniu studyów w Berlinie przyjechał do Wiślicy, elegancko ubrany, mając w dziurce od surduta srebrny znak z herbem swojego zawodu, to Zryl Hersz rozpłakał się

http://rcin.org.pl

z radości i w tej ekstazie swego rodzonego syna w rękę pocałował, a gorąca łza padła zanim się spostrzegł. Nasz młody eskulap, również do łez poruszony, swemu ojcu do nóg upadł i w tej jednej chwili czuł się wynagrodzonym za wszelkie walki i cierpienia, jakie w imieniu nauki i wiedzy przez tyle lat cierpiał. Matka jego nie dożyła tej uroczystej chwili, bo nędza, cierpienie i niedostatek zgniotły ją i usnęła w Bogu, ale niezawodnie w tym lepszym świecie jasności i prawdy widziała jasny, piękny cel swego dziecka, widziała tę prawą i dzielną naturę, ten charakter nieposzlakowany i u stóp Najwyższego Boga miłosierdzia o błogosławieństwa dla niego prosiła.

Zapomnieliśmy jeszcze nadmienić, że Azryl Hersz miał brata Chaim Cerels, który mocno się jąkał i zwykle każdy prawie wyraz trzykrotnie powtarzał szczególniej nabożeństwa i wszelkie formułki rytualne z prawdziwą pobożnością i namaszczeniem zwykle trzykrotnie powtarzał.

Miał przytem reb Chaim taką wyrobioną wprawę, że przy wspólnych nabożeństwach prześcigał nieraz, rozpoczęcia tekstów i wcześniej od drugich nabożeństwo ukończył; był przytem człowiekiem uczciwym i prawym, i chcąc dzieciom lepszą zapewnić przyszłość, wysłał do swego stryja, czy też krewniaka, mającego w Łodzi fabrykę chustek jedwabnych. Tam po kilku latach, nauczywszy się doskonale tego fachu, zaczęli fabrykacyę na własną rękę i wciągu kilkunastu lat zbogacili się, założyli ogromną fabrykę na wysoką skalę i takową prowadzili pod firmą: Bracia Bukiet w Łodzi.

http://rcin.org.pl

Otóż obecnie zaprosili swego siostrzeńca, naszego doktora Bernarda Preis, aby zaczął praktykę w Łodzi, ofiarując czasowo na pomoc materyalną, jak i poparcie moralne w mieście, gdzie już urośli znaczeniem, powagą i pewnemi wpływami, tak niezbędnemi przy rozpoczęciu praktyki lekarskiej. Szczególniej w ostatnich latach, kędy wyrosło tylu eskulapów, jak grzyby po deszczu; niedowarzonych i niedouczonych, a gotowi kandydaci dla panien posażnych, gęsi prowincyonalnych, smaczny kęs dla całej plejady swatek, które jak mrowisko zagnieździło się około tych ludzi dyplomowanych...

Oferta taka dla każdego byłaby pełną uroku, lecz nasz Bernard wprost odmówił, chcąc się przedewszystkiem sam rozejrzeć w ogromie tej nauki, której z takiem zamiłowaniem się poświęcił. Nie pomagały żadne perswazye, — nasz doktór znowu wyjechał i utonął w morzu tej nauki, z której chciał czerpać wiedzę i korzyść dla społeczeństwa, a nie rublówki, a nawet i półrublówki, bez różnicy, co stanie się z biednymi pacyentami, którzy im zaufali. I byłoby wszystko dla nas skończone, i musiałbym nolens volens na dobre się pokłócić z mojemi pięknemi czytelniczkami, bo pan Bernard, nasz bohater ulotnił się z horyzontu i studyue naukę „bez końca“ bo chwała Bogu, od czasu Arystotelesa mamy już dwa tysiące lat z górą, a te wszystkie wiadomości zdobyte, są tak kolosalne, że i dziś nie są w stanie o wiele wiecej przynieść ulgi i prawdziwej pomocy jak za owych czasów pierwiastkowych...

http://rcin.org.pl

Te same wątpliwości i dziś są nierozjaśnione, ustrój tkanek więcej skombinowany, ale mniej jasny; chcąc więc czekać, aż pan Bernard to wszystko rozjaśni, musielibyśmy czekać znowu 2000 lat, na co moje czytelniczki prawdopodobnie się nie zgodzą, ale niespodziewana zmiana sytuacyi i pomyślny zbieg okoliczności przyczyniły się do rozwiązania tej nowelki i zadowolenia ogólnej ciekawości. Otóż muszę wkrótce dodać, że dr. Gajzler w kilka lat po wyjeździe Kazi zmarł, a owdowiała żona przeniosła się do Chmielnika, ztamtąd do Wodzisławia, gdzie córka ich Kazia, a właściwie panna Kazimiera Gajzler dostała, za wstawieniem się d-ra Rosenfelda posadę nauczycielki w szkole elementarnej. Bernard z początku o niczem nie wiedział, ale dowiedziawszy się o całem położeniu tej rodziny, której tyle zawdzięczał, wziął rozbrat z całym Berlinem, i nowemi teoryami Kocha i pędem błyskawicy przyjechał do Wodzisławia, gdzie też i na stałe się osiedlił. Zbytecznem byłoby dodać, że praktyka jego rosła z dniem każdym, pięknie się urządził, wziął do siebie biednego ojca, Azryl Hersza, zapewniając mu spokojną i przyjemną starość, a gdy jednego pięknego poranku ze swem pogodnem okiem i uczciwym zamiarem stanął przed Kazią, spokojnie i z miłością dłoń mu podała, jedyna tylko łza zakręciła się w jej oku i w jednej chwili spoczywała szczęśliwa w jego objęciu. „Niech ich Bóg prowadzi“, niezawodnie każdy wyszepcze, „niech dalej kroczą śmiało tym szerokim gościńcem“, dla swego szczęścia i zadowolenia drugich.

http://rcin.org.pl

Czy to już koniec? Czy to nie będzie jakiej awantury, rozdrażnienia nerwowego, kilka razy omdlenie, cucenie, jakieś chociaż kontra-miłości? Otóż oświadczam kategorycznie, że tego wszystkiego nie będzie. Boruchek bowiem, a nasz doktór Bernard Preis praktykuje sobie wybornie w Wodzisławiu, mając przy boku żonę kochającą, a czytając nowe odkrycia z dziedziny medycyny, z zapałem lubi jednocześnie kołysać swego pierworodnego syna, lub pieścić jego główkę kędzierzawą. A wtedy nawet mikroby Kocha zdają mu się być oprawne w jakieś idealne i czarowne pole, obsiane złocistemi gwiazdami, na tle których złotemi literami wypisane: Nadzieja, Wiara, Miłość...

KONIEC.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.741

http://rcin.org.pl